ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Melodia miłości

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Melodia miłości

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Claimed in the Italian's Castle*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Jenni Fletcher
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7641-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jej siostry wpadły w popłoch. Nie było w tym nic niezwykłego. Petronella i Dorothea potrafiły z każdej igły zrobić widły, a raczej trójząb Neptuna. Angelina, najmłodsza siostra, którą zwykle wolały wykluczyć ze swoich spraw, zazwyczaj je ignorowała. Jednak dzisiaj, biegnąc przejściem dla służby, by po całym dniu ukrywania się przed rodziną przebrać się do kolacji, zatrzymała się. Wznoszące się i opadające głosy sióstr tym razem dochodziły do niej wyjątkowo wyraźnie – nie rozmawiały o tym, co zwykle, czyli o powodach swego uwięzienia w rodzinnym mauzoleum, podczas gdy ich młodość mijała… Nigdy nie wpadły na pomysł, żeby wyrwać się i zawalczyć o własną przyszłość, tak jak planowała zrobić Angelina. One wolały siedzieć i narzekać.

– Zaszlachtują nas we śnie! – zaskrzeczała Petronella po drugiej stronie cienkiej jak papier ściany salonu.

Nawet jak na uwielbiającą dramaty Petronellę zabrzmiało to… niepokojąco.

– To będę ja, z pewnością! – zawyrokowała Dorothea drżącym głosem wczesnochrześcijańskiej męczennicy. Uwielbiała takie role.

– Porwie mnie. Nie, Petronello, nawet nie próbuj mnie pocieszyć! To poświęcenie, ale jestem na nie gotowa. Dla dobra naszej rodziny!

Angelina zamrugała z niedowierzaniem. Co tu się wyprawia?

Petronella wybrała ten moment, by wypróbować swoje popisowe zawodzenie, którego uczyła się kilka lat temu przez całe lato, budząc przy

tym wszystkich domowników dźwiękiem opisanym przez matkę lodowato jako „zarzynany kot”. Tamtego lata Petronella chciała pojechać na kurs pilates na Bali z grupką kobiet zajmujących się głównie próżnowaniem i prześciganiem się w zamieszczaniu selfies w mediach społecznościowych. Twierdziła, że jej zawodzenie nie miało nic wspólnego z faktem, że ojciec odmówił finansowania jej wyjazdu.

– Teraz tylko krew i ból, Dorotheo! – zawyła. – Przepadłyśmy!

Angelina wzniosła oczy do nieba i zdała sobie sprawę, że czas ucieka, a jej spokój zależy w dużej mierze od tego, jak długo uda jej się pozostać niewidoczną dla matki. Ruszyła więc ku schodom prowadzącym do rodzinnego skrzydła domu, który popadł w ruinę, choć wszyscy udawali, że tego nie dostrzegają. Urokliwy, twierdziła matka stanowczo, czy ktoś pytał, czy nie.

Angelina świetnie zdawała sobie sprawę, że w wiosce używano innych słów, bardziej adekwatnych, takich jak „rudera”, by opisać posiadłość niegdyś dumnego rodu Charterisów, ukrytą w zakątku francuskiej wsi, jedynego, którego jej ojciec nie sprzedał, by spłacić długi.

Podczas gdy siostry Angeliny dramatyzowały, ona spędziła miło czas, grając na pianinie w oranżerii. Żadne z członków jej rodziny nie zajrzało tam od wielu lat. Głównie dlatego, że nic tam już nie pozostało, oprócz starego pianina. Angelina zdecydowanie wolała towarzystwo Bacha, Mozarta i Beethovena niż swoich sióstr. Marzyła o tym, by uciec od rodziny i wybrać się do Paryża, gdy tylko skończy osiemnaście lat. Albo gdziekolwiek indziej, byle z dala od domu. Niestety na jej „próżny projekt”, jak nazwał to ojciec, nie starczyło pieniędzy. Znalazły się za to fundusze na „rok jogi” Petronelli i na „mediolańską sztukę” Dorothei, po której pozostało jedynie kilka zmazanych płócien. Od tamtego czasu, gdy ojciec jeszcze udawał, że miał pieniądze, minęły wieki.

– Oczywiście, że nie ma pieniędzy na twoje granie – parsknęła swego czasu Dorothea. – Skoro nie stać go nawet na porządny bal debiutantek dla mnie i Petronelli, mimo że żyłyśmy skromnie i o nic go nie prosiłyśmy!

Angelina dawno już zrozumiała, że nie warto się kłócić ze starszymi siostrami. Dyskusja z nimi przypominała stąpanie po ruchomych piaskach. Nie wytknęła więc Dorothei wieku, choć bal debiutantek w trzydziestej wiośnie życia, a w przypadku Petronelli w dwudziestej szóstej, wydawał się mocno spóźniony. Zwłaszcza gdy rodzina popadała w ruinę i rozpaczliwie trzymała się pazurami obrzeży europejskiej elity.

Teraz Angelina wślizgnęła się do swojego pokoju o zdobionych zaciekami wilgoci ścianach i suficie. Matka udawała tradycjonalistkę i zachwalała zalety ogrzewania domu kominkami. Tworzą atmosferę – twierdziła. Taki rodzinny zwyczaj – dodawała, czy ktoś pytał, czy nie.

Nawet letnie upały nie potrafiły ogrzać przesiąkniętych desperacją kamiennych murów. Dom był stary, ograbiony z mebli, obrazów i dywanów, i zawsze zimny, nawet teraz, w czerwcu. Matka zbywała to śmiechem, twierdząc, że minimalizm jest w modzie. Ojciec wracał z kolejnych wypraw w interesach coraz smutniejszy, a dom popadał w coraz większą ruinę. Angelina w ogóle o to nie dbała. Miała swoje pianino i muzykę, a w przeciwieństwie do sióstr nie marzyła o wystawnym życiu influencerek i arystokratek. Chciała tylko grać. Już jako dziecko znajdowała azyl w muzyce, a z wiekiem zaczęła myśleć o swej pasji, jako o szansie na ucieczkę z domu i od rodziny, z którą nie łączyło jej nic oprócz dziwnego zrządzenia losu.

Umyła się pospiesznie zimną wodą w umywalce. Nadchodził wieczór, co oznaczało codzienną paradę do jadalni, gdzie spożywali uroczystą kolację, by zachować choć resztki pozorów dawnej świetności. Margarete Charteris, znana w młodości jako jedna z legendarnych sióstr Laurent, nie

akceptowała dżinsów i dziurawych swetrów stanowiących podstawę garderoby Angeliny. Aprobaty matki nie wzbudzały również rozczochrane blond włosy i nieprzytomne spojrzenie, będące wynikiem godzin spędzonych w świecie pięknych, wysublimowanych harmonii. Świat wokół mógłby płonąć, a od Angeliny nadal oczekiwano grzecznego uśmiechu, przyzwoitego stroju i godnej damy fryzury, czyli ciasnego koka.

Angelina spojrzała krytycznie w lustro. By uniknąć gniewu matki, wybrała ze swej skromnej garderoby żakardową sukienkę, w której wyglądała jak aktorka z filmu o latach czterdziestych. Dorzuciła też piękne słodkowodne perły, prezent na szesnaste urodziny od świętej pamięci babci, bo wiedziała, że zirytuje tym siostry. Zazwyczaj trzymała je w ukryciu, by nie wpadły w szpony matki, sióstr ani Matrice, cwanej gosposi. Równo o dziewiętnastej, wraz z biciem zegara, wyszła z pokoju. Dostojnym krokiem ruszyła głównym korytarzem, potem wielkimi schodami zeszła na parter, gdzie ze ścian przestronnego holu spoglądali na nią z obrazów skrzywieni z niezadowoleniem przodkowie.

Weszła do salonu wraz z ostatnim uderzeniem zegara.

– Z czego się tak cieszysz? – przywitała ją chłodno matka znad niekończącej się robótki ręcznej.

Szlachetnie urodzone kobiety dziergały nie po to, by coś uszyć, ale by wypełnić swój obowiązek, twierdziła matka. Na samą myśl o jedynej mądrości życiowej, jaką jej przekazała rodzicielka, rzeczywiście zachciało jej się śmiać.

– Natychmiast się opanuj!

Angelina pochyliła głowę, by ukryć rozbawienie, i usiadła na najmniejszej kanapie naprzeciw sióstr zajmujących większą i wygodniejszą. Dorothea w swej jaskrawej zielonej sukni wyglądała jak wypchana kura, natomiast Petronella wybrała ciemne szarości, by podkreślić swą rzewną

urodę. Jednak dzisiaj jej blada twarz, smutne oczy i wydęte usteczka były rozpalone i pokryte czerwonymi plamami. Wygląd siostry zaniepokoił Angelinę. Czyżby naprawdę coś się stało?

– Powiedziałaś jej?

Angelina dopiero po chwili się zorientowała, że Petronella zwraca się do matki oskarżycielskim tonem, na który najmłodsza z sióstr nigdy by sobie nie pozwoliła.

– Powiedziałaś jej, jaki marny los ją czeka?

Dorothea spiorunowała siostrę wzrokiem.

– Nie bądź śmieszna, moja droga, przecież on nie wybierze Angeliny. To jeszcze dzieciak.

Petronella westchnęła żałośnie.

– Wiesz, jacy są mężczyźni. Im młodsza, tym lepsza. A tacy jak on, mogą sobie pozwolić na każdą zachciankę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie – stwierdziła chłodno Angelina. Jak zwykle, dodała, ale tylko w myślach. – Chciałabym tylko zauważyć, że nie jestem dzieciakiem. Kilka miesięcy temu skończyłam dwadzieścia lat.

– Nie wybierze Angeliny – powtórzyła skrzekliwie Dorothea, potrząsając swoją modną blond fryzurą na pazia. – Ja, jako najstarsza z sióstr, muszę się poświęcić. Dla dobra rodziny!

– Daj spokój – zbeształa ją Petronella. – W twoich snach! Pozbył się już sześciu żon, więc na pewno odrąbie ci głowę w noc poślubną, ale co tam! Zresztą, na sto procent wybierze mnie.

– Niby dlaczego? – Dorothea zmierzyła siostrę lodowatym spojrzeniem.

– Mam atuty, które mężczyźni cenią – mruknęła z udawaną skromnością Petronella.

– Liczni mężczyźni, zbyt liczni – odgryzła się Dorothea.

Siostry zaczęły, jak zwykle, obrzucać się coraz bardziej obraźliwymi insynuacjami, więc Angelina zwróciła się do matki.

– Powinnam wiedzieć, o czym one mówią?

Margareta obrzuciła swe starsze córki nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie miała pojęcia, skąd się wzięły w jej domu.

– Twój ojciec stworzył nam fantastyczną szansę, moja droga – odpowiedziała matka.

„Moja droga” brzmiało w jej ustach wyjątkowo złowrogo. Angelina wyprostowała się odruchowo. Matka nie używała takich serdecznych słów, więc musiało to oznaczać, że sytuacja jest wyjątkowa.

– Szansę?

– Tak, szansę. – Matka podniosła głos, ale tylko odrobinę. – Twój ojciec dwoi się i troi, próbując zadbać o rodzinę. I czy ktoś okazuje mu za to wdzięczność?

Angelina wiedziała, że nie powinna odpowiadać na to pytanie.

– Nie rozumiem, dlaczego los pokarał tak wspaniałego człowieka aż trzema niewdzięcznymi córkami?

Angelina podejrzewała, że matka się zastanawiała, dlaczego los pokarał ją mężem nieudacznikiem. Margarete, zwłaszcza po kilku kieliszkach wina, zapewniała wszystkich, że w swoim czasie mogła przebierać w kawalerach. Dlaczego więc wybrała Anthonego Charterisa, ostatniego z podupadłego w wyniku nagłych zwrotów historii rodu? Czy dla pieniędzy, które, jeśli Angelina zrozumiała dobrze podsłuchane ukradkiem rozmowy, i tak po ślubie stracił w wyniku chybionych inwestycji i skłonności do hazardu?

– Chce nas wydać za mąż – wyjaśniła w końcu łaskawie Petronella z ponurą miną. Dorothea pokiwała głową i dodała:

– Jesteśmy towarem, który można sprzedać, jak krowę albo worek zboża.

– Nie wyda was wszystkich trzech za jednego mężczyznę – zauważyła chłodno matka. – Gdyby płacono za wymyślanie niestworzonych historii, nasza rodzina nigdy nie popadłaby w tarapaty, a ojciec nie musiałby się zniżać do takich grubiańskich transakcji. Wasi przodkowie w grobach się przewracają.

– Transakcji? Matko, to egzekucja. – Dorothea nie spuszczała z tonu.

Angelina spodziewała się, że matka westchnie i poradzi córkom karierę w teatrze dramatycznym, choć w rzeczywistości dostałaby zawału ze wstydu, gdyby którakolwiek z nich postanowiła spełnić się na scenie. Jednak matka nie odpowiedziała, a jej twarz zastygła w kamiennej masce dezaprobaty. Angelina zaczęła się bać.

– Oczywiście zawsze wiedziałyśmy, że powinnyśmy z czasem znaleźć sobie bogatych mężów – zauważyła ostrożnie. Zazwyczaj unikała tego tematu jak ognia, łudząc się, że zanim pojawi się na horyzoncie odpowiedni, zdaniem rodziców, kandydat, jej uda się uciec w świat. – Jeśli istnieją tacy, którzy byliby skłonni zainteresować się takimi żebraczkami jak my.

– Żebraczkami! – Matka wyglądała na poważnie urażoną. – Gdybym cię sama nie urodziła, nigdy bym nie uwierzyła, że jesteś moją córką.

Angelina nie czuła się specjalnie zraniona, matka regularnie raczyła ją takimi uwagami.

– Nie chodzi o małżeństwo – zapewniła płaczliwie Petronella. – Osobiście zawsze chciałam wyjść za mąż.

Dorothea parsknęła pogardliwie.

– Jeszcze w zeszłym tygodniu twierdziłaś, że aranżowane przez rodziców małżeństwo to średniowieczny zwyczaj.

Petronella machnęła niecierpliwie ręką, ale nie odgryzła się siostrze, co zaniepokoiło Angelinę tak bardzo, że poczuła, jak po karku spływa jej

strużka zimnego potu.

– Tu nie chodzi o małżeństwo, ale o morderstwo. – Petronella wyprostowała się teatralnie. – Mówimy przecież o Rzeźniku z Czarnego Zamku.

Na dźwięk imienia jednego z najczarniejszych charakterów w Europie Angelina wstrzymała oddech.

– Czy ktoś mi w końcu wyjaśni, o czym wy mówicie?

– Może chciałabyś nazwać naszego gościa Rzeźnikiem w jego obecności, Petronello? Ciekawe, jak zareaguje, zwłaszcza jeśli jest tym, za kogo go uważasz. – Margarete spiorunowała córkę wzrokiem.

Ku zdumieniu Angeliny, jej siostra, która rzadko kiedy unosiła głowę znad telefonu, na którym oglądała swe liczne selfie, pobladła.

– Benedetto Franceschi – wyrecytowała uroczyście. – Najbogatszy człowiek w Europie. I najbardziej zabójczy.

– Natychmiast przestańcie. – Margarete rzuciła robótkę na stolik i wstała gwałtownie, szeleszcząc suknią. – Nie będę tego tolerować.

– Nadal nie wiem, co się dzieje – jęknęła Angelina.

– Bo wolisz chować się za pianinem i skradać po schodach dla służby – warknęła matka. – Obawiam się, że czas zmierzyć się z prawdziwym życiem.

Teraz już Angelina była śmiertelnie przerażona. Wydawało jej się, że matka, zajęta tworzeniem fikcji, w której zamiast ostatecznej ruiny czekał je rychły powrót do dawnej świetności, nie zwracała uwagi na poczynania najmłodszej córki. Angelina opuściła głowę.

– A wy? – zwróciła się lodowatym tonem do Petronelli i Dorothei. – Petronello, nie szanujesz się, przez co twoja wartość spadła już prawie do zera. Bogate dziedziczki mogą sypiać z kim popadnie, ale co ty masz do zaoferowania potencjalnemu mężowi? Dorotheo, ty gonisz za sławą jak

pierwsza lepsza prostaczka i wydajesz pieniądze, których nie mamy. W dodatku wzgardziłaś bardzo przyzwoitym kandydatem na męża!

– On był w wieku ojca! Robiło mi się niedobrze na samą myśl o nim!

– A jego obecna żona jest od ciebie młodsza. I może sobie pozwolić na wszystko, na co ty próbujesz wyciągać pieniądze od ojca. Żadna z was nie zrobiła nic, by ratować rodzinę. Potraficie tylko brać. Koniec z tym – podsumowała zdecydowanie Margarete.

– Na kolacji gościć dziś będziemy Benedetta Franceschiego – matka zwróciła się do Angeliny. – Szuka żony, więc ojciec zgodził się, by wybrał sobie jedną z was. Nie obchodzi mnie wasze zdanie w tej sprawie. Oczekuję od was współpracy. Zrozumiano?

– Ależ on miał już sześć żon, a każda z nich albo zmarła, albo zaginęła w tajemniczych okolicznościach. Każda! – syknęła Petronella.

Angelina nie wierzyła własnym uszom. Zmroziło ją, choć w głębi duszy poczuła złowrogie pulsowanie. Znała ze zdjęć w internecie Benedetta, Rzeźnika z Czarnego Zamku, jak barwnie opisała go Petronella. Mieszkał na własnej wyspie, na którą można się było dostać wąską drogą tylko przy odpływie. Ci, którzy się tam wybrali, nigdy nie wracali, tak przynajmniej szeptano, zasłaniając dłonią usta. Jego żony faktycznie znikały, ale policja nigdy nie wszczęła postępowania w sprawie ich zaginięcia. Jako dziewczynka, Angelina wraz z koleżankami ze szkoły wzdychały do jego zdjęć w brukowcach. Miał czarne niczym skrzydło kruka włosy, smoliste płonące oczy i grzeszne usta, które dziewczynkom ze szkoły zakonnej nie dawały spać w nocy. Jeśli mnie wybierze, będę mogła się stąd wreszcie wyrwać, przemknęło jej przez myśl.

– Ojciec zgodził się oddać córkę w zamian za spłatę długów?! – Petronella aż trzęsła się z oburzenia. – Nie wiem, kto jest gorszy: ten kto zażyna swoje żony, czy ten, kto mu je dostarcza!

Angelina wstrzymała oddech, spodziewając się, że matka wybuchnie, ale na dźwięk zegara wybijającego wpół do ósmej, Margarete wyprostowała się nerwowo.

– Już czas, idziemy – rozkazała.

Żadna z sióstr się nie zbuntowała. Zdawały sobie sprawę, że nie mają wyjścia.

– Na śmierć – mruknęła pod nosem Petronella, ruszając posłusznie do jadalni.

Angelina nie potrafiła opanować ekscytacji. Warto było zaryzykować, by pożyć naprawdę, nawet jeśli tylko przez chwilę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Człowiek uważany powszechnie za potwora nie musiał się martwić zachowywaniem pozorów. Benedetto Franceschi nie próbował nawet zaprzeczać swojej reputacji, wręcz ją podsycał. Nosił się na czarno, by podkreślić swą „mroczną urodę”, jak opisywały go brukowce, oraz „mroczną naturę”. Zachowywał się nonszalancko, nigdy się nie tłumaczył i pozwalał, by jego majątek przemawiał za niego. Sunąc niedbale korytarzem ogołoconego z dawnej świetności domu sam nie wiedział, czy zdoła raz jeszcze odegrać tę szaradę, w której udawał, że żeruje na desperacji głupców.

„Klątwa Franceschiego”, parsknął w myślach. Pismaki brukowców mieli na myśli jego „ofiary”, a nie jego, ale co oni mogli o nim wiedzieć…

Odgonił niewygodne myśli, by skupić się na zadaniu. Sam Anthony Charteris niewiele go obchodził, a jego żałosna prezentacja biznesowa nie miała żadnego sensu. Oczywiście Benedetto mógł sobie pozwolić, by utopić w jego chybionej inwestycji trochę pieniędzy, a czy Charteris wykorzysta to, by poprawić swój los? Nic go to nie obchodziło. Ciekaw był tylko, czy siódemka okaże się dla niego szczęśliwa. Zlecił swoim podwładnym zdobycie wszystkich możliwych informacji o podupadłym rodzie o Charterisów, a w szczególności o trzech córkach nieudolnego biznesmena. Jedna z nich miała zostać jego żoną, czy mu się to podobało, czy nie. Dawno jednak pogodził się z faktem, że jego preferencje nie mają żadnego znaczenia.

Benedetto wiedział, że najstarsza z córek Anthony’ego uchodziła kiedyś za niezłą partię. Mogła wyjść za bogatego bankiera, który obecnie stał już nad grobem. Odmówiła lekkomyślnie. Zamiast perspektywy komfortowego wczesnego wdowieństwa czekała ją przyszłość w biedzie, bez perspektyw. Dlatego spodziewał się, że po tej bolesnej nauczce Dorothea bez wahania przyjęłaby oświadczyny „potwora”, byle tylko zagwarantował jej standard życia, do którego tęskniła.

Petronella nie stanowiła wyzwania dla jego detektywów – skwapliwie i ze szczegółami dokumentowała w mediach społecznościowych swoje romanse, które choć przez chwilę pozwalały jej zasmakować barwnego, beztroskiego życia uprzywilejowanych. Jej reputacja nie przeszkadzała mu, on także nie unikał uciech cielesnych, więc Petronella wydawałaby się najlepszym wyborem, gdyby nie jej brak dyskrecji. Obawiał się, że nie potrafiłaby dochować tajemnicy.

Najmłodsza z sióstr okazała się największą zagadką. Gdy rodzina z konieczności wycofała się z udziału w balach charytatywnych, była jeszcze dzieckiem, więc zdobycie jej aktualnych zdjęć graniczyło z cudem. Po ukończeniu szkoły prowadzonej przez zakonnice zaszyła się w mrocznej ruinie rodzinnego domu i nie pojawiała się publicznie. Benedetto skreślił ją, podejrzewając, że okaże się nudną dewotką albo, wzorem matki, wyniosłą damulą, żyjącą w ułudzie swej dawnej świetności.

– Jestem córką Sebastiana Laurenta – poinformowała Benedetta na powitanie gospodyni, robiąc znaczącą pauzę po nazwisku swego ojca, oczekując chyba, że gość padnie jej do stóp z wrażenia.

Pewnego dnia nie będę musiał już tego robić, powtarzał w myślach Benedetto, by się uspokoić, będę wolny… Ale niestety jeszcze nie dziś, skonstatował smutno. Uśmiechnął się do pana domu swym „morderczym”

uśmiechem, odstawił drinka na biurko i przeszedł do części występu, którą lubił najbardziej. Rób coś dobrze albo wcale – powtarzał jego dziadek.

– Może przejdziemy do jadalni – zaproponował, jąkając się Charteris, który zapewne znał wszystkie legendy krążące na temat wcielonego zła, które wpuścił do swego domu. – Moje córki już na pana czekają.

– Zapewne nie mogą się doczekać.

– Oczywiście – zapewnił go biedny gospodarz z nieszczęśliwą miną.

– Kocha pan je jednakowo? – zapytał jedwabistym głosem Benedetto.

– Oczywiście – powtórzył Charteris, choć wyglądał na człowieka niezdolnego do wyższych uczuć.

Benedetto rozpoznawał ich bezbłędnie; jego wychował dokładnie taki sam mężczyzna. Teraz pokiwał tylko głową i podążył za gospodarzem skąpo oświetlonym korytarzem. Mrok nie ukrywał jednak skutecznie opłakanego stanu domu. Kiedyś była to posiadłość, *château*, jak mawiali Francuzi. Odrestaurowanie go nie powinno być problemem, a powstrzyma ojca przed podniesieniem larum, gdyby najnowszemu nabytkowi Benedetta coś się przydarzyło. Tak to zazwyczaj załatwiał, choć miał nadzieję, że kiedyś w końcu nie będzie musiał odgrywać tej szarady. Jednak czasami zdawało mu się, że żadna pokuta nie zwalniała go od kary. Powinien się już przyzwyczaić. Nieustępliwe promyki nadziei raniły go najbardziej. Cała reszta potwierdzała jego potworność, nawet jeśli nie polegała ona na tym, o co oskarżały go plotki.

Zanim zdążył na dobre użalić się nad swoim losem, dotarli do drzwi jadalni. Prowadzący go gospodarz zatrzymał się i zamaszystym, wręcz kabaretowym gestem zaprosił go do wejścia. Benedetto westchnął w duchu i przekroczył próg. Przynajmniej tutaj zadbali o ogrzewanie, zauważył z ulgą, bo jego kości przenikły już wilgocią domu, w którym wiatr hulał po pustych kątach. Być może nawet przesadzili z ogrzewaniem, bo gdy

przesunął wzrokiem po dwóch starszych siostrach, z których żadna go nie zaskoczyła, i spojrzał na najmłodszą, jego ciało stanęło w płomieniach. Jakby wpadł w piekielny ogień, choć ujrzał anioła. Angelina, przemknęło mu przez myśl. Nie mogła nosić żadnego innego imienia. Jej siostrom niczego nie brakowało, ale już o nich zapomniał. Najbardziej tajemnicza z córek Charterisów, stojąca obok matki przy nakrytym uroczyście stole, miała na sobie prostą sukienkę, a na szyi sznur pereł. I jaśniała. W świetle świec, które wybrano nie dla stworzenia atmosfery, lecz z oszczędności, jej blond włosy połyskiwały srebrzyście. Natychmiast poczuł nieodpartą chęć, by rozplątać jej skromny kok i zanurzyć palce w jedwabistych puklach. Jej twarz powinna inspirować artystów, on sam namalowałby ją, gdyby tylko potrafił. Wydatne kości policzkowe, miękkie usta, elegancka, smukła szyja aż się prosiły o uwiecznienie na płótnie lub w marmurze. Poczuł, że jego serce, ta zdradliwa bestia, zaczyna bić mocniej. Za mocno.

– Jesteśmy w komplecie – oświadczył, krztusząc się z zadowolenia, Anthony Charteris.

Benedetto miał ochotę go udusić. Czy ten głupiec nie rozumiał, co robi? Sprzedawał córkę mężczyźnie o reputacji Benedetta! Sprzedawał anioła diabłu. I za co? Szybko się jednak opanował. Każdy człowiek sam był swoim największym wrogiem. On też zgotował sobie los, który stał się dla niego więzieniem. Czy miał prawo osądzać innych?

– Przedstawiam wam Benedetta Francheschiego, mojego przyjaciela i kontrahenta, bardzo ważnego człowieka, bardzo.

Pani domu wyprostowała się, jeszcze bardziej eksponując swój imponujący dekolt. Benedetto nie zareagował.

– Pozwoli pan, że przedstawię moje córki – odezwała się Margarete, z domu Laurent. – Najstarsza, Dorothea, kolejna wiekiem Petronella, i najmłodsza, Angelina.

Benedetto skłonił się z niedbałą szarmancją i poczekał, aż panie usiądą, po czym sam opadł z ulgą na krzesło. Stracił ochotę na odgrywanie całej sceny. Wolałby od razu ogłosić, że dokonał wyboru, bez konieczności przebrnięcia przez całą kolację i udawania, że nie zauważył opłakanego stanu domu, podczas gdy Charterisowie udawali, że nie mieli pojęcia o jego reputacji.

– Powiedz – przerwał bzdurne przechwałki Charterisa – czym się zajmujesz.

Choć patrzył na Angelinę, która od początku kolacji ani razu nie podniosła wzroku znad talerza, odpowiedziała mu najstarsza z sióstr.

– Mam przywilej i zaszczyt poświęcić życie działalności charytatywnej – wydeklamowała dumnie.

Benedetto przeniósł wzrok na samozwańczą Matkę Teresę.

– Czy działalność ta polega na uczestniczeniu w balach charytatywnych w celu upolowania szlachetnie i bogato urodzonego męża? – zapytał niewinnie i z rozbawieniem przyglądał się pąsowi wykwitającemu na twarzy Dorothei.

Otworzyła usta, ale szybko je zamknęła i opuściła głowę. Jakby ktoś spuścił z niej powietrze. Benedetto działał tak na ludzi. Petronella wpatrywała się w niego spod przymrużonych powiek. Liczył na nią i nie rozczarował się. Oparła się łokciami o stół, eksponując ściśnięty sukienką biust, zapewne nieprzypadkowo.

– Ja uważam się za influencerkę – poinformowała go lekko zachrypniętym, zapraszającym głosem.

Nie uśmiechnęła się, jej usta przez cały czas układały się w lekko wydęty dzióbek, widać było od razu, że ćwiczyła godzinami przed lustrem.

– Czyli chodzącą tablicę reklamową, jeśli się nie mylę? Bo chyba nie o rzeczywisty wpływ na rzeczy naprawdę istotne? – Benedetto nie potrafił

się oprzeć pokusie spełnienia najgorszych oczekiwań swojego audytorium. – Uroda mija, niestety, to tylko opakowanie. Jeśli jest puste, nie zostaje nic.

Petronella spuściła głowę, jak wcześniej jej siostra, i choć zacisnęła dłonie w pięści, nie zdobyła się na ripostę.

Żadne z rodziców nie pospieszyło córkom z odsieczą. Nie dziwiło go to wcale. Mieli zbyt wiele do zyskania, żeby przejmować się upokorzeniem swoich dzieci.

– A ty? – zwrócił się w końcu do Angeliny. – Czym się zajmujesz?

– Niczym ważnym. – W przeciwieństwie do sióstr nie spojrzała nawet na niego, udając zajętą krojeniem twardego jak podeszwa mięsa na jak najmniejsze kawałeczki.

– Angelino – warknęła matka, zza przyklejonego do ust fałszywego uśmiechu.

– Mówię prawdę – zaprotestowała Angelina. Odłożyła ostrożnie sztućce, splotła dłonie na kolanach i w końcu podniosła wzrok.

Benedetto poczuł na sobie spojrzenie jej błękitnych, niewinnych, rozmarzonych oczu, jakby nagle w ponurej jadalni zapanowała wiosna.

– Gram na pianinie, kiedy tylko mogę i jak długo mogę. Moje inne zainteresowania to słuchanie muzyki w wykonaniu profesjonalnych pianistów w radiu, spacery, podczas których obmyślam, jak bezbłędnie zagrać *La Campanellę* Liszta, a także czytanie książek.

Chyba starała się nie brzmieć bezczelnie, chyba. Oczy Margarete błysnęły złowrogo, ale zanim zdołała zbesztać córkę, Benedetto uciszył ją, unosząc władczo dłoń.

– W przeciwieństwie do sióstr nie pojawiasz się w mediach, właściwie nie sposób znaleźć cokolwiek o tobie w internecie. W dzisiejszych czasach to rzadkość.

Jej policzki, i oczy, zapłonęły, na co jego ciało natychmiast odpowiedziało entuzjastycznie.

– Nie czuję potrzeby chować się za wymyśloną fasadą, gdy mogę się ukryć w muzyce albo w książkach.

– Niektórzy twierdzą, że tylko w samotności możemy przestać udawać i być naprawdę sobą – zauważył Benedetto.

W jadalni zapadła cisza. Czy Angelina czuła to samo co on, czy tylko chciał, by tak było?

– To zapewne zależy, czy wybieramy samotność dobrowolnie, czy jest nam narzucona siłą. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Benedetta przeszył potężny prąd. Takiego spojrzenia nie dało się wyćwiczyć przed lustrem, co do tego nie miał wątpliwości.

– Narzucona siłą! Co ty pleciesz, Angelino! – zbeształa dziewczynę matka.

Jej ostry głos sprowadził Benedetta na ziemię. Chyba na moment zapomniał, gdzie się znajduje. Weź się w garść, przywołał się w duchu do porządku. Żadna z kandydatek na żonę nie odezwała się już więcej aż do końca nużącej kolacji. W końcu po ostatnim niejadalnym daniu pan domu zakończył tę udrękę.

– Moje drogie panie, może udacie się do biblioteki, podczas gdy mu omówimy kilka kwestii przy kieliszeczku porto? – zasugerował Anthony.

Ale kumpel, pomyślał kwaśno Benedetto.

– Nie sądzę – odpowiedział.

Wstające od stołu panie zamarły, a Anthony pobladł. Benedetto spojrzał na Angelinę, która spięła się, jakby przeczuwała, co usłyszy.

– Wolałbym posłuchać, jak grasz na pianinie, Angelino – wyjaśnił i uśmiechnął się z satysfakcją na widok zdumienia i przerażenia malującego się na twarzach wszystkich członków rodziny.

– Słucham? – jęknęła Angelina.

– Poproszę – dodał łaskawie Benedetto.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Sam na sam – dodał okropny mężczyzna o fatalnej reputacji, gdy cała rodzina Angeliny zaczęła wstawać od stołu.

Przez cały czas się uśmiechał, jakby za chwilę miał się zamienić w wilkołaka i ją pożreć przy najbliższej pełni księżyca. Miała ochotę podejść do okna i sprawdzić, jaki kształt przyjął dziś księżyc, ale nie odważyła się. Nie potrafiła też oderwać oczu od Benedetta Franceschiego. Nie była na niego przygotowana. Fotografie nie oddawały jego zwierzęcego magnetyzmu. W rzeczywistości był nie tylko grzesznie piękny, był niczym trzęsienie ziemi. Powietrze wokół niego iskrzyło niebezpiecznie, przez co ciało Angeliny reagowało, jakby ktoś w pobliżu rozpalił wielki ogień. Ledwie dawała radę zaczerpnąć tchu.

Kiedy zadał jej pytanie, odpowiedziała bez zastanowienia, i oczywiście, popełniła nietakt. O czym świadczyła kwaśna mina matki. Gdyby jej mózg nie zamienił się nagle w parującą, bezwładną masę, zapewne dawno już by zaryzykowała, że matka ją zabije, i uciekłaby do pierwszej z brzegu mysiej dziury. Spojrzenie Benedetta, mroczne i grzeszne, insynuowało różne rodzaje niegrzeczności. Rzucił jej wyzwanie, a jej nie przyszło nawet do głowy, by je odrzucić. Chciał usłyszeć jej grę. A ona, niestety, chciała dla niego zagrać. Mogła sobie wmawiać, że pragnie zagrać w końcu dla kogokolwiek, ale wiedziała, że to nieprawda – mroczne spojrzenie Benedetta przeszywało ją na wskroś, a w jej brzuchu szalało całe stado motyli.

Angelina wstała i poprowadziła Benedetta do wyjścia z jadalni, unikając jak ognia spojrzeń sióstr i rodziców. Idąc ponurymi korytarzami starała się uspokoić i przygotować na ewentualną konwersację. Podejrzewała, że gdy tylko znajdą się sami, będzie chciał ją znieczulić i rozbroić rozmową. Jednak on milczał. Co oczywiście okazało się jeszcze gorsze, o wiele gorsze. Czuła jego milczącą obecność każdą komórką ciała, nie ze strachu – jej piersi nagle nabrzmiały boleśnie, a między nogami czuła gorące pulsowanie. Była bezbronna wobec niego, rozpalona i złakniona.

Angelina była pewna, że nie miała do czynienia ze zwykłym mężczyzną. Gdyby się odwróciła, jego cień ułożyłby się w kształt wilka. Wilk obnażyłby kły, gotów do ataku. Nie wiedziała, dlaczego ta myśl wprawiała ją całą w drżenie.

Ich zsynchronizowane kroki odbijały się echem od pustych ścian zwiastując… sama nie wiedziała co. Odetchnęła nieco, gdy dotarli do oranżerii. Kiedy zabrała się do zapalania świec, z przerażeniem zauważyła, że trzęsą jej się ręce. Rodzice wyłączyli elektryczność w tym pomieszczeniu, bo nikt oprócz Angeliny go nie używał. Teraz, ku jej przerażeniu, oszczędne oświetlenie wydało jej się szalenie romantyczne.

Usiadła na ławce przy pianinie i przez dłużą chwilę czekała, aż jej przyspieszony oddech i chaotyczne bicie serca się uspokoją. Benedetto stał w półcieniu, stapiając się z mrokiem niczym wytwór jej wyobraźni, nie mężczyzna z krwi i kości.

– Mamy elektryczność – poczuła się w obowiązku usprawiedliwić ciemność, ale nawet ona usłyszała fałszywy ton w swoim głosie – brzmiał zbyt hałaśliwie, dziwnie w zderzeniu z mrocznym i grzesznym spojrzeniem Benedetta. Zadrżała, ale nie poddawała się.

– Rodzice wolą mniej konwencjonalne rozwiązania.

– Zauważyłem.

Jego miękki głos wślizgnął się do jej ucha, a potem rozpłynął po całym ciele niczym mocny, słodki trunek rozgrzewający i odbierający siłę, by się opierać. Położyła dłonie na gładkich, chłodnych klawiszach, szukając ukojenia w znajomym dotyku swojego jedynego przyjaciela.

– Co mam zagrać?

– Co chcesz.

Nie rozumiała, jak to się działo, że nawet te dwa niewinne słowa wypowiadał tak, że ślizgały się po jej skórze, odnajdując zakątki jej ciała, które jeszcze nie płonęły z pożądania, i rozpalając je. Angelina miała wrażenie, że za chwilę albo eksploduje, albo spłonie. Zazwyczaj, gdy dotykała klawiszy, jej umysł uspokajał się i wszystko wydawało się układać, tak jak powinno. W jej sercu budziła się nadzieja, przyszłość nie wydawała się jeszcze stracona, a bieda i mrok się rozpływały. Ale dziś dotyk kości słoniowej pod palcami nie koił, a rozpalał ją jeszcze bardziej swą gładkością. Przez niego.

– Boisz się mnie, maleńka? – zapytał.

Jego głos zdawał się ją otaczać, wnikać do jej wnętrza przez skórę i budzić tęsknotę. Za czym? Bała się nawet zadać to pytanie… Poprawiła się na ławce i spojrzała Benedettowi w oczy. Natychmiast w nich utonęła. Spadała swobodnie w otchłań jego mrocznego spojrzenia, w pełni świadoma, że kiedyś uderzy o twarde dno rzeczywistości, niezdolna do odwrócenia wzroku. Był najwspanialszą rzeczą, jaka przytrafiła jej się w całym życiu, nawet jeśli naprawdę mordował swoje żony. Sama nie wiedziała, jak to możliwe.

Benedetto oparł się o pianino i położył dłoń na otwartej pokrywie. Angelina wpatrywała się w jego rękę i nie potrafiła od niej oderwać wzroku. Spodziewała się, że człowiek tak majętny będzie miał dłonie delikatne jak skóra niemowlaka. Nie zdziwiłby jej manicure. Lub

ostentacyjne sygnety. Jednak dłoni Benedetta nic nie zdobiło, były twarde i silne. Wyobraziła sobie, jak dotykają jej skóry, zamykają się na jej piersiach, ściskają pośladki, gdy bierze ją w posiadanie. Usłyszała własne westchnienie. Mrok otaczający Benedetta rozbłysł nagle milionem iskier. Napięcie sięgnęło zenitu.

– Przyzwyczaiłem się, że ludzie odpowiadają na moje pytania – zauważył spokojnie, ale jego słowa zabrzmiały jak groźba.

Angelina oczywiście nie potrafiła nawet przypomnieć sobie, o co pytał. Zrobiła więc jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy – zaczęła grać.

Grała i grała, melodie, w których zaklęte były jej marzenia, nadzieje, historia wyniszczającego upadku rodziny i lata samotnego uwięzienia w domu popadającym w coraz większą ruinę. A potem zaczęła grać muzykę, która wyrażała to, jak się czuła w jego obecności: przerażona i podniecona jednocześnie. Grała zaczarowana jego nieustępliwym spojrzeniem, a muzyka otulała ich coraz ciaśniej, żadne z nich nawet nie drgnęło.

Mimo to Angelina zdała sobie sprawę, że nie potrafi zatracić się w grze, tak jak miała w zwyczaju. Pierwszy raz w życiu czuła, że się odkrywa, tak jak on odkrył ją i zniewolił jednocześnie. Grała dalej, aż do chwili, gdy Benedetto wyszedł z cienia i światło świec oświetliło jego twarz i gorejące zmysłowo oczy, w których dostrzegła to samo pragnienie, które rozpalało jej ciało. Nie dotknął jej ani razu, nawet przelotnie, a jednak czuła na sobie jego dłonie, szorstkie, twarde i gorące. Ona także go dotykała, każda nuta jak drżący palec pieściła jego piękną twarz…

Kiedy przestała grać, przez chwilę trwali w zawieszeniu, pomiędzy fantazją a rzeczywistością. A potem jej dotknął, naprawdę. Zatopił palce w jej włosach, uwolnił je z koka, niecierpliwie. Jej ciało rozkwitło, otworzyło się jak kwiat. Przechylił jej głowę i przywarł ustami do szyi, tuż

nad naszyjnikiem z pereł. Pieścił wargami jej skórę, a ona oniemiała, nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Czuła, że każdy dotyk zmienia ją bezpowrotnie, wyrywa ze starego domu, starej siebie, ze wszystkiego, co znała.

Silne dłonie uniosły ją, położyły na ławce i bezwstydnie przesunęły się po jej nogach, podciągając do góry sukienkę. Nie przyszło jej do głowy, by zaprotestować. Nie bała się. Pozostanie tu, gdzie tkwiła, wydawało jej się o wiele bardziej niebezpieczne, i ani w ułamku nie tak cudownie ekscytujące jak dłonie Benedetta. Wolała spłonąć niż zwiędnąć. Teraz to on na niej grał. Wyciągnęła ręce za głowę i wygięła zapraszająco ciało. Benedetto roześmiał się, zachwycony i pocałował wnętrze jej ud. Angelina przestała kontrolować wydawane dźwięki. Wbiła palce w obejmujące ją silne ramiona.

– Angelino – powiedział z ustami pomiędzy jej udami.

Podniosła głowę i napotkała jego palący wzrok.

– Boisz się mnie? – zapytał.

– Tak – skłamała.

Roześmiał się znowu, nisko i ciepło. Jego śmiech zabrzmiał jak symfonia wygrywana na jej ciele i przetoczył się przez nie niczym fala najpiękniejszych dźwięków. Benedetto odsunął na bok jej figi i zaczął ją pieścić językiem. Benedetto Franceschi, Rzeźnik z Czarnego Zamku, pożarł ją żywcem. Zaczęła krzyczeć z rozkoszy, błagać o spełnienie, a on, posłusznie, językiem i zębami sprawił, że umarła z rozkoszy.

Kiedy narodziła się na nowo, objął ją i postawił na nogach. Kiedy ją pocałował, kolejna fala pożądania zelektryzowała jej bezwładne ciało. Silne ramiona przytrzymywały ją, nie pozwalając ani uciec, ani upaść. Odchyliła lekko głowę i pozwoliła, by ją pochłonął. Miała wrażenie, że rozpada się na kawałki jak otaczający ją zrujnowany dom. Dlaczego nie domyśliła się

wcześniej, że prawdziwą ceną upadku była rozkosz? Miała wrażenie, że jej ciało budzi się po latach uśpienia, by wreszcie zacząć żyć. Z nim. W ten sposób. Benedetto nie przestawał jej całować. Nie przeczuwała nigdy, że płonie w niej taki ogień.

– Jeśli za mnie wyjdziesz – powiedział z ustami przy jej wargach – nigdy tu nie wrócisz. Przestaniesz należeć do tej rodziny, będziesz moja, a ja jestem zazdrosny i zaborczy. Nie dzielę się niczym z nikim.

Angelina nie wiedziała już, kim jest. Zatraciła się cała w Benedetcie, nie potrafiłaby się przestraszyć, nawet gdyby chciała.

– To ostrzeżenie czy obietnica?

– To fakt.

Stała z podciągniętą sukienką, spuchniętymi ustami, całe jej ciało pulsowało, ale w świetle świec nic nie wydawało się takie, jak było. Czy to ich blask odbierał jej rozum, czy może mrok kusił, by porzucić rozsądek?

– Wyjdę za ciebie – powiedziała. Nie było dla niej odwrotu, za bardzo pragnęła rzeczy, których nie potrafiła nawet nazwać, a które obiecywały jego usta i dłonie. – Chcę żyć, nie chcę umrzeć.

Dopiero teraz, gdy usłyszała własne słowa, dotarło do niej, że trzyma ją w ramionach mężczyzna, który prawdopodobnie zabił każdą ze swoich poprzednich sześciu żon. Dlaczego tak bardzo nie chciała uwierzyć, że był mordercą? Zmysłowe usta Benedetta zacisnęły się w cienką linię, a oczy pociemniały. Angelina zadrżała, tym razem przyszył ją chłód. Gdyby mogła, cofnęłaby czas i nie wypowiedziała tych słów.

– Każdy z nas musi kiedyś umrzeć, maleńka. – Powiedział ledwie słyszalnie Benedetto. – Ale to, jak umrzemy, zależy od tego, jak żyjemy – dodał, a ona usłyszała w jego hipnotyzującym głosie obietnicę, nie groźbę. Jej ciało znowu zapłonęło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Miesiąc później Angelinę obudziło stukanie młotkiem, jak co rano od pierwszego dnia po pojawieniu się Benedetta. Jednak ten dzień był wyjątkowy – miała wyjść za mąż, czy tego chciała, czy nie. Remont domu rozpoczął się zaraz po pierwszej wizycie Benedetta. Legion robotników przybył o świcie. Od tamtej pory dom pulsował życiem tak mocno, że nie potrafiła powiedzieć, czy ogłuszający dźwięk to walenie młotem, czy jej serce biło tak mocno.

Miała za sobą najdłuższy i najkrótszy miesiąc swojego życia. Jej siostry nie wiedziały, czy są bardziej oburzone, czy zdumione. Czasami nawet okazywały jej troskę, co z kolei wprawiało w zdumienie ją.

– Musisz uważać – pouczyła ją ze śmiertelną powagą Petronella, wchodząc pewnego wieczora do oranżerii. Angelina codzienne grała, jakby miało to zapewnić jej bezpieczeństwo, aż drętwiały jej palce, ale jej serce i tak się nie uspokajało. – Cokolwiek się wydarzy, cokolwiek on tobie zrobi, nie reaguj.

– Nie sądziłam, że wiesz, że mamy oranżerię – zauważyła Angelina. – Zabłądziłaś?

– Mówię poważnie! – zrugała ją siostra. – Jedna martwa żona to potencjalnie wypadek, dwie – tragedia, trzy – zła passa, ale sześć?

Angelina uderzyła mocno palcami w klawisze. Hałaśliwe, chaotyczne dźwięki najlepiej oddawały stan jej nerwów. Może tak właśnie czuła się każda panna młoda przed ślubem?

– Nie musisz mi przypominać, kim on jest – powiedziała.

Znów uderzyła w klawisze.

W świetle świec Petronella wyglądała inaczej – delikatniej, młodziej. Podniosła dłoń, jakby zamierzała pogłaskać siostrę, ale rozmyśliła się i szybko ją opuściła.

– Naprawdę myślałam, że wybierze mnie – szepnęła i wyszła, zanim Angelina zdążyła podnieść głowę znad klawiatury.

Dorothea wykazała się mniejszym taktem. Zamówiła prosto z atelier w Paryżu wymyślną bieliznę, która zawstydziłaby nawet kurtyzanę, i kazała ją przymierzać Angelinie.

– Serio myślisz, że dobranie odpowiedniej bielizny mnie uratuje, jeśli on zamierza mnie zamordować?

– Nie bądź śmieszna – parsknęła Dorothea, przemierzając w tę i z powrotem niewielką przestrzeń pokoju Angeliny. – Wiesz, że ludzie lubią gadać. To tylko plotki, jestem pewna. Niefortunna seria nieszczęść wystarczy, by życzliwi zaczęli mnożyć domysły i podejrzenia.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Dorothea wzruszyła ramionami i rozłożyła na łóżku wszystkie frymuśne koronki.

Angelina nie mogła uwierzyć, jak bardzo zmieniło się wszystko w ciągu trzydziestu dni. Posiadłość zaczęła znowu wyglądać jak za czasów swojej świetności, ojciec zaczął się znowu uśmiechać, a matka przestała groźnie marszczyć brwi. A to dopiero początek, pomyślała. Na razie nadal budziła się we własnym łóżku, zwlekała ze śniadaniem, by uniknąć spotkania z rodziną przy stole, a potem szła na spacer, niezależnie od pogody. Potem godzinami grała na pianinie, samotnie spędzając czas w oranżerii. Gdyby nie nieustający stukot młotków, mogłaby nawet udawać, że nic się nie wydarzyło. Dopóki nie pojawiał się Benedetto, na jeden, dwa dni.

Wraz z jego przyjazdem rozkład sił w rodzinie zmieniał się. Może dlatego, że ona także się zmieniała? Angelina, leżąc bezsennie w łóżku, z dłonią między udami, sama nie wiedziała, czy ma ochotę płakać, czy krzyczeć. Szalał w niej ogień, który rozpalało mroczne spojrzenie Benedetta, jego dotyk, pocałunki i zmysłowy, niski śmiech… Zawsze jej się wydawało, że nie trzeba wiele czasu, by uwieść kobietę. Ale Benedetto pokazał jej, że może być inaczej. Jego cierpliwość zdawała się niewyczerpana, a budowane przez niego napięcie okazało się wyrafinowaną, rozkoszną torturą.

Do tej pory pragnęła tylko jednej rzeczy – własnego kąta, gdzie mogłaby grać. Wydawało jej się, że wie o sobie wszystko, nie miała pojęcia, że w zakamarkach jej ciała czai się ogień. Za każdym razem, gdy Benedetto jej dotykał, czuła, jak budzi się w niej nienasycona bestia, pragnienie, które pchało ją w jego ramiona, choć bezpieczniej byłoby uciekać w przeciwną stronę.

– Jesteś taka śliczna i nienasycona, maleńka – mruknął pewnego wieczoru.

Jego wizyta zawsze zaczynała się od niezręcznej kolacji z całą rodziną. Przy Benedetcie jej kłótliwe siostry milkły, matka nie śmiała nawet groźnie marszczyć brwi, a ojciec nagle stawał się potulny jak baranek. Po posiłku Angelina i jej zalotnik udawali się wspólnie do oranżerii. Za każdym razem droga przez mroczne korytarze domu zdawała się nie mieć końca. Szli w milczeniu, a w uszach Angeliny szumiała wzburzona oczekiwaniem krew. Była pewna, że Benedetto słyszy jej urywany, przyspieszony oddech, ale nigdy nic nie powiedział. Szli w milczeniu. Wmawiała sobie, że jest poruszona, bo zmierza na spotkanie ze śmiercią, ale im bliżej oranżerii się znajdowali, tym szybciej poruszały się jej stopy, a krew w jej żyłach wrzała.

Co ją czekało? Nigdy nie wiedziała. Benedetto zawsze najpierw prosił, by coś zagrała, ale potem przejmował inicjatywę i grał na niej, jak na najczulszym instrumencie. Swymi sprawnymi, długimi palcami i gorącymi ustami doprowadzał ją do szaleństwa, smakował, kusił… przysposabiał? A jeśli tak, to do czego?

– Czy tak je wszystkie wykończyłeś? – zapytała pewnego razu, na tydzień przed ślubem.

Benedetto położył ją na szezlongu, który pojawił się w oranżerii razem z innymi meblami rozsianymi po całym *château*, bezcennymi antykami i obrazami w oryginalnych złotych ramach. Znikły cienie i pajęczyny, pojawiło się światło. Dom rozkwitał wraz z nią. A ona leżała z rozrzuconymi nogami, spódnicą zadartą aż po szyję, jak podarunek dla Benedetta. Wysoki, potężny i silny pochłaniał ją, a ona oddawała mu się bez zahamowań, zapominając, że rozkosz, jaką jej dawał, stanowiła w jego dłoniach potężną broń. A on wiedział dokładnie, jak jej użyć.

– Przepraszam, źle to zabrzmiało – jęknęła, z mocno bijącym ze strachu i pożądania sercem.

Spróbowała usiąść, ale klęczący pomiędzy jej udami Benedetto ani drgnął. Podniósł głowę i przeszył ją wzrokiem. Przytrzymał jej brzuch silną, szorstką dłonią, delikatnie, ale zdecydowanie, wzniecając w niej nowy rodzaj niebezpiecznego żaru.

– Co wiesz o małżeństwie? – zapytał głucho.

– Nigdy nie byłam zamężna.

Nie wiedziała dlaczego, ale nie potrafiła się zdobyć na nic innego niż najprostsza, i najszczersza, odpowiedź. Leżała przed nim obnażona od pasa w dół, zelektryzowana pragnieniem, które, była pewna, któregoś dnia ją zabije, zanim jeszcze zdoła wyrwać się z tego domu. Chciało jej się płakać.

A czasami modliła się, by naprawdę umrzeć. Benedetto oparł się na łokciu i spojrzał pożądliwie na jej nagie ciało.

– Unieś ręce nad głowę – zażądał.

Nie przyszło jej nawet do głowy opierać się. Jej ręce same wykonały jego polecenie, zanim rozsądek zdołał zaprotestować. Wygięła lubieżnie plecy, napierając piersiami na gorset sukienki. Wiedziała, że to lubił. Dowiedziała się już sporo o tym, co lubił. Podobało mu się, gdy rozpuszczała włosy, wplątywał w nie palce, masował jej głowę, przytrzymywał zdecydowanie, gdy ją całował, zębami i ustami przyprawiając o dreszcze.

– Powiedz mi, co wiesz o mężczyznach, Angelino – zażądał, pieszcząc ją ponownie, choć raz już doprowadził ją na krawędź spełnienia.

Zanurzył w niej palec. Poczuła, jak się rozciąga pod jego naporem. Napięcie wzrosło do zenitu. Jej sutki ocierały się o materiał stanika przy każdym urywanym oddechu, doprowadzając ją do szaleństwa. Marzyła, by zedrzeć z siebie ubranie, ale nie śmiała.

– Niewiele – przyznała, łapiąc z trudem oddech. – Nie znałam wielu mężczyzn, miałam nauczyciela gry na pianinie, chłopaka z wioski, ale dawno już nauczył mnie wszystkiego, co potrafił.

– Grałaś dla niego, tak jak grasz dla mnie? – zapytał łagodnie, a mimo to zadrżała. – Rozchylałaś dla niego uda, tak jak teraz? Czy pozwalałaś mu siebie posmakować? – zadając kolejne pytania, wsunął w nią drugi palec, jeszcze głębiej.

Angelina z trudem zbierała myśli. Wygięła ciało, by otworzyć się na niego jeszcze bardziej. Kiedy jego dłoń odnalazła rytm, Angelina wystraszyła się narastającego, oszałamiającego napięcia…

– N-nie – jęknęła, choć nie wiedziała dokładnie, czego dotyczyła jej odpowiedź.

Benedetto wsuwał w nią palce, a potem je wyciągał, po czym zanurzał je ponownie w jej ciele, rytmicznie, nieustępliwie.

– Nikt mnie nigdy nie dotykał.

– A ty? Sama siebie? W tajemnicy, pod kołdrą?

Angelina była tak rozpalona, że z jej ust wydobywały się błagające pojękiwania, a biodra nareszcie dopasowały się do pieszczot Benedetta. Po chwili eksplodowała rozkoszą. Nie potrafiła sobie wyobrazić jeszcze większej przyjemności, na pewno by jej nie przeżyła…

– Popatrz na mnie – zażądał Benedetto.

Angelina zdała sobie sprawę, że straciła poczucie czasu. Z trudem otworzyła oczy i spróbowała usiąść. Benedetto przyglądał jej się swym grzesznym, mrocznym wzrokiem. Nie wiedziała, czy jej policzki płoną z pożądania, czy ze wstydu, zwłaszcza że Benedetto uniósł dłoń do ust i oblizał lubieżnie palce, które przed chwilą dały jej tyle rozkoszy. Zaparło jej dech w piersi, jakby biegła, uciekając jak najszybciej, tak jak powinna – przez okno, do ogrodu i dalej w letnią noc, zostawiając wszystko za sobą. Uratowałaby siebie, nie przejmując się rodziną. Oczywiście nie zrobiła tego. Wpatrywała się w Benedetta, oddychając ciężko, i nawet nie drgnęła, jakby trzymał ją w żelaznym uścisku, choć nawet jej nie dotykał.

– Chcę, byś zawsze była tak rozpalona, zawsze – powiedział z powagą. – Naprawdę, chcę wiedzieć, że mimo swego anielskiego wyglądu, przy mnie zawsze będziesz wcieleniem żądzy.

– Czyli…

– Czyli powinnaś poznać swoje ciało, pieścić się, skosztować, jeśli masz ochotę. Tak, żebyś zawsze była na mnie gotowa. – Przechylił głowę na bok i zapytał: – Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak – odpowiedziała, a jego oczy rozbłysły niebezpiecznie.

– W takim razie, maleńka, myślę, że nie musisz się przesadnie obawiać morderstwa.

Od tamtego wieczoru nie pojawił się więcej.

Dziś rano obudziła się z ciężką głową, jakby poprzedniego dnia uraczyła się nalewką z kredensu w salonie, choć tego nie zrobiła. Nie chciała ryzykować kaca w dniu, gdy miała stawić czoło Benedettowi. Rozejrzała się nieprzytomnie po pokoju i zdała sobie sprawę, że przed zachodem słońca opuści to miejsce na zawsze.

Po remoncie jej sypialnia wyglądała obco z eleganckimi pluszowymi dywanami na podłodze, baldachimem nad łóżkiem i ciężkimi zasłonami w oknie. W łazience z kranu poleciała gorąca woda, co każdego ranka wprawiało ją w zdumienie. Angelina przygotowała sobie kąpiel, by ukoić rozpalone zmysły i rozluźnić napięte ciało. Woda obmywała jej skórę, pieściła nabrzmiałe piersi i przepływała pomiędzy udami. Tak jak jej polecił, wsunęła dłoń pomiędzy nogi, zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że czuje dotyk języka Benedetta. Wstrząsnął nią tak potężny dreszcz, że rozkołysana woda wylała się z wanny. Jeszcze nieco oszołomiona wyszła z łazienki i wpadła na matkę i siostry, które bez słowa posadziły ją przed toaletką i w milczeniu zabrały się do układania włosów panny młodej, umalowały ją i pomogły jej zapiąć guziki sukni, a potem wezwały pokojówkę, by spakowała rzeczy Angeliny.

Na koniec Angelina wyciągnęła swój jedyny skarb, perłowy naszyjnik, i zapięła go na szyi. Podeszła do dużego lustra. Mimo że uparła się przy najprostszej sukni, jaką zechciała zaakceptować Margarete, nie dało się jej pomylić ze zwykłą sukienką. Z lustra patrzyła na nią spowita w biel panna młoda, z ciemnymi perłami, niczym siniakami wokół delikatnej szyi. Wyglądała dokładnie tak, jak się czuła – jak dziewicza ofiara dla mrocznego króla.

– Pamiętaj, żeby go prosić o to, czego potrzebujesz – pouczyła ją sucho matka, ale jej oczy pociemniały smutno. – Na przykład pianino.

– Obiecał mi Stainwaya.

Margarete poprawiała idealnie układającą się suknię, unikając wzroku córki.

– Nie obawiaj się stawiać mu wymagań, ale pamiętaj, że musisz spełnić też jego oczekiwania. Niezależnie od wszystkiego, rozumiesz? – Rzuciła jej krótkie, intensywne spojrzenie. – Z uśmiechem, jeśli to możliwe.

Angelina spodziewała się złośliwych komentarzy doświadczonych sióstr, ale one milczały. Wyglądały na… zagubione.

– Nie obawiam się jego oczekiwań.

– Pamiętaj, że wystarczy jeden telefon, a przyjadę natychmiast – zapewniła ją matka, ignorując deklarację Angeliny, która ze zdumienia zaniemówiła.

– Na… naprawdę? – wykrztusiła w końcu.

Matka położyła jej dłonie na ramionach i spojrzała głęboko w oczy.

– Nie jesteś pierwszą na świecie panną młodą sprzedaną dla ratowania rodziny – powiedziała. – Mój ojciec przegrał mnie w karty.

Angelina usłyszała za sobą stłumione okrzyki zszokowanych sióstr. Margarete nie oczekiwała jednak współczucia. Uniosła wysoko głowę i zacisnęła z całych sił palce na ramionach Angeliny.

– Wszystko w twoich rękach. Oczywiście pewnych nieprzyjemności nie da się uniknąć, ale od nas zależy, jak je przyjmiemy. Zawsze pozostaniesz panią swego serca, tego nikt ci nie odbierze. Nikt.

– Ale tata nie jest mordercą – zauważyła Angelina, nadal nie mogąc się otrząsnąć po niespodziewanym zwierzeniu matki.

– Wszyscy mężczyźni to mordercy – warknęła Margarete. – Biorą dziewczynę i robią z niej kobietę, żonę, matkę, czy tego sobie życzy, czy nie. Zabijają jej niewinność. – Wzięła córkę za rękę i poprowadziła głównymi schodami do sali balowej, gdzie przekazała ją ojcu. Mężczyźnie, który wygrał żonę w karty. Przynajmniej teraz Angelina rozumiała, dlaczego stanowili tak niedobraną parę… Ojciec nie spojrzał na nią nawet raz, prowadząc ją do ołtarza i oddając w ręce potwora.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Benedetto przecierpiał ceremonię. Ledwo. Bóg mu świadkiem, że miał dość ślubów! Ojciec panny młodej, prowadząc ją do ołtarza, praktycznie ślinił się na myśl o korzyściach wynikających z przekazania anioła diabłu. Charteris nie kazał mu nawet obiecać, że Angelinie nie stanie się krzywda, co mówiło wszystko o jego charakterze. Był małym, chciwym egoistą. Ale o tym Benedetto wiedział już wcześniej i dlatego zwrócił na niego uwagę.

Ceremonia, jak na ślub, okazała się relatywnie bezbolesna, bez fanfar, tłumów gości i przemów. Najważniejsze, że Angelina wypowiedziała „tak” bez wahania. Wsunął jej obrączkę na palec i poczuł, jak elektryzuje go pragnienie. Czy miał prawo pogardzać jej ojcem? Kto był gorszy: ten, który sprzedawał, czy ten, który kupował? Poza tym żenił się już siódmy raz. Miał cichą nadzieję, że ostatni, choć nie miał do tego żadnych podstaw. Nic nie gwarantowało, że historia się nie powtórzy – te same kłamstwa, brak zaufania. Widział już oczyma wyobraźni klucz w zamku do białego pustego pokoju otoczonego bezkresnym morzem. Tak to się kończyło. Jednak mimo wszystko jakaś jego część łudziła się, że tym razem mogło być inaczej. Muzyka Angeliny poruszała go i choć nie powinien, miał nadzieję. Po ceremonii nie widział powodu, by męczyć się dłużej z Charterisami. Pozwolił tylko Angelinie pożegnać się z siostrami i matką, ale zignorował niewielką grupkę gości, która i tak na jego widok drżała i opuszczała wzrok ze strachu. Podszedł do Anthony’ego i rzucił:

– Mój człowiek skontaktuje się z tobą. Od tej pory będzie się zajmował wszystkimi sprawami związanymi z domem i naszą umową. Nie musimy się już kontaktować osobiście.

– Oczywiście – przytaknął usłużnie Charteris, którego czerwone policzki i szklane oczy mówiły wiele o tym, w jaki sposób stracił fortunę rodzinną żony. – Myślałem, że moglibyśmy urządzić bal…

– Jak uważasz. Możesz urządzać bal nawet co tydzień. Nie obchodzi mnie, co zrobisz z pieniędzmi – warknął groźnie Benedetto. – Nie zamierzamy w tym brać udziału, ani ja, ani moja żona. Nie życzę sobie, żebyś się z nami kontaktował, jasne?

Obserwował, jak teść przetrawia policzek, który mu właśnie wymierzył, i dochodzi do wniosku, że nie uderzy on w jego portfel.

– Życzę wam szczęścia – odpowiedział tylko i uniósł kieliszek w toaście.

Benedetto skinął głową, zniesmaczony, a potem poszedł po swoją siódmą żonę. Gdy zobaczył ją w otoczeniu sióstr i matki, poczuł ukłucie w sercu. Promieniała anielską jasnością. W dodatku grała na pianinie tak, że umierał z pożądania, a z jej smakiem nic nie mogło się równać.

– Chodźmy – rzucił, gdy na jego widok wszystkie cztery zamilkły. – Czas, byś udała się do mojego zamku, żono.

Zauważył, jak zadrżały, a w ich oczach zabłysnął strach. Wyobrażał sobie, jak na usta ciśnie im się przerażony szept: Rzeźnik z Czarnego Zamku. Wszyscy wiedzieli, co czeka żonę Franceschiego, jaki czeka ją los. Pierwszy raz w życiu przejął się tym, co myślą o nim inni.

Wyciągnął dłoń do Angeliny. Jej siostry pobladły, ale matka udowodniła, że ulepiona jest z twardszej gliny, i zmierzyła go lodowatym spojrzeniem. Nie miało to znaczenia, bo liczyła się tylko Angelina. Ona nie pobladła, zarumieniła się nawet, tak jak lubił. Mruknęła coś uspokajająco

do matki i podała mu rękę, a on wyprowadził ją z rodzinnego domu na zawsze. Wsiedli do czekającej na nich limuzyny. Benedetto rozparł się wygodnie otoczony białą pianą tiulu sukni ślubnej. Angelina wynurzała się z niej jak syrena, magiczna postać z bajki.

– Dlaczego czekałeś z… przypieczętowaniem naszego układu aż do nocy poślubnej? – zapytała, gdy samochód oddalił się od domu, który za cenę życia Angeliny powracał do dawnej świetności.

Co za okazja, pomyślał gorzko. Oczywiście ani ona, ani jej uprzykrzony ojciec nie zdawali sobie sprawy z tego, jaki układ miał zaproponować swojej siódmej żonie, ale i na to przyjdzie czas. Jeśli okaże się też, że siódmej żonie udało się w jakiś niezrozumiały sposób zawładnąć nim, cóż, za to też zapłaci wysoką cenę, już wkrótce. Tymczasem Angelina wpatrywała się w niego, czekając na odpowiedź.

– Tak nakazuje obyczaj, czyż nie? – Wolał, żeby na razie uważała go za konserwatywnego. Przyglądał jej się uważnie, ale nie zauważył, by się odwróciła na pożegnanie starego życia. Nie zobaczyła sióstr stojących na szczycie schodów i trzymających się mocno za ręce ani pobladłej twarzy matki, wyglądającej przez okno. Nie zauważyła braku ojca.

– Niektóre rzeczy w tych ciężkich czasach straciły na popularności, ale mam nadzieję, że niewinność panny młodej zawsze będzie w modzie. – Pozwolił sobie na półuśmiech. – No, może nie zupełna, w tym przypadku. Obwiniam twoją grę na pianinie. Sprowadza mnie na złą drogę.

– Miałeś wiele kochanek, jeśli wierzyć brukowcom.

– Po pierwsze, nigdy nie wierz w to, co piszą. Zarabiają na szerzeniu plotek. Po drugie, zawsze oddzielałem romanse od małżeństwa.

Angelina chrząknęła.

– Zamierzasz nadal tak postępować?

Wziął ją za rękę i obrócił pierścionek, który wcześniej na nim umieścił, wielki krwawy rubin.

– O co dokładnie pytasz?

– Czy masz romanse w trakcie trwania małżeństwa? – Wyprostowała się, ale nie zabrała dłoni. – Czy jednym z moich obowiązków będzie odwracanie wzroku?

– Pytasz, czy zamierzam być ci wierny? W godzinę po złożeniu przysięgi małżeńskiej w obecności Boga, ludzi i pożyczkodawców twojego ojca?

– Tak.

Znowu uderzyło go, jak bardzo Angelina różniła się od jego poprzednich żon, żadnej z nich nie obchodziło, z kim się zadawał ani kiedy. Angelina rzuciła na niego czar, wbrew wszystkiemu.

– Będę tak wierny tobie, jak ty mnie.

Jego słowa zawisły złowrogo w powietrzu. Dopóki Angelina nie odezwała się w charakterystyczny dla siebie, cięty sposób, który zawsze go zaskakiwał i zachwycał.

– W takim razie powinno pójść gładko. Ja mam tylko jedną miłość w życiu – pianino. Jeśli tylko wywiążesz się z obietnicy i pozwolisz mi grać do woli, ja dotrzymam danego ci słowa.

Benedetto podniósł do swych ust jej dłoń i pocałował gorąco palce, jeden po drugim.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ludzie zdradzają – kontynuowała raźno, choć czuł, jak drży. – Jeśli dotrzymanie wierności sprawia im taką trudność, to dlaczego w ogóle ją obiecują?

– Bezkompromisowość młodości – westchnął i wessał do ust jeden z jej palców. Angelina zadrżała rozkosznie. – Myślę, że jeszcze niewiele wiesz

o namiętności. Potrafi wystawić na próbę najbardziej zagorzałych piewców moralności. – Jej oczy miały niemożliwie piękny odcień błękitu.

– Zdradzałeś swoje poprzednie żony?

A jemu wydawało się, że całą drogę odbędą w milczeniu! Po Angelinie, która, ku jego zdumieniu, zdawała się go zupełnie nie bać, spodziewał się ewentualnie pytań o morderstwa i tajemnicze śmierci, ale nie tego. Kusiło go, by uznać jej pytanie za przejaw zazdrości… Benedetto mógłby przysiąc, że był zbyt rozczarowany, by obchodziły go porywy serca, a jednak. Angelina budziła w nim tęsknotę za tym, co niemożliwe.

– Nigdy nie miałem okazji się znudzić – uciął tonem niezachęcającym do dalszych dociekań. – Nie zdążyłem.

Zauważył, że z trudem przełknęła.

– Nie powiedziałeś mi, czego ode mnie oczekujesz. – Odwróciła wzrok. Natychmiast zatęsknił za jej szczerym spojrzeniem. – Jesteś bardzo majętnym człowiekiem, a tacy często mają służbę, która wykonuje wiele zadań tradycyjnie przypadających żonie.

– Zapewniam cię, że nie zamierzam sypiać ze służbą.

Rozkoszował się widokiem coraz ciemniejszego rumieńca na policzkach Angeliny. Mimo zakłopotania, nie poddawała się.

– Nie chodziło mi to. Mówię o prowadzeniu domu, a raczej, w tym przypadku, zamku.

– Powodzenia. Możesz oczywiście próbować odsunąć od władzy moją gospodynię, ale ostrzegam cię, signora Malandra zazdrośnie broni swojego terytorium.

Angelina rzuciła mu bystre spojrzenie.

– Wliczając w to ciebie?

Benedetto wzruszył ramionami i nawet nie mrugnął okiem, choć w głębi duszy zazdrość w jej głosie sprawiała mu niezwykłą satysfakcję.

– Pracuje dla mojej rodziny od bardzo dawna. Można by rzec, że mnie wychowała. Podejrzewam więc, że czuje się w obowiązku mnie chronić, ale nie łączy nas nic więcej. Nie jesteś my kochankami.

Zdołał się nie roześmiać na samą myśl o reakcji gosposi na podobne insynuacje.

– Nie przyszłoby mi do głowy, że mógłbyś pozwolić kochance i żonie mieszkać pod tym samym dachem, chociaż, biorąc pod uwagę twoją reputację, nie powinnam tego wykluczać.

– Nic z tych rzeczy – zapewnił ją. – Ale tylko od ciebie zależy, komu uwierzysz.

– Spodziewasz się, że będę zazdrosna?

– Nie obawiam się zazdrości, Angelino, wręcz przeciwnie. Nie rozumiem, dlaczego ludzie upierają się, by udawać, że serce nie jest zazdrosnym organem, choć czujemy, jak ściska się boleśnie i mocno pompuje krew. W sercu rodzi się żądza, a gdzie jest żądza, tam pojawia się także pragnienie i zazdrość. To przekleństwo ludzkości, czyż nie? Lepiej chyba zaakceptować mroczną stronę naszej natury niż zaprzeczać jej istnieniu.

– Zazdrość to niszcząca siła – stwierdziła Angelina stanowczo, z pewnością właściwą tylko młodym i niedoświadczonym przez życie.

– Zależy, co się chce zbudować – odpowiedział. – I czy potrafi się dostrzec piękno w zburzeniu tego – dodał i roześmiał się złowrogo, a ona poczerwieniała jeszcze bardziej. Dojechali do lotniska, gdzie czekał na nich jego prywatny odrzutowiec. Gdy znaleźli się w ostentacyjnie luksusowym wnętrzu, Angelina rozejrzała się wokół niepewnie.

– Gdzie są moje rzeczy? Przebrałabym się…

– Nie. Wolę, żebyś została w sukni, dopóki sam jej z ciebie nie zdejmę, maleńka.

Urocza twarz Angeliny płonęła. Rozchyliła podświadomie wargi…

– Ale jak długo?

– Nie ominie nas noc poślubna – obiecał jej, choć noc poślubna w jego wydaniu nie pokrywała się zazwyczaj z wyobrażeniami jego żon. – Martwiłaś się tym?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła natychmiast.

Kłamała. Słyszał muzykę, którą rozbrzmiewało jej ciało. Nie zapomniała, jak w parne popołudnia w pustej oranżerii wiła się i błagała o spełnienie. Za bardzo go kusiło, by spełnić swą zachciankę, zwłaszcza że nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł pokusę.

– Masz moje pozwolenie, by się zaspokoić w dowolny sposób, jeśli nie możesz się doczekać. Nie bądź więźniem konwenansów. Usiądź wygodnie i podciągnij spódnicę. A potem pokaż mi, co sprawia ci rozkosz.

Obserwował, jak docierał do niej sens jego słów, a oddech stawał się coraz płytszy i bardziej urywany.

– Nie… nie mogę – szepnęła ledwie słyszalnie.

– W takim razie czekaj i cierp, żono.

Przez resztę krótkiego lotu spoglądał na nią od czasu do czasu, załatwiając przy okazji interesy. Angelina wierciła się, jakby jej fotel nabito gwoździami. Ewidentnie nie mogła się doczekać nocy poślubnej, choć chyba nawet samą siebie okłamywała. Dla niego sygnały wysyłane przez jej ciało nie mogłyby być bardziej czytelne. On także nie mógł się doczekać, choć zazwyczaj noc poślubna stanowiła jedynie kolejny akt sztuki do odegrania. Tym razem nie potrafił trzymać się scenariusza, dlaczego?

Wylądowali we Włoszech na prywatnym lotnisku niedaleko wybrzeża, gdzie od pokoleń zamieszkiwali Franceschi. Zaprowadził swoją pannę młodą do kolejnej limuzyny, choć tym razem sam usiadł za kierownicą.

– Musimy się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć przed przypływem – powiedział.

Jej suknia ledwie się zmieściła w rajdowym fotelu niskiego sportowego wozu. Mógłby właściwie zerwać ją z niej już teraz… Albo nigdy. Tylko właściwie dlaczego nie? Już jej posmakował i nie potrafił zapomnieć. Kiedy znajdowała się w pobliżu, tracił głowę i zapominał o swoich obowiązkach, co nie wróżyło nic dobrego. Wszystko to wiedział, a i tak nie umiał się skupić na niczym innym niż sposób, w jaki ciało Angeliny reagowało na niski, wibrujący dźwięk silnika, prawie doprowadzając ją do spełnienia. Może go nie lubiła, może zależało jej jedynie na fortepianie, który specjalnie dla niej zamówił. Może tak jak wszystkie inne, zostawi go i to wkrótce. Ale pragnęła go. Rozpaczliwie. Szczerze. To było coś nowego. Tym Angelina różniła się od swoich sześciu poprzedniczek. Okazało się, że to on poddał się pierwszy.

– Nie chcę już czekać, Angelino – powiedział. – Podciągnij sukienkę, tak jak w oranżerii.

Nawet nie zaprotestowała. Nie zająknęła się ani nie zarumieniła ponownie. Zaczęła niecierpliwie podciągać do góry metry tiulu, podczas gdy on przyspieszył, mknąc starymi drogami w kierunku linii brzegowej, którą jego dziadkowe zachowali w naturalnym stanie, dając odpór nowoczesności.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął na widok alabastrowej, nagiej skóry. Jadąc z taką prędkością, nie mógł jej nawet dotknąć, ale sam widok mu wystarczył. Pragnął jej do bólu.

– Dotykaj się, zrób, co tylko chcesz, by osiągnąć rozkosz, teraz, natychmiast.

Z jej gardła wyrwało się jęknięcie, które zabrzmiało jak szloch. Po chwili oddychała miarowo, głęboko, coraz szybciej, pojękując z ulgi

i rozkoszy. Benedetto poczuł potężne pulsowanie pomiędzy nogami. Na szczęście drogę znał na pamięć. Przyśpieszył jeszcze, wjeżdżając na zdradziecką groblę, znikającą z minuty na minutę pod wodą przypływu.

– Teraz – rozkazał, a ona posłusznie zakołysała biodrami, wydając z siebie cudowne pojękiwania.

Z odchyloną głową i rękoma pomiędzy udami w świetle zachodzącego słońca wpadającego do samochodu wyglądała, jakby płonęła. Widok tak piękny, że aż bolesny. Była tak niewinna, że powinno go to zawstydzić, ale za bardzo jej pragnął, by pozwolić sobie na wstyd.

Jeśli jeszcze nie był potworem, to teraz na pewno się nim stawał. Usłyszał, jak z gardła Angeliny wyrywa się gardłowy niski jęk, kątem oka dostrzegł, jak znieruchomiała z plecami wygiętymi w łuk. Czuł w swym ciele ten sam żar, jakby to on dotykał jej gorącego, wilgotnego, sekretnego miejsca. Drżąc, opadła na siedzenie, a on gnał przed siebie. Gdy oddech Angeliny się uspokoił , sięgnął po jej dłoń i zaczął ssać jej palce. Była jego, tylko jego. I nawet jeśli miało ich to zgubić, nie potrafił z niej zrezygnować.

– Otwórz oczy, Angelino – poprosił łagodnie. – Dojechaliśmy – poinformował ją i wjechał na teren zamku, siedziby przeklętego, okropnego klanu. Przywiózł swoją nową żonę – zarumienioną, rozpaloną, gorącą i smakującą pożądaniem.

Witaj, maleńka, pomyślał gorzko. Czas stawić czoło przeznaczeniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angelina miała jeszcze na tyle przytomny umysł, by zakryć się warstwami tiulu i ocalić resztki godności. Miała ochotę roześmiać się gorzko – jakiej godności? Po tym, co wyprawiali przez ostatni miesiąc, czy cokolwiek z niej jeszcze zostało? Czego jeszcze mógł od niej zażądać? Oczywiście wiedziała czego, i na samą myśl o tym, gdzie się znalazła, zadrżała. W świetle zachodzącego słońca zamek wyglądał magicznie, wcale nie przerażająco, i Angelina starała się trzymać tego wrażenia. Czuła jednak, że oddała swoje ciało w ręce Benedetta, nie miała nad nim żadnej władzy. Mimo że on wysiadł już z samochodu, ona nie potrafiła zebrać sił po tym, jak eksplodowała, gdy ścigali się z przypływem pochłaniającym grunt pod ich nogami. Teraz zapewne za ich plecami było tylko morze, które odcięło jej drogę ucieczki.

– Ile czasu dzieli kolejne przypływy? – zapytała go pewnego razu przy kolacji w domu rodzinnym.

– Sześć godzin – odpowiedziała grobowym głosem Dorothea.

– Albo całe życie – rzucił Benedetto, widocznie rozbawiony.

Już wtedy jej serce zabiło niespokojnie, ale teraz otoczona kamiennymi ścianami i wysokim murem czuła, że panika chwyta ją za gardło. Benedetto obszedł samochód i otworzył drzwi po jej stronie. Mroczny i piękny, jej mąż, uśmiechający się do niej lubieżnie kącikami ust. Ścisnął znacząco jej dłoń, pomagając jej wysiąść z auta.

– Witaj w domu, żono.

Za plecami Benedetta lśniła kamienna fasada zamku, zazdrośnie strzegąca mrocznych tajemnic rodu Franceschich. Zbudowano go jako fortecę, ale równie dobrze zamek mógł służyć jako więzienie, pomyślała Angelina. Szum fal rozbijających się o skały wypełniał powietrze złowróżbnym pogłosem. Ale Angelina, oprócz strachu, czuła też podniecenie, obudził się w niej diabeł, który już przy pierwszym spotkaniu z Benedettem kazał jej stawić mu czoło jak równy równemu.

– Dlaczego nie używasz mojego imienia, tylko mówisz do mnie „żono”?

– A nie jesteś moją żoną? – zapytał od niechcenia, z dłońmi w kieszeniach spodni od szytego na miarę garnituru, w którym wyglądał jak wyrafinowany, ale jednak dzikus.

– Myślałam, że imiona ci się już mylą – odpowiedziała sucho. – Sporo ich było. – Nie miała pojęcia, co ją opętało, by odzywać się w ten sposób do jedynego człowieka, przy którym nawet jej matka milkła z przerażenia. Zdziwiła się, gdy się roześmiał. Jego niski, zmysłowy śmiech odbijał się od starożytnych ścian i otulał jej ciało niczym gorące, pożądliwe dłonie.

– Mam świetną pamięć do imion, Angelino. – Przechylił głowę i przyglądał jej się bacznie. Nagle przeniósł wzrok na coś za jej plecami i wtedy Angelina zdała sobie sprawę, że nie są sami. Odwróciła się i zobaczyła starszą panią, ubraną na czarno. Miała szczupłą, surową twarz i nieprzyjazne spojrzenie. Gosposia, domyśliła się Angelina.

– To nowa pani domu – zwrócił się do kobiety, a ta prawie wzruszyła ramionami. – Angelino, pozwól, że ci przedstawię signorę Malandrę, gospodynię mojego zamku.

– Miło mi – odezwała się signora Malandra, z kryształowo czystym francuskim akcentem.

– Miło panią poznać – odpowiedziała uprzejmie Angelina, zdobyła się nawet na uśmiech, bo córki Margarete nie onieśmielały surowe miny.

– Chodźmy – Benedetto zwrócił się ponownie do niej. – Pokażę ci sypialnię.

Nie powiedział „twoją”, zanotowała natychmiast w myślach. Jej serce ponownie zabiło żywiej. Prowadząc ją przez bramę wykutą w kamieniu, Benedetto nie wypuścił jej dłoni ze swojej ręki ani na chwilę. Nadal była nieco wytrącona z równowagi tym, co wydarzyło się w samochodzie, ale starała się rozejrzeć i zapamiętać jak najwięcej. W razie, gdybym musiała uciekać, pomyślała, ale zaraz odgoniła tę egzaltowaną myśl.
W przeciwieństwie do podupadłej posiadłości, w której dorastała, Castello Nero emanował bogactwem. Szli korytarzami wyłożonymi marmurem, udekorowanymi antycznymi rzeźbami, przy których ustawiono ławeczki, zachęcające do odpoczynku i kontemplacji sztuki. Benedetto roześmiał się, widząc jej minę.

– Spodziewałaś się posępnej gotyckiej ruiny?

Zawstydziła się. Czy czytał w niej jak w otwartej księdze?

– Nie, ale ten zamek wygląda na siedzibę królewską.

– W mojej rodzinie byli hrabiowie i książęta, ale wiesz, jak to jest z tytułami, są takie momenty w historii, gdy niewiele znaczą.

Rodzina Angeliny zaliczała się do tych z tradycjami, ale wątpiła, by jej historia sięgała tak daleko w przeszłość.

– Zamek pozostał w rodzinie pomimo licznych rewolucji, królewskich ucieczek i abdykacji, które nękały Europę. Arystokraci tracili tytuły, kończyli na szubienicy, ale ta wyspa się uchowała w rodzinie od czasu upadku imperium rzymskiego. Mniej więcej.

Angelina próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie, należeć do rodu, który stanowił część historii świata.

– Dorastałeś w tym zamku? – zapytała.

Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Zamek wyglądał jak muzeum, w którym biegające, piszczące dzieci byłyby nie na miejscu. Nie umiała też sobie wyobrazić Benedetta jako małego chłopca czy, tym bardziej, niezdarnego nastolatka, a już na pewno nie tutaj, pomiędzy starożytnymi zbrojami, tkanymi ręcznie kobiercami, które wyglądały jak średniowieczny odpowiednik albumu ze zdjęciami rodzinnymi.

W pewnym sensie – opowiedział enigmatycznie.

Przechodzili teraz obok rzędu portretów przedstawiających przodków Benedetta. Angelina nie musiała nawet spoglądać na mosiężne plakietki pod obrazami, by się tego domyślić. Długa galeria przestawiała ich na przestrzeni wieków: od mnichów po książęta, a nawet kogoś, kto niepokojąco przypominał wampira.

– Moi rodzice woleli swoje towarzystwo, a mój dziadek uważał dzieci za bezużyteczne, przynajmniej dopóki nie otrzymały starannego wykształcenia. Kiedy rodzice umarli, dziadek i signora Malandra byli zmuszeni przejąć opiekę nade mną. Na szczęście na tym etapie byłem już nastolatkiem i większość czasu spędzałem w szkole z internatem, gdzie czułem się jak w domu. Posłano mnie tam, gdy miałem pięć lat.

Angelina nigdy nie zastanawiała się na tym, jaką matką chciałaby być, ale coś jej mówiło, że nie rozstałaby się z tak małym dzieckiem, skazując je na łaskę i niełaskę obcych. Wzdrygnęła się.

– Lubiłeś szkołę?

Benedetto zatrzymał się przed portretem, który, sądząc po bardziej współczesnym ubraniu, mógł przedstawiać jego rodziców. Kobieta miała czarne błyszczące włosy i przepiękną twarz. Ubrana w królewski błękit, siedziała z grobową miną na rzeźbionym krześle. Mężczyzna stojący za nią wyglądał zaskakująco podobnie do Benedetta, choć jego kruczoczarne

włosy przyprószone były siwizną. Jeśli to możliwe, wydawał się jeszcze bardziej onieśmielający, z profilem niczym rzymski władca wykuty na starożytnej monecie.

– Nie zastanawiałem się nad tym, nie miałem wyboru.

Kiedy oderwał wzrok od portretu i spojrzał na nią, zauważyła, że jego oczy zmatowiały. Serce Angeliny ścisnęło się boleśnie.

– Moja matka uważała, że rodząc dziedzica, spełniła swój obowiązek, nie zamierzała go jeszcze wychowywać.

– Czy… czy twoi rodzice…?

Angelina nie wiedziała nawet, o co pyta. Przed ślubem wyszukała wszystkie dostępne informacje o swoim mężu w internecie. Dowiedziała się o oszałamiającym majątku i epizodach okrucieństwa sięgających wiele stuleci wstecz. To, co wyczytała, nie różniło się od historii innych starych rodów europejskich. Tylko Benedetto, przynajmniej w czasach współczesnych, wyróżniał się wyjątkowo złą reputacją na tle innych arystokratów. Jego matkę uważano swojego czasu za jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie. Razem z mężem brylowała na salonach, urządzała wystawne przyjęcia na Lazurowym Wybrzeżu i Karaibach albo w swoich innych licznych willach w Amalfi i na Manhattanie.

– Czy żałowali kiedykolwiek swoich wyborów?

Benedetto roześmiał się teatralnie.

– Twoja naiwność jest ożywcza. Moi rodzice zgadzali się tylko co do jednego – zabezpieczenia kontynuacji rodu. Kiedy już się urodziłem, uznali, że spełnili swój obowiązek i wrócili ochoczo do tego, co wychodziło im najlepiej. Mój ojciec wolał ból niż przyjemność. Matka grała rolę męczennicy, prawdopodobnie dlatego, że dzięki temu czuła się wyjątkowa. Idealna para, pod wieloma względami.

Angelinie zaschło w ustach.

– Ból?

Oczy Benedetta błysnęły.

– Był uznanym sadystą. Nie tylko w sypialni.

Nie wiedziała, jaką miała minę, ale rozbawiła Benedetta. Jej nie było do śmiechu.

– Nawet gdyby byli dyskretni, a nie byli, o detalach ich relacji informowali wszystkich paparazzi, a mnie także niezliczeni znajomi rodziców. Znajomi, czyli byli kochankowie, rywale, satelici towarzyscy. Ci ludzie to hieny, dobrze urodzeni utracjusze, wszyscy bez wyjątku.

– Ty także? – odważyła się zapytać.

– Zwłaszcza ja. – Uśmiechnął się gorzko kącikami ust.

Weszli po schodach na piętro, gdzie jedną ścianę holu stanowiły wielkie okna balkonowe z widokiem na morze. Angelina zauważyła, że zerwał się wiatr, pokrywając fale białą pianą. Zamiast wzmóc jej niepokój, widok wzburzonego morza ukoił ją. Morze trwało niezmiennie, niezależnie od tego, co działo się za ścianami zamku. Może i jej uda się przetrwać?

– To prywatne skrzydło zamku – poinformował ją Benedetto. – Na jednym końcu znajduje się bawialnia, na drugim sypialnia gospodarzy, oddzielona wieloma parami ciężkich drzwi, by nic nie zakłócało spokoju pana domu.

– Twoi rodzice nie przychodzili do ciebie? – Angelina miała nadzieję, że nie usłyszał oburzenia w jej głosie.

– Moja słodka prowincjonalna żonka – westchnął, prawie czule. – Od tego są nianie. Moi rodzice regularnie odbierali od służby raporty o moich postępach, tak słyszałem. Ale w Castello Nero nie było miejsca na lepkie łapki i dziecięce histerie. Zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że w twoim zrujnowanym *château* było inaczej.

Nie obraziła się, że opisał jej dom dość szczerze.

– Moi rodzice na pewno nie należeli do najczulszych, przyznaję – ostrożnie dobierała słowa – ale byli obecni w życiu swoich córek. – Angelina przypomniała sobie słowa matki: „Pamiętaj, że wystarczy jeden telefon, a przyjadę natychmiast”. Margarete, choć często surowa i niezadowolona, zawsze interesowała się życiem swoich córek i spędzała z nimi czas, czytając lub haftując, a przy okazji zadając nie zawsze wygodne pytania lub besztając córki za niedociągnięcia. Angelina nie spodziewała się, że kiedyś wspomni tamte czasy z rozrzewnieniem…

– Tu znajdziesz różne saloniki, bibliotekę i centrum rozrywki. – Ruchem głowy wskazał rząd drzwi po obu stronach korytarza. – Wszystko, czego potrzebujesz.

– Mam nie wychodzić poza to skrzydło zamku?

– Możesz chodzić, gdzie zechcesz, ale powinnaś wziąć pod uwagę, że czasami zamek odwiedzają turyści, których signora Malandra oprowadza po włościach. Chętnych nie brakuje…

– Ale…

Znowu nie wiedziała właściwie, co chciała powiedzieć.

– To głupie, wiem. Ale ja nie przepuszczam okazji, by skorzystać ze swej podłej reputacji.

Benedetto zatrzymał się pośrodku długiego korytarza przy drzwiach, które wyglądały na autentycznie średniowieczne, z grubych drewnianych bali z żelaznymi okuciami i dwoma wielkimi ryglami.

– To drzwi do klatki schodowej – powiedział, ale nie otworzył ich. – Prowadzi ona do wieży, która jest jedynym miejscem w zamku, do którego nie wolno ci wchodzić.

– Nie wolno? – Angelina przyjrzała się uważniej drzwiom. – Dlaczego? To niebezpieczne?

Ujął ją palcami za brodę i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Nigdy nie wchodź do wieży – powiedział śmiertelnie poważnie. – Co by się nie działo, nie wolno ci otwierać tych drzwi.

Nagle palce wokół jej brody wydały jej się szponami zaciśniętymi wokół jej szyi.

– Co się stanie, jeśli je otworzę? – zapytała cicho.

– Nic dobrego, Angelino. – Benedetto emanował mrokiem. Nagle w korytarzu zrobiło się ciemno i nieprzyjemnie. – Nic dobrego – powtórzył.

Poczuła się zbesztana jak mała dziewczynka. Nie miała jednak czasu na użalanie się nad sobą, bo Benedetto już ciągnął ją za sobą korytarzem, aż dotarli do drzwi na samym końcu. Weszli do apartamentu większego niż całe skrzydło jej rodzinnego domu, w którym było wszystko: jadalnia, salony, gabinety, sauna, siłownia i ogromna łazienka, z garderobami, a także sypialnia z przeszkloną ścianą, za którą zamiast tarasu czy trawnika rozciągało się bezkresne morze. Na drugiej ścianie znajdował się kominek, przed którym zaaranżowano sofę i fotele.

Angelina rozpaczliwie próbowała sobie wmówić, że wnętrze sprawia wrażenie przytulnego, ale bez sukcesu. Najbardziej ponure wydało jej się ogromne łóżko z baldachimem, z ciemną pościelą i czerwonymi poduszkami. Jak krew, przemknęło jej przez myśl. Zakręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że w każdej chwili wzburzona woda może wedrzeć się do wnętrza i porwać ją w otchłań. Na pewną śmierć. Wstrzymała oddech.

Benedetto nie trzymał jej już za rękę, stał w drzwiach prowadzących do reszty apartamentu, urządzonej bardziej nowocześnie i mniej ponuro. Może specjalnie tak wszystko zaaranżował – tylko wielkie łoże, ogień i woda. By nie zapomniała o tym, w jak niebezpiecznym miejscu się znalazła.

– Czy to tutaj wszystko się odbywa? – zapytała. – Tutaj przyprowadzasz wszystkie swoje żony? Założę się, że nie słychać, gdy krzyczą.

– Krzyczą – potwierdził, wpatrując się w nią intensywnie. – Nie chcesz wiedzieć, dlaczego?

Angelina nie zapytała. Całe jej ciało pulsowało, co wystarczyło za odpowiedź. Przesunęła dłonią po kołdrze i ku swojemu zdumieniu odkryła, że zdobiły ją prawdziwe, krwistoczerwone rubiny. Twarde i lśniące, wbijały się w dłoń i zostawiały na niej ślad. Zastanawiała się, czy za chwilę się nie obudzi i nie znajdzie z powrotem w domu. Sama już nie wiedziała, czego obawia się bardziej. Wydaje ci się, że coś jeszcze może cię ocalić, naigrywał się z niej wewnętrzny głos, przestań się łudzić. Angelina zacisnęła mocno dłoń. Rubin boleśnie wbił się w jej skórę, a mimo to nie obudziła się. Na zewnątrz huczało morze, niebo pociemniało, a ona stała, cała w bieli, pomiędzy swym mrocznym mężem i krwistoczerwonym łożem. Czy powinna trzymać się tych resztek złudzeń, strzępów niewinności, które pozwolił jej jeszcze zachować?

Nagle zapragnęła zedrzeć je z siebie razem z sukienką i spalić w kominku. Miała dość bycia zabawką w dłoniach Benedetta, jego cynicznego uśmiechu i rozbawienia w oczach. Prowadził ją korytarzem zamku jak z koszmarów niczym owieczkę na rzeź. Miała dość niepewności wynikającej z niewiedzy. Czy naprawdę zamierzał ją zabić? Nie potrafiła w to uwierzyć, ale może jej poprzedniczki też myślały, że śnią?

– Nie mam ochoty rozmawiać o krzyczących kobietach – odpowiedziała zdecydowanie.

Benedetto wyglądał na rozbawionego.

– Twoja strata.

– Ale mam pytanie.

Wydawało jej się, że Benedetto wie, o co chce go zapytać. Zacisnął mocniej szczęki, a jego oczy pociemniały bardziej niż zwykle.

– Pytaj, o co tylko chcesz.

Zauważyła, że nie obiecał jej odpowiedzieć. Musiała jednak zadać to pytanie, które paliło ją od wewnątrz.

– Nie sądzisz, że powinieneś mi w końcu powiedzieć, co się stało z twoimi poprzednimi sześcioma żonami?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jak sobie życzysz – odpowiedział, a jego głos odbił się głuchym echem od ścian sypialni. – Jeśli uznałaś, że zacisze małżeńskiej sypialni to odpowiednie miejsce na takie rozmowy.

Nie miał ochoty na tę część tańca, chętnie by ją ominął, zwłaszcza z Angeliną. Ona zasługiwała na lepsze rzeczy, na światło, nie mrok, na prawdziwego mężczyznę, a nie takiego, który tylko odgrywa rolę w zamku zbudowanym z obietnic złożonych zmarłym. Jego niewinny anioł, tak pięknie szczytowała, gdy morze wokół nich wzbierało! Ciekawska Angelina na pewno otworzy drzwi, których nie powinna, skazując ich obydwoje na zgubę, prędzej czy później. Jego wspaniała nowa żona uważała go za mordercę, a jednak nie okazała strachu.

Od początku przewidywał, że jako żona okaże się w miarę przyjemnym towarzystwem, z czasem okazało się, że obudziła w nim zaskakująco silne pożądanie, ale nie przewidział, że nie będzie w stanie przestać o niej myśleć. Wkradła się do jego myśli, czuł ją pod skórą, a to nie mogło się skończyć dobrze. To już wiedział. Czuł też, że Angelina pozostawi po sobie ślad, w przeciwieństwie do swoich poprzedniczek.

– Zawsze robisz to samo? – zapytała, jakby czytała w jego myślach.

On nie potrafił jej rozszyfrować, przynajmniej nie w tej chwili, za bardzo jej pragnął. Podniecała go jej odwaga. Mimo że jej dłonie drżały, nie spuściła wzroku. Bała się, ale pożądała go równie mocno.

W przeciwieństwie do swego ojca nie czuł podniecenia, gdy wzbudzał strach, ale potrafił docenić odwagę. Zwłaszcza u tak uroczej kobiety.

– Czy twoje żony miały na sobie białe suknie ślubne, gdy przyprowadzałeś je do tej ponurej i krwistej sypialni?

Mimo że poetycki, czego nie znosił, jej opis był bardzo trafny. W tym pokoju umarł jego dziadek. Benedetto postarał się, by nie pozostał po nim żaden ślad, dokonał wszystkich możliwych egzorcyzmów. Tak samo zrobił dziadek po śmierci babci. Jednak duchy i tak zadomowiły się w zamku na dobre.

– A dokąd miałbym je zabierać? – zapytał łagodnie.

– Ty mi powiedz. – Jej oczy błyszczały niezdrowo, a głos podniósł się niebezpiecznie. – Opowiedz mi o nich.

– Na pewno wszystko już wiesz. Pisały o tym wszystkie brukowce, przynajmniej w Europie.

– Chcę, żebyś sam mi o nich opowiedział.

Benedetto też chciał różnych rzeczy, choć wiedział, że nie mógł ich mieć. Chciał wrócić do tych wieczorów w zrujnowanej oranżerii, gdy muzyka i słodycz ust Angeliny stanowiły na kilka godzin cały jego świat. Pragnął, by nigdy się nie kończyły. Niestety, choć uważano go za obdarzonego nadludzkimi mocami, nie potrafił zatrzymać czasu. Nie dbał jednak o to, co myślą o nim inni. Nawet gdy nazywali go potworem, wzruszał ramionami. Majątek i władza chroniły go lepiej niż jakakolwiek forteca. Najważniejsze jednak, że znał prawdę. Złożył przysięgę, obiecał podążać tą drogą, nie tylko w hołdzie dla dziadka, ale także w ramach osobistej pokuty.

– Kto wie? – mawiał dziadek, z wrodzonym sprytem, wzruszając ramionami. – Może zerwiesz kajdany szybciej, niż się spodziewasz?

Benedetto sam wybrał swoją pokutę i znosił ją z dumą. Dzisiaj jednak miał wrażenie, że skazał się na śmierć.

– Pierwsza była Carlota di Rossi. – Na szczęście minęło już tyle czasu, że jej imię nie wzbudzało w nim żadnych emocji. Nawet nie wywoływało już grymasu na twarzy. – Jej rodzice zawarli umowę z moim dziadkiem, gdy Carlota i ja byliśmy jeszcze dziećmi. Dorastaliśmy razem, wiedzieliśmy, że celem naszego istnienia jest pobrać się i spełnić marzenia naszych rodziców o stworzeniu potężnej dynastii.

– Kochałeś ją?

Benedetto uśmiechnął się blado.

– Nie, to nie było konieczne, ale lubiliśmy się. Znaleziono ją po naszym ślubie, rzekomo odebrała sobie życie przypadkowo, zażywając zbyt wiele pigułek nasennych i popijając je winem.

– Carlota – mruknęła Angelina, z nabożną powagą.

Benedetto nie powiedział jej wszystkiego, nigdy nie mówił nikomu wszystkiego, bo i po co? Po co komu jego wspomnienia o dziewczynie z szerokim uśmiechem i kręconymi włosami? Lubiła opowiadać sprośne dowcipy, szeptem, na nudnych przyjęciach, w których musieli brać udział jako nastolatkowie. Nikt nie zrozumiałby historii dzieciaków dorastających razem ze świadomością, że kiedyś muszą się pobrać, więc od początku traktowały siebie nawzajem jak rodzinę. Carlota była jego najlepszą przyjaciółką. Nikogo to jednak nie obchodziło. Liczyła się sensacja i pieniądze, które można na niej zarobić. Powinien był to zrozumieć, obserwując swoich rodziców, i ich sensacyjną śmierć, ale wnioski wyciągnął dopiero z własnych trudnych doświadczeń.

– Wszyscy zgodnie twierdzą, że z drugą żoną związałem się, żeby zapomnieć o pierwszej. Chociaż są i tacy, którzy spekulują, że od dawna

z nią romansowałem – mówił beznamiętnym tonem narratora filmu dokumentalnego.

Czekał, aż Angelina zapyta, co było prawdą, ale ona milczała. I dobrze, pomyślał. Nie sądził, by chciała wiedzieć, jaki układ zawarli z Carlotą ani ile w nim było wściekłości i poczucia winy po jej śmierci. Sam znał swą historię na wylot, a jednak nadal przy jej najmroczniejszych fragmentach się zacinał. Te momenty sprawiły, że, wbrew temu, co sobie obiecywał, stał się mężczyzną równie godnym pogardy, jak jego ojciec.

– Nazywała się Sylvia Toluca. Była dosyć znaną aktorką, przynajmniej w ojczyźnie, co oczywiście przynosiło rodowi Franceschich straszliwą ujmę. Na tym zresztą głównie polegał jej urok. Niestety pewnej burzliwej nocy wypadła za burtę na Morzu Egejskim, po świetnie udokumentowanej awanturze z niżej podpisanym. Nigdy nie odnaleziono jej ciała.

– Sylvia – powtórzyła w zamyśleniu jego nowa żona. – Nie potrafię sobie wyobrazić ciebie awanturującego się.

Benedetto ruszył powoli w jej stronę, w stronę swojej Angeliny otoczonej obłokiem białej sukni, z czarnymi perłami na szyi i błękitnymi oczyma, które zawstydzały swym kolorem nawet włoskie niebo.

– Byłem wtedy młodszy, nie kontrolowałem się za bardzo.

– Nie tak, jak teraz – powiedziała, przełykając z trudem.

– Nie tak, jak teraz – potwierdził.

Zachybotała się na obcasach, ale szybko się wyprostowała i spojrzała mu w oczy.

– Doszliśmy do trzeciej.

– Monique LeClair, Catherine DeWitt, Laura Seymour. Wszystkie pochodziły z podobnych do twojej rodzin. Każdą z nich przywiozłem do zamku po ślubie. Żadna z nich nie zabawiła tu dłużej niż trzy miesiące,

wszystkie znikły bez śladu. Uznano je za zmarłe, ale nie postawiono mi żadnych zarzutów.

– Wszystkie.

Pokiwał smutno głową.

– Zdziwiłabyś się, ile wypadków zdarza się w takich jak to miejscach, na które bezustannie i bezlitośnie napiera zachłanny żywioł morza. – Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej i pogłaskał jej dłoń, nadal zaciśniętą na rubinie zdobiącym pokrycie kołdry. – Przypływ i odpływ nie czekają na nikogo. Siły natury, zwłaszcza tutaj, są bezlitosne.

– Cóż, zapewne rozsądny człowiek, któremu morze odebrało tyle żon, rozważyłby przeprowadzkę na ląd – stwierdziła zaskakująco sucho Angelina. Zdał sobie sprawę, że oprócz tego, że jej pożądał, bardzo ją też lubił. – Albo zafundowałby żonie lekcje pływania.

– A ty potrafisz pływać? – zapytał od niechcenia, z trudem powstrzymując śmiech.

– Tak, i to świetnie – odpowiedziała Angelina, rumieniąc się, bo delikatnie, ale metodycznie głaskał jej zaciśnięte palce. – Mogłabym popłynąć stąd do Rio i z powrotem, gdybym chciała.

– Gratuluję. Ja z kolei jestem tylko człowiekiem. Nie kontroluję prawie niczego, na pewno nie potrafię zapanować nad oceanem ani nad kobietą.

Angelina nie wyglądała na przekonaną.

– A twoja ostatnia żona?

Oddychała ciężko, a on przesuwał dłoń coraz wyżej wzdłuż jej ramienia, pieszcząc leniwie każdy fragment nagiej skóry.

– Veronica Fitzgibbon, najbardziej znana z moich żon, można nawet powiedzieć, że sławna, jeszcze zanim się pobraliśmy.

– Nie ma chyba osoby na świecie, która nie znałaby na pamięć choć jednej z piosenek jej ojca – szepnęła Angelina, drżąc, podczas gdy on

gładził jej obojczyk. – Była w związku z jego perkusistą.

– Racja. Co za skandal. – Skupił się teraz na naszyjniku, ciemne perły lśniły na tle jedwabistej bladej skóry. Żar jej ciała ogrzewał zimne klejnoty.

– Ona wytrzymała najdłużej. Trzy miesiące i dwa dni – szepnęła Angelina. – A potem wjechała samochodem prosto w drzewo.

– Czyli jednak wiesz, tak podejrzewałem. – Zmusił się do uśmiechu. Spędził dwa dni na posterunku policji, wpatrując się w zdjęcia wraku jej samochodu i znosząc oskarżenia o najgorsze możliwe zbrodnie.

– Na drodze w Alpach. Nikt nie potrafił wytłumaczyć, skąd się tam wzięła.

– Choć spekulowano – uzupełnił. – Wiele osób uznało, że uciekała przede mną. Ja rzekomo ścigałem ją, co oczywiście dodaje historii smaczku, chyba się zgodzisz? Niestety przebywałem wtedy na straszliwie nudnej konferencji w Toronto, gdzie wygłosiłem dość nużący wykład.

– A co się stanie ze mną? Jak myślisz? – zapytała, a jej błękitne oczy pociemniały.

Nienawidził tego, od samego początku, choć musiał przyznać, że w jego mniemaniu cel uświęcał środki, więc zazwyczaj odgrywał swą rolę bardzo sumiennie i odnajdował w tym nawet pewien rodzaj perwersyjnej przyjemności. Jednak tym razem, gdy jego zamrożone emocje nagle odtajały przy kobiecie, która patrzyła na niego z nieskrywanym smutkiem i żalem, nie potrafił odnaleźć w swej grze żadnej radości.

– Już mówiłem, umieramy tak, jak żyjemy. To nieuniknione.

– Ale…

– Lepiej zapytaj – przerwał jej łagodnie – dlaczego kobiety poślubiają mnie, mimo że znają moją reputację. W każdej plotce jest przecież ziarno prawdy, czyż nie? Nie ma dymu bez ognia i tak dalej. Dlaczego za mnie wyszłaś, Angelino?

Zafascynowany obserwował, jak jej ciało pokrywa się gęsią skórką.

– Nie miałam wyboru.

– Zaczniemy nasze małżeństwo od kłamstwa? – Benedetto potrząsnął głową. – Oczywiście, że miałaś wybór. Twój ojciec obiecał mi córkę, ale nie powiedział którą. Gdybyś odmówiła, wybrałbym którąś z twoich sióstr.

– Matka zabroniła nam odmówić, bez względu na obiekcje.

– Rozumiem – wycedził, choć zapłonął w nim ogień furii. – Jak w takim razie sobie zracjonalizowałaś te wszystkie momenty w oranżerii, gdy w moich ramionach krzyczałaś z rozkoszy?

– Nie zracjonalizowałam. Pogardzam sobą za to.

– Nie sądzę. – Położył dłoń na jej policzku i zmusił, by uniosła głowę. Jej usta hipnotyzowały go. – Ale zważywszy na twój brak doświadczenia i tak jestem zdumiony, że czujesz cokolwiek oprócz wstydu. A czujesz, prawda? Na przykład pożądanie…

– Obrzydzenie, złość i wstręt, głównie.

– Też cię pragnę, maleńka – powiedział z ustami przy jej wargach. – Podobno siedem to szczęśliwa liczba.

Z ust Angeliny wyrwał się jęk oznaczający protest i kapitulację jednocześnie. Benedetto w końcu ją pocałował. Pocałunki nie kłamały, splątane języki nie mogły powielać plotek, w ich tańcu była tylko prawda. Ciało Angeliny drżało pod jego dłońmi, przywarła do niego ciasno, jakby chciała wniknąć mu pod skórę… Smakowała strachem i tęsknotą, pożądaniem i nadzieją, i niewinnością, która obezwładniała nawet jego. Objął ją mocno ramieniem i pogłębił pocałunek. Pochłaniał ją, coraz bardziej zapamiętale, aż zatracił się w niej całkowicie. Działała na niego jak narkotyk.

Nigdy nie chciał mieć żony, nie naprawdę, na pewno nie taką, a mimo to Angelina była jego pierwszą, pod każdym względem, który miał

znaczenie. Poczuł, jak gorycz zalewa mu serce i odsunął się. Angelina, która twierdziła, że czuje do niego wstręt, miała rozchylone usta i pożerała go wzrokiem. Nie wierzył jej, gdy twierdziła, że nie miała wyboru. On też chciałby się tak oszukiwać, ale wiedział, że mógł postąpić inaczej. Ale nie chciał.

– Jeszcze nie teraz – mruknął, bardziej do siebie niż do niej.

Mógł potraktować ją tak jak jej poprzedniczki. I tak już pozwolił sobie z nią na więcej niż z którąkolwiek z nich. Złamał już swoją przysięgę milion razy, omamiony jej grą na pianinie. Nie musiała tego oczywiście wiedzieć. Nawet nie powinna. Teraz gdy już się pobrali, powinien wrócić do scenariusza. Odsunął się od Angeliny i zanotował z satysfakcją, że musiał się oprzeć o łóżko, by nie upaść. Uniósł jej dłoń, tę na której nadal widać było ślad ściskanego rubinu. Był dzikusem, bo podniecało go to.

– Co masz na myśli? Przecież się pobraliśmy…

– Ależ jesteś niecierpliwa – przekomarzał się z nią. – Zwłaszcza jak na pannę młodą siłą doprowadzoną przed ołtarz.

Nie śmiała przekląć go prosto w twarz, ale widział, że miała na to ochotę. Spiorunowała go tylko wzrokiem.

– Nie martw się, skonsumujemy nasze małżeństwo. – Roześmiał się, choć kłamstwo tym razem nie przeszło mu gładko przez gardło. – Najpierw jednak chciałbym ci coś pokazać.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Nie wziął jej za rękę, ale usłyszał za sobą jej niechętne kroki. Rozumiał ją. Zapewne sama nie wiedziała, dlaczego posłusznie za nim podąża. Miał nadzieję, że nie potrafiła mu się oprzeć, tak jak on jej. Oczywiście przerażało go to równie mocno, jak cieszyło. Ta niewinna, niedoświadczona dziewczyna mogła go rzucić na kolana. I doprowadzić do zguby. Nie zamierzał dawać jej nad sobą takiej władzy. Jeśli o niej nie wiedziała, nie mogła jej użyć. Zaprowadził ją do

apartamentu, a stamtąd do oddzielnej wieży. Angelina zatrzymała się przy drzwiach i rozejrzała niepewnym wzrokiem.

– To twoja wieża – powiedział uroczyście. – Możesz tu wchodzić, kiedy tylko zechcesz.

– Tyle tu wież, można się pogubić. A tego bym nie chciała.

Obejrzał się przez ramię, ale nie przestał się wspinać po schodach.

– Lepiej się nie pomyl – ostrzegł ją poważnie, znacznie poważniej niż zwykle. – Cokolwiek się wydarzy, nie myśl, że to żarty, Angelino.

Zauważył, że nie odpowiedziała. Dotarli do szczytu schodów, otworzył więc drzwi i wszedł do środka, a Angelina podążyła za nim. Odwrócił się i z satysfakcją zanotował, że jej oczy rozbłysły radością, której nie potrafiła ukryć.

– Stainway, naprawdę kupiłeś mi Stainwaya – szepnęła.

– Zapewniono mnie, że to najlepszy instrument na kontynencie – powiedział niepewnie, zupełnie jak nie on. Dlaczego tak bardzo mu zależało, by zasłużyć na jej aprobatę? Nie obchodziło go przecież, że reszta świata uważa go za potwora. Powinien się zawstydzić, ale nie potrafił. Wpatrywał się z fascynacją w zachwyt malujący się na twarzy Angeliny.

– Możesz grać, kiedy tylko zechcesz, w dzień i w nocy. Wydam służbie polecenie, by ci nie przeszkadzano.

Na twarzy Angeliny malował się nieśmiały zachwyt. Spojrzała na niego pytająco, a gdy skinął głową, podbiegła do instrumentu, otworzyła go i delikatnie dotknęła klawiszy. Miękko, z nabożeństwem, jakby dotykała twarzy kochanka. Benedetto poczuł ukłucie zazdrości – absurdalne, więc szybko wziął się w garść. Był potworem, ale nie był człowiekiem kierującym się niskimi pobudkami – tymi pogardzał. Nigdy na przykład nie sprzedałby swojej córki za długi…

– Zagraj, Angelino – zachęcił ją. – Zagraj dla mnie.

Ożenił się. Ponownie. Za każdym razem wyobrażał sobie, że może tym razem po raz ostatni. Że uda mu się dotrzeć do kresu tej dziwnej, długiej drogi. Że wreszcie zrzuci z siebie klątwę i odzyska wolność. Nareszcie mógłby pogrzebać mroczne przepowiednie dziadka razem z nim w grobie.

Niestety, za każdym razem okazywało się, że się mylił. Właściwie już się uodpornił, pomyślał, patrząc na Angelinę, która ułożyła dłonie na klawiaturze i uśmiechnęła się do siebie w ten tajemniczy sposób, który sprawiał, że nie mógł od niej oderwać wzroku.

Pierwsze dźwięki muzyki wypełniły powietrze, a Benedetto przyznał się sam przed sobą, że tym razem naprawdę rozpaczliwie pragnie, by im się udało. Angelina grała, jakby muzyka przepływała przez nią całą, przez głowę i serce, do palców. Nigdy w życiu nie widział ani nie słyszał nic równie pięknego. Na zewnątrz słońce rozpoczęło wędrówkę ku horyzontowi, a Angelina grała jak zaczarowana, pochylona, z przymkniętymi oczyma, opętana, tak jak on. A może tylko tak sobie wyobrażał?

Dawno temu obiecał sobie, że przestanie snuć mrzonki o przyszłości, ale czy mu się udało? Bo kiedy po raz pierwszy zobaczył swego anioła, wszystko się zmieniło. Benedetto stał oparty o zimną kamienną ścianę zamku. Castello Nero żył w nim, niezależnie od tego, dokąd by się nie udał. Jako dziecko uwielbiał tu wracać ze szkoły z internatem. Biegał po krętych korytarzach, odkrywał sekretne przejścia i spędzał czas z ukochaną babcią. Rodziców nigdy nie było, ale kto by się tym przejmował, zajęty zabawą?

Niestety szybko się okazało, że jego ukochany zamek krył w sobie o wiele mroczniejsze sekrety. Świadomość, że musi zapłacić, tak jak jego przodkowie, za przywilej mieszkania w zamku zakończyła przedwcześnie jego dzieciństwo. Urządzone z przepychem wnętrza mogły zmylić, odwrócić uwagę od duchów czających się w ciemnych kątach.

Teraz, gdy Angelina grała, wyobrażał sobie, że widziała go naprawdę. Każdą nutą dotykała jego duszy. Na zewnątrz przypływ lizał kamienne ściany wieży, połykając słońce. To także wydawało mu się znakiem.

Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że Angelina przestała grać. Może dlatego, że rozszalała się w nim burza, o wiele groźniejsza niż ta na morzu? Muzyka wypełniła każdy zakątek jego ciała i poczuł się wolny, poczuł, że jest to możliwe, że ta drobna, niewinna kobieta, którą mu sprzedano, posiadała klucz do więzów, którymi był skuty przez całe swoje życie. Oczywiście wiedział, że to mrzonki. A mimo to, kiedy na niego spojrzała oczyma błyszczącymi namiętnie, zapomniał o wszystkim.

– Benedetto… – zaczęła, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Wiem. – Jego głos brzmiał, jakby dobiegał z daleka, z przeszłości, gdy jeszcze myślał, że może stać się mężczyzną, jakim chciał, nie tym, czym obecnie był – potworem.

– Wiem, maleńka – powtórzył i nie po raz pierwszy miał wrażenie, że ściany zamku pochłaniają jego głos, by go stracił i stał się jedną z kamiennych rzeźb zdobiących niekończące się korytarze. Czasami rzeczywiście miał wrażenie, że obrócił się w kamień, ale nie dzisiaj, nie teraz, gdy obok niego siedziała Angelina, wibrująca od emocji, niezaprzeczalnie żywa, zarumieniona, gorąca. Zbliżył się do niej, jej ciepło trzymało go przy życiu, chroniło w tej wieży, gdzie nikt nie był bezpieczny. Chwycił się jej, ujął rozpalone policzki w dłonie, potem zanurzył palce w jej włosy. Nareszcie, pomyślał.

– Co robisz? – zapytała.

– Przecież wiesz. – Porwał ją w ramiona. – Na pewno matka albo internet przygotowały cię na noc poślubną.

– Ani jedno, ani drugie nie jest aż tak pomocne, jak się powszechnie uważa – powiedziała, przytulając głowę do jego ramienia.

Nie planował jej posiąść, nie robił tego z jej poprzedniczkami. Były darem dla opatrzności, nie dla niego. Miały się bać krwawo przybranego łoża, szalenie skutecznego rekwizytu, i nigdy nie dzielić go z mężem. Na pewno nie od razu, nie w sukni ślubnej, ale Angelina była inna. Od samego początku. Była muzyką, światłem, marzeniem, które nigdy nie mogło się spełnić. Nie jemu. A mimo to, gdy ją całował, czuł, jak pętające go więzy słabną. Dlatego zaniósł ją nie do małżeńskiej sypialni, ale na szezlong stający przy przeszklonej ścianie wieży. Położył ją i podziwiał, jak pięknie wyglądała z rozczochranymi włosami. Rzuciła na niego czar, nie potrafił jej się oprzeć, do tego stopnia, że ich małżeństwo wydawało mu się prawie prawdziwe…

– Miłej nocy poślubnej – mruknął, położył się na niej i zagarnął jej wargi w głębokim pocałunku. Nareszcie. Angelina była jego, mimo że zamek zazwyczaj więcej zabierał, niż dawał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Angelina miała wrażenie, że za chwilę rozsypie się w pył z rozkoszy, mimo że Benedetto tylko ją całował. Zapewne sprawiła to muzyka. Miała zamiar tylko wypróbować instrument, ale klawisze ożyły pod jej palcami, każda nuta rezonowała w jej ciele i wkrótce Angelina zatraciła się zupełnie. Choć cały czas miała świadomość, że jej mąż, być może morderca, choć nie potrafiła w to uwierzyć, stał w kącie pokoju i nie spuszczał z niej wzroku. Nie powiedziałaby, że do niego przywykła, bo czyż można było przywyknąć do huraganu? Ale uwielbiała to napięcie, mrok w jego spojrzeniu, zmysłowe obietnice wypisane na jego twarzy, sprawne usta.

Grała i grała, a z każdą kolejną nutą coraz bardziej miała wrażenie, że muzyka pieści jej ciało, jakby powtarzała to, co zrobiła dla Benedetta w samochodzie. Była naga i rozpalona, gotowa na każde jego żądanie. Tak jak tego pragnął. Ledwie nad sobą panowała. Przed oczyma migały jej obrazy z wszystkich ich wspólnych wieczorów, gdy pochylał się pomiędzy jej rozchylonymi bezwstydnie udami… Oddawała mu się, grając, na zawsze i bezpowrotnie. Benedetto całował ją, jakby nigdy nie miał się nią nasycić. Angelina odwzajemniała każdy jego pocałunek, trzymała się mocno jego szerokich barków, a wokół nich szalało morze napierające na ściany wieży.

Benedetto był ciężki. Tym razem nie zanurzył głowy między jej nogami, ale pozwolił, by poczuła na sobie słodki, ciepły ciężar napierającego na nią twardego niczym skała ciała. Teraz to on grał na niej,

a ona nie potrafiła i nie chciała go powstrzymywać. Płonęła. Tylko dla niego.

Benedetto oderwał usta od jej warg i zębami zaczął rozrywać gorset jej sukni. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie. Kiedy obnażył jej nabrzmiałe pragnieniem piersi, krzyknęła, a on roześmiał się nisko, z satysfakcją. Położył szorstkie, wielkie dłonie na jej piersiach i zamknął usta na sterczącym sutku. Angelina nie wiedziała, czy to tortura, czy rozkosz, ale cokolwiek chciał jej dać, pragnęła tego. Tak bardzo, jak to tylko możliwe. Benedetto zerwał z niej resztę sukienki, rozkoszując się każdym centymetrem obnażonej skóry. Kiedy wepchnął swe twarde, potężne udo pomiędzy jej nogi, odruchowo zacisnęła na nim uda i zakołysała biodrami, coraz mocniej, coraz szybciej, aż do oszałamiającego spełniania – rozkosz wyniosła ją w górę, a potem rzuciła w otchłań.

Angelina czuła, jak pochłania ją ocean, ale w jej uszach zamiast szumu fal rozbrzmiewał zmysłowy śmiech Benedetta. Kiedy ochłonęła nieco i wynurzyła się na powierzchnię, położył się obok niej na boku i zachłannie przyglądał się jej nagiemu ciału. Angelina zadrżała. Nikt nie widział jej całkowicie rozebranej od czasów wczesnego dzieciństwa. Kiedy Benedetto wstał i zaczął zrzucać z siebie ubranie, wstrzymała oddech. Od początku ich znajomości ani razu nie zdjął nawet koszuli, nie pozwolił jej nawet rozpiąć guzików.

– Masz jakieś okropne blizny? – zapytała kiedyś, gdy jej palce aż mrowiły z tęsknoty za dotykiem jego nagiej skóry. Benedetto uśmiechnął się tylko.

– Moje blizny są niewidoczne.

Za oknem na niebie rozbłysły pierwsze gwiazdy. Ale ich blask nie mógł się równać z aurą Benedetta – był po prostu idealny. Przesłonił jej niebo, gwiazdy i cały świat. Nigdy wcześniej nie widziała na żywo nagiego

mężczyzny. A Benedetto nie był po prostu mężczyzną, jego doskonałe pod każdym względem ciało zawstydziłoby Dawida Michała Anioła. Jednak w przeciwieństwie do antycznych marmurowych rzeźb, był gorący, a jego smagłą pierś pokrywał męski, czarny zarost, tworzący fascynującą czarną linię na jego płaskim, wyrzeźbionym brzuchu, prowadzącą w dół…

– Ale masz wielkie oczy. – Roześmiał się zmysłowo.

Angelina podniosła szybko wzrok i napotkała ścianę mięśni tworzącą imponujący tors, którego tak bardzo pragnęła dotknąć i posmakować.

– Znam teorię, ale… – wyznała.

– Twoje ciało wie, co robić. – Przycisnął ją sobą do szezlongu, a ona aż wstrzymała oddech. Dotyk jego skóry, gorącej, napiętej na twardych mięśniach, oszołomił ją.

– Ja też – dodał.

I zaczął na niej grać jak na najczulszym instrumencie. Każdy dotyk jego dłoni, muśnięcie ust, rozbrzmiewało w jej ciele symfonią. Gdy już miała wrażenie, że za chwilę eksploduje, sprawnie obrócił ją na brzuch i zaczął ponownie pieścić. Angelina straciła poczucie rzeczywistości. Benedetto wsunął palce pomiędzy jej nogi i kilkoma rytmicznymi ruchami doprowadził ją ponownie do orgazmu. Nie zatrzymał się jednak ani na chwilę. Ogień, który ich trawił, nie przygasał ani na moment. Angelina czuła, choć nie wiedziała dlaczego, że tak właśnie powinno być.

Za oknem zapadła już noc, gdy ponownie obrócił ją na plecy, unieruchomił jej dłonie nad głową i wsunął się pomiędzy jej uda.

Nareszcie! Miała ochotę krzyczeć. Czuła, jak napiera na nią, twardy jak stal, potężny. Zignorowała niewielki, szczypiący ból i poddała się nieustępliwym pchnięciom, otwierając się z ufnością, aż zanurzył się w niej cały. Z napięcia i rozkoszy, zaczęła krzyczeć. Benedetto roześmiał się ciepło do jej ucha i zaczął poruszać biodrami. Wszystkie porównania

z muzyką nagle wydały jej się nietrafione. To, co się między nimi działo, nie miało nic wspólnego z ulotną melodią, było cielesne i pierwotne. Cało Angeliny zacisnęło się na nim, każde pchnięcie rozniecało w niej iskry, smukłe biodra napierały na jej miednicę, szorstki zarost drażnił rozkosznie jej miękką skórę… Nic nie mogło jej na to przygotować. Wchodził w nią rytmicznie, a ona rozkwitła, dla niego. Pocałował ją, zagarniając jej usta i ciało jednocześnie. Była jego, cała, duszą i ciałem. Wszystko w niej śpiewało. Była jego, jego, jego… A kiedy eksplodowała i spłonęła, by narodzić się na nowo, on wykrzyknął coś, co mogło być jej imieniem, i podążył za nią w nicość.

Angelina doszła do siebie, ale tylko na tyle, by się zorientować, że Benedetto wziął ją na ręce i zniósł schodami na dół. Naga, cudownie rozkojarzona i wyczerpana, wtuliła się w jego tors. Może powinna się zawstydzić, w końcu fakt, że ona nie widziała służby, nie oznaczał, że pracownicy zamku nie widzieli jej. Mogła się założyć, że wiedzieli o wszystkim, co dzieje się w Castello. Nie potrafiła się tym jednak przejąć, nie teraz, gdy w ramionach męża czuła się najpiękniejszą kobietą na świecie.

Objęła go rękoma za szyję i pozwoliła, by zaniósł ją do łazienki, z ogromną wanną i widokiem na bezkresne morze. Posadził ją obok wanny, odkręcił kran, wsypał sole kąpielowe do wanny i ruchem głowy zachęcił ją, by weszła do jedwabistej, aromatycznej wody. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Angelina poczuła, jak jej mięśnie rozluźniają się pod wpływem ciepła, a woda obejmuje ją tak, jak przed chwilą gorące ramiona Benedetta.

Miała nadzieję, że dołączy do niej, ale on zostawił ją samą. Przymknęła oczy tylko na chwilę, tłumacząc sobie, że dawał jej czas odpocząć, że nie powinna się czuć porzucona. Nie sądziła, by zasnęła. Nie w zamku,

w którym ewidentnie zdarzały się śmiertelne wypadki, a utonięcie w wannie nie byłoby niczym zaskakującym, ale gdy poczuła na sobie potężne dłonie, wzdrygnęła się. Zdała sobie sprawę, że Benedetto wyjmuje ją z wanny i uspokoiła się. Owinął ją miękkim ręcznikiem, a sam, jak zauważyła, musiał wziąć prysznic, bo pachniał mydłem i miał na sobie miękkie spodnie dresowe.

W tej zwykłej, domowej sytuacji nagle, po raz pierwszy, zawstydziła się w jego obecności. Co mogłoby się wydać absurdalne, zważywszy na rzeczy, które wyprawiali w oranżerii… Powinna się już do niego przyzwyczaić, uodpornić, ale nawet gdy założyła szlafrok, nadal czuła się niezręcznie, naga i wystawiona na widok. Przyglądał jej się nieprzeniknionym wzrokiem, z powagą. Myślała, że w końcu się odezwie, ale on nadal milczał. Wyprowadził ją z łazienki, jakby dopełniał jakiejś ceremonii. Serce Angeliny zaczęło bić mocniej. Był tak potężny, pan na zamku, człowiek, którego nazywano potworem. Jej mąż.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Chyba nie myślisz, że to już wszystko, co przygotowałem dla ciebie w ramach nocy poślubnej? – Po jego ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. – To dopiero początek.

Serce Angeliny nie uspokoiło się ani trochę. Weszli do apartamentu. Kątem oka zauważyła, że wszystkie drzwi były uchylone. Właściwie, przemknęło jej przez myśl, wszystkie drzwi w zamku były otwarte, oprócz tych jednych, których miała pod żadnym pozorem nie otwierać – potężne drzwi z grubych dębowych bali okutych żelazem, za którymi znajdowały się schody prowadzące na szczyt tajemniczej wieży.

– Mieszkasz tutaj teraz? – zapytała.

Benedetto rzucił jej zdziwione spojrzenie mówiące: „Przecież tu jesteśmy, czyż nie?”.

– Chodzi mi o to, że wróciłeś tu, mimo że nie ma tu już nikogo z twojej rodziny.

– Wprowadziłem się po śmierci dziadka – odpowiedział krótko.

– To była jego część zamku? – zapytała, choć znała już odpowiedź.

Wielki portret wiszący na ścianie przedstawiał starszego mężczyznę trzymającego w dłoni laskę z rączką w kształcie głowy węża. Postawny i łudząco podobny do Benedetta, spoglądał na Angelinę wyniosłym wzrokiem.

– Kiedy jeszcze żył, dziadek spędzał tutaj ze mą przynajmniej godzinę w każdą niedzielę. Przepytywał mnie z postępów w nauce, chciał znać plany i marzenia, i zawsze na koniec tłumaczył mi dokładnie, dlaczego wszystkie one były bez sensu. I dlaczego muszę jeszcze więcej pracować.

Benedetto zatrzymał się przy innych drzwiach i skinął dłonią, przywołując ją.

– Był przerażającym, krytycznym, nieprzyjemnym człowiekiem, który zapewne w dawnych czasach mógłby zasiąść na królewskim tronie. Nie przepuszczał okazji, by zrobić komuś przykrość, zbesztać kogoś, skrytykować. Nadal za nim tęsknię.

Zaskoczona wyznaniem Benedetta, który pierwszy raz przyznał się do posiadania jakichkolwiek uczuć, Angelina potknęła się, wchodząc do wskazanej komnaty. Jadalnia, którą już wcześniej widziała, wchodząc do apartamentu, przeszła oszałamiającą metamorfozę. Ktoś zapalił świece, zastawił stół paterami z wymyślnymi daniami i postawił dwa nakrycia, blisko siebie.

– To wygląda jak…

Słowa uwięzły jej w gardle.

– Jak uczta weselna, mam nadzieję – dokończył oficjalnie Benedetto, odsuwając dla niej krzesło od stołu. Na jego twarzy malowała się…

niepewność? – Nie zostaliśmy na przyjęciu weselnym. Chciałem ci to wynagrodzić.

Angelina usiadła, bo nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Benedetto podarował jej cudowny instrument i pozwolił na nim zagrać, by poczuła się w zamku, jak w domu. Potem zrobił z niej kobietę w najcudowniejszy sposób na świecie, a teraz jeszcze zorganizował dla niej ucztę. Jej zdradzieckie, naiwne serce zaczęło bić radośnie, choć jako siódma żona Rzeźnika z Czarnego Zamku nie powinna się spodziewać szczęśliwego i długiego życia u boku męża.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie zapytała wprost, czy zabił swoje żony. Chciała wiedzieć, jak zginęły, ale nie zmusiła go, by wyznał, czy miał udział w ich uśmierceniu. Podczas kolacji Benedetto przyglądał się Angelinie bacznie i próbował zdecydować, czy oznaczało to, że jest dla niego idealna, czy wręcz przeciwnie. Wiedział jedynie, że wpadł po uszy. Traktował Angelinę inaczej niż jej poprzedniczki, ale też nic w niej nie było zwyczajne. Zaskakiwała go na każdym kroku, nie potrafił jej porównać do nikogo innego i nie miał pojęcia, co z tym fantem począć. Na przykład teraz, w szlafroku, bez makijażu, z włosami związanymi niedbale w kok na czubku głowy, wyglądała piękniej i bardziej promiennie niż przed ołtarzem. Tak pięknie, że nie potrafił tego znieść. Musiał się nasrożyć, bo zapytała z cieniem zaczepnego uśmiechu:

– Czym zdenerwowały cię te paszteciki? A może towarzystwo ci nie odpowiada?

– Opowiedz mi o pianinie – poprosił, zamiast odpowiedzieć. – Masz talent. Dlaczego nie uciekłaś z tego ponurego *château*, by się szkolić?

– O niczym innym nie marzyłam. – Uśmiechnęła się do niego szeroko. – Ale brakowało pieniędzy nawet na podstawowe wydatki, a co dopiero na marzenia czy ambicje.

– Nie rozumiem – rzucił, być może nieco zbyt szorstko. – Gdyby twój ojciec zainwestował w twój talent, mógłby nieźle zarobić, na pewno lepiej, niż grając w karty.

Zamiast się oburzyć, blond anioł, który jakimś cudem zgodził się zostać jego żoną, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Cóż, najpierw musiałby uwierzyć, że hałas, którym wszystkich zamęczałam, miał jakikolwiek sens i potencjał. Często pytał, czy nie mogłabym zająć się czymś mniej hałaśliwym, skoro nie potrafiłam robić nic pożytecznego.

Benedetto nie mógł oderwać od niej wzroku. Niedbałym machnięciem ręki zbyła jego oburzenie brakiem wsparcia ojca dla jej talentu i rzuciła się na kolejne danie, z niegasnącym entuzjazmem opychając się smakołykami. Podobał mu się jej apetyt, miał ochotę go zaspokoić, na wszystkie możliwe sposoby…

– Mam wrażenie, że byłaś więźniem swojej rodziny, a mimo to nie wydajesz się tym zbyt przejęta.

– Bo mnie uwolniłeś.

Roześmiała się perliście, a jej oczy rozbłysły milionem iskier. Jednak, gdy nie odwzajemnił jej uśmiechu, iskry zgasły jedna po drugiej.

– Od dawna nikt nie uznał mnie za lepszą z dwóch opcji – zauważył gorzko.

– Ludzie twierdzą, że to, co znane, zawsze jest mniej niebezpieczne, ale ja w to nigdy nie wierzyłam. Nieznane niesie ze sobą szansę na rozwój – odpowiedziała nad wyraz dojrzale.

– Skąd wiesz? Nauczyli cię tego w szkole klasztornej?

Skrzywiła się lekko.

– Zapytaj mnie ponownie za trzy miesiące i dwa dni.

Benedetto roześmiał się. Dlaczego nie miałby poudawać przez chwilę, że to wszystko działo się naprawdę, a nie było tylko grą? Czy naprawdę nie mógł się zapomnieć, choć na chwilę? Oczywiście znał odpowiedź na to pytanie, ale postanowił ją zignorować. Po kolacji wyszli na balkon, gdzie

na kominku palił się ogień, a w jacuzzi bulgotała zapraszająco podgrzana woda. Wyobraził sobie ich dwoje w zimową noc ogrzewających się w ciepłych bąbelkach i wpatrujących się w rozgwieżdżone niebo. Musiał jednak zapomnieć o tej wizji – zimą Angeliny już tu nie będzie. Przyglądał jej się, jak stała oparta o poręcz, z włosami rozwianymi morską bryzą.

– Wyglądasz na szczęśliwą – powiedział i przestraszył się. Jego słowa zabrzmiały złowrogo, jakby za chwilę miało wydarzyć się coś, co zburzy to szczęście. Kusił los, to pewne. Z mocno bijącym sercem stanął obok niej.

– Zwłaszcza jak na kobietę, która właśnie wyszła za mąż za potwora. – Nie mógł się powstrzymać i zanurzył palce w jej rozwianych, jedwabistych włosach.

– Jeśli się nad tym zastanowić, wszyscy mamy w sobie coś mrocznego, potwora skrytego gdzieś na dnie serca – zauważyła filozoficznie Angelina.

– Już mnie rozgrzeszasz? – zapytał, a wszystko wokół zamarło: przypływ się zatrzymał, planety znieruchomiały, a cały świat skurczył się do ślicznej, rozmarzonej twarzy Angeliny.

– Nie sądzisz, że trochę przedwcześnie?

– Potrzebujesz rozgrzeszenia?

Coś w nim pękło. Nikt wcześniej nie zadał mu tego pytania. Wydawało im się, że wiedzą o nim wszystko, że znają jego historię, choć ich jedynym źródłem informacji były plotki. Może nie chcieli znać prawdy?

– Carlota. – Usłyszał swój głos i przeraził się, a mimo to nie potrafił przestać. – Nie powinienem był się z nią żenić.

Angelina obrzuciła go bacznym spojrzeniem, ale nie dostrzegł w nim ani oburzenia, którego się spodziewał, ani oskarżenia. Poczuł… ból.

– Wydawało mi się, że musiałeś się z nią ożenić.

– Tego od nas oczekiwano, ale nie sądzę, by przystawiono nam pistolety do skroni, gdybyśmy odmówili.

Wyplątał palce z jej włosów i odsunął się. Powinien zamilknąć, ale nie potrafił. Słowa same wypływały z niego, jakby wezbrała w nim fala prawdy i zerwała wszystkie tamy.

– Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że musimy spełnić swój obowiązek. Myślałem, że Carlota, tak jak ja, pogodziła się z tym i odgrywanie roli, jaką jej narzucono, nie było dla niej trudne. Obydwoje wiedzieliśmy, że gdy tylko zapewnimy ciągłość rodu, będziemy mogli zacząć żyć dokładnie tak, jak chcemy. Musieliśmy tylko przez pewien czas dochować sobie wierności, by zapewnić rodzinie potomka, którego praw do dziedziczenia nikt nie będzie mógł podważyć.

– To brzmi tak… przyziemnie. Mówisz przecież o seksie, małżeństwie, związkach…

– Nie. Mówię o kontynuacji starego rodu – poprawił ją. – Stare rody stosują stare metody rozwiązywania problemów.

– W czasach, gdy istnieje na przykład in vitro?

– Zrozum, wiedzieliśmy, że musimy się pobrać, ale nie mieliśmy pojęcia, co to oznacza. Nie naprawdę. Przyjaźniliśmy się, uznaliśmy, że to nic wielkiego, przecież się lubiliśmy, a jeśli wiadomość o in vitro wyciekłaby do prasy… Wyobrażasz sobie? Teoretycznie postaranie się o potomka w tradycyjny sposób było łatwiejsze i mniej ryzykowne. Tak uważała Carlota.

– A ty?

Uśmiechnął się lekko. Jak to możliwe, że już pierwszego dnia małżeństwa Angelina dowiedziała się o nim więcej niż ktokolwiek inny przez całe jego życie?

– Byłem młody i głupi. Sądziłem, że wszystko się ułoży, o ile uzgodnimy z Carlotą, że po spełnieniu obowiązku rozstaniemy się bez żalu.

Na zawsze zapamiętał hałaśliwy śmiech Carloty, teatralny sposób, w jaki paliła papierosy, i jak wymownie wywracała oczami. „Nie zniosę dłużej tej presji” – oświadczyła kilka miesięcy przed ślubem. „Mam już dość, zróbmy to i miejmy spokój”. „Mówisz, jakby chodziło o rozegranie meczu”, zauważył sceptycznie, ale miał wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata i nie wiedział jeszcze, jak szybko wszystko może się zmienić, jak bolesne lekcje potrafi dawać życie, zwłaszcza ludziom tak naiwnym i odgrodzonym majątkiem od rzeczywistości. Dostali nauczkę.

– Byłem arogancki – przyznał, potrząsając głową. – Wydawało mi się, że wszystko świetnie zaplanowaliśmy. Teraz dostrzegam znaki ostrzegawcze, które wtedy przegapiłem.

– Czy Carlota cierpiała na depresję? – Angelina wyglądała na poruszoną.

– Carlota? Depresję? Nie! – Roześmiał się. – Zakochała się.

– W tobie – zgadła Angelina. – Czyli to prawda, że złamałeś jej serce, gdy okazało się, że masz kochankę.

– Taką nudną wersję przedstawiły brukowce. – Benedetto westchnął ciężko. – Miałem dwadzieścia dwa lata, spotkałem się kilka razy z popularną aktorką w tym samym wieku, ale to nie brzmi wystarczająco sensacyjnie, prawda?

– Kochanka brzmi zdecydowanie bardziej chwytliwie – przyznała cicho Angelina.

– Carlota zakochała się, ale nie we mnie – wyjaśnił. Dlaczego jej to wszystko opowiadał? Nie miał pojęcia, ale nie mógł przestać. Jakby zrzucając z siebie ciężar prawdy, nie narażał Angeliny…

– Niestety jej wybranek nie należał do wyższych sfer. Darowano by jej romans z człowiekiem z plebsu, gdyby chodziło tylko o seks. Ale ona

kochała go nad życie, z wzajemnością. Nie miałem pojęcia, że to możliwe, tak bardzo się zakochać.

Wstrzymał oddech, gdy położyła mu dłoń na sercu.

– Możliwe, Benedetto – szepnęła. – Czuję to.

Poczuł, jak coś w nim się zmienia. Ogromna, ciężka bryła lodu pęka i topnieje. W końcu. To musiało się źle skończyć, nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

– Kilka pierwszych dni naszej podróży poślubnej spędziliśmy jak przyjaciele, którymi byliśmy od dziecka, ale potem zdecydowaliśmy, że trzeba w końcu zrobić, co do nas należało. Poszła się przygotować, czyli upić się i wziąć garść tabletek na uspokojenie, bo kochała innego mężczyznę, a miała się przespać z człowiekiem, którego traktowała, jak brata.

– Popełniła samobójstwo? – zapytała ze zgrozą Angelina.

– To był wypadek, ale co za różnica? Chciała się znieczulić przed spędzeniem nocy ze mną. – Nigdy wcześniej nie powiedział tego na głos. Chętnie połknąłby z powrotem wypowiedziane przed chwilą słowa, wepchnął sobie głęboko w gardło, tak by Angelina nigdy ich nie usłyszała.

– Naprawdę się przyjaźniliście?

Nie rozumiał, dlaczego Angelina nie patrzyła na niego z przerażeniem i pogardą. Lub rozczarowaniem, jak dziadek.

– Tak, naprawdę.

– W takim razie na pewno nie chciałaby, żebyś się tak zadręczał. Nie przez nią. Nie sądzisz, że chciałaby, aby przynajmniej jedno z was odzyskało wolność?

Prawie się skulił. Jej słowa ugodziły go prosto w splot słoneczny. Zaparło mu dech w piersi.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Angelino, jakie więzy…

Zamilkł. Istniały rzeczy, których nawet jej, nawet teraz, nie mógł powiedzieć. Złożył obietnicę. Dokonał wyboru.

Przytulił Angelinę, zmiażdżył jej wargi pocałunkiem, którym wyraził wszystko, czego nie mógł wyznać słowami. Przez moment miał wrażenie, że przypieczętował tym pocałunkiem początek nowego życia. Całował ją zachłannie w nadziei, że dzięki temu odmieni swój, i jej, los. Aż zakręciło mu się w głowie. Zdał sobie sprawę, że smakowała nadzieją, i dlatego nie mógł się nią nasycić. Niech ją diabli, przeklął w myślach.

Wyczuł raczej, niż zobaczył ruch w jadalni. Otworzył oczy i za szybą dostrzegł signorę Malandrę. Przeszył go zimny dreszcz. Jeśli zamek był jego więzieniem, to gosposia była jego strażnikiem. Angelina na szczęście nie zauważyła, jak wymienili chłodne spojrzenia, a gdy otworzyła oczy, gosposi już nie było. Razem z nią ulotniła się nieśmiała nadzieja rozgrzewająca skostniałe serce Benedetta.

– Nie musisz mi mówić więcej – zapewniła go Angelina. – Nic mi nie musisz mówić, Benedetto.

Była idealnie piękna, jej oczy nadal zasnuwała mgła rozmarzenia. Wiedział, że mu wybaczyła, choć sama nie wiedziała co, choć on nie potrafił sobie wybaczyć. Wziął ją ponownie na ręce, ale nie zaniósł jej do zaaranżowanej dramatycznie sypialni. Zrobił już przy niej tyle rzeczy, których nie powinien, że nie widział powodu, by teraz nagle się wycofać. Postanowił wykraść dla nich jak najwięcej prawdziwych chwil. Dawno już nie miał tak oszałamiającego wrażenia, że żyje naprawdę. Zaniósł ją do saloniku i położył na puszystym dywanie przy kominku, po czym zajął się rozpalaniem ognia.

– Przysięgłabym, że to niemożliwe, by człowiek twojego pokroju potrafił rozpalić ogień – zażartowała.

Co miał z nią począć, skoro śmiała się, zamiast płakać, drżeć ze strachu, barykadować się w łazience, tak jak robiły jego poprzednie żony po śmierci Sylvie? Z drugiej strony, żadnej z nich nawet nie tknął. Przez ramię rzucił Angelinie pełne niedowierzania spojrzenie.

– Ja potrafię, bo w domu moich rodziców nie było innego źródła światła i ciepła – wyznała, ale bez goryczy, prawie wesoło. – Co cię nie zabije, to cię wzmocni – zauważyła filozoficznie.

– Czasami zależało mi, by pozostać niezauważalnym dla innych mieszkańców Castello, potrafię więc o siebie zadbać, przynajmniej dopóki pozostaję w zamku…

– Ale przecież…

Benedetto miał dość rozmów.

– Ciii, maleńka – szepnął i położył się obok niej.

Ściągnął z niej szlafrok i przytulił się do nagich pleców. A potem nauczył ją wszystkiego – jak zaspokoić go ustami, jak go ujeżdżać i spojrzeniem znad ramienia doprowadzić do szaleństwa, gdy brał ją od tyłu. Opętała go. Zasypiał wyczerpany, a po chwili budził się i zaczynał od nowa. Nie mógł się nią nasycić. Jakby chciał wyssać z niej całą radość życia, piękno, magię i muzykę, by znowu poczuć, że żyje. By móc zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

Rano, gdy świt wpełzł do salonu przez okno, Benedetto obudził się na dywanie, przed kominkiem, w którym wygasł już ogień. Wszystko zrobił nie tak, jak powinien. Wiedział to. Nie zmieniało to jednak faktu, że musiał dotrzymać obietnic złożonych w przeszłości. Nie przewidział wtedy tylko jednego – Angeliny. Podniósł ją, a ona wymruczała jego imię i wtuliła twarz w jego ramię, ale nie obudziła się.

Niósł ją korytarzem, ale wszystko w nim się buntowało. Miał ochotę wyć, rozznieść w pył zamek, dać się ponieść wściekłości. Jednak zaniósł

Angelinę do krwawoczerwonego łoża, położył ją i nakrył rubinową kołdrą. Nie chciał jej zostawiać, ale musiał dotrzymać słowa. Zrobił, co do niego należało, a potem zmusił się do wyjścia z sypialni, bez oglądania się za siebie. Widok jej promiennej, anielskiej twarzy i tak wrył mu się na zawsze w pamięć. Benedetto wziął długi prysznic, ale wcale nie poczuł się lepiej. Gdy się ubierał, nadal wzbierała w nim furia. Pragnął tylko jednego – wrócić do sypialni i zacząć noc poślubną od nowa. Zamiast tego, wyszedł na korytarz, gdzie, tak jak się spodziewał, czekała już na niego gosposia, tuż przed drzwiami, których otwierania zabronił Angelinie. Wszystko w nim krzyczało, ale nie pozwolił, by z jego ust wydobył się jakikolwiek dźwięk. Zmierzyli się w milczeniu wzrokiem.

– Zrobione – powiedział w końcu, po całej wieczności.

Starsza kobieta skinęła głową. Jej sprytny, bezlitosny wzrok przeszył go na wylot, tak jak kiedyś spojrzenie dziadka. A może przemawiało przez niego poczucie winy?

– Świetnie, proszę pana – odezwała się signora Malandra. – Czas rozpocząć grę. Kolejny raz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Angelina obudziła się pierwszego dnia swojego nowego życia, jej serce aż pękało ze szczęścia. Nigdy wcześniej nie czuła się tak fantastycznie.

W pierwszej chwili zdziwiła się, że znajduje się w wielkim łożu z rubinową pościelą, bo nie pamiętała, jak się dostała do małżeńskiej sypialni. Jedyne wspomnienia ubiegłej nocy, jakie była w stanie przywołać, sprawiły, że natychmiast się zarumieniła. Usiadła powoli i rozejrzała się. Nic się nie zmieniło, pokój nadal wydawał się niepokojąco surowy, kamienne ściany, posadzka, sufit i bezkresne morze za oknem. Jednak zamiast się wystraszyć, poczuła się wolna. Była pewna, że zamiast spaść w otchłań, pofrunęłaby wysoko ku błękitnemu niebu.

Wzięła nieśpieszny, gorący prysznic, ciesząc się, że średniowieczny zamek oferował tak nowoczesne udogodnienia. Przyszło jej do głowy, że Benedetto, tak jak jego dom, zawieszony jest pomiędzy historią a współczesnością.

Benedetto. Na myśl o nim jej twarz rozpromieniła się niemądrze. Oddała mu się wczoraj cała, a on jej nie zawiódł. Nadal czuła na sobie jego dłonie, jego ciało… Grał na niej z wirtuozerią, która ją zachwyciła, ale nie zaskoczyła. Nie mogła się już doczekać ich kolejnej wspólnej nocy! Może, kto wie, uda jej się to, co nie udało się jej poprzedniczkom? Może zostanie ostatnią żoną?

Obok sypialni znalazła garderobę wypełnioną ubraniami, które w jakiś tajemniczy sposób idealnie na nią pasowały. Nie dostrzegła nigdzie swej niewielkiej walizki z kilkoma skromnymi fatałaszkami. Ubierając się, przypomniała sobie słowa Petronelli, która zdawała się nie wierzyć, że sześć żon jednego mężczyzny może zniknąć w wyniku pecha. Zwłaszcza że trudno było sobie wyobrazić władczego, charyzmatycznego Benedetta jako pechowca…

Zanim jej myśli podążyły dalej tym nieprzyjemnym tropem, otrzeźwił ją zapach świeżo zaparzonej kawy. Sprężystym krokiem ruszyła do kuchni, czując takie podekscytowanie, jakby w jej żyłach zamiast krwi krążył szampan. Nie mogła się doczekać spotkania z mężem. Jej ciało zaczęło pulsować, choć po tym, co wyprawiali ubiegłej nocy, powinno być zaspokojone na długo… Okazało się jednak, że nie potrafiła się nim nasycić.

Mój mąż, powtórzyła w myślach. I zadrżała. Otworzyła drzwi salonu, spodziewając się, że ujrzy jego chmurną twarz. Zamiast niego w salonie zastała signorę Malandrę. Oczy starszej kobiety połyskiwały tryumfalnie. Angelina poczuła jak strumyk zimnego potu spływa jej po plecach.

– Dzień dobry – przywitała ją, zaskoczona, że jej głos może brzmieć równie lodowato, jak głos jej matki. Owinęła się ciaśniej obszernym, miękkim kardiganem.

– Mam nadzieję, że spała pani dobrze – odpowiedziała signora Malandra, unosząc wysoko brwi. – I głęboko.

Angelina nie wierzyła własnym uszom. Gosposia robiła jej wymówki, że spała do późna w dzień po nocy poślubnej? Niemożliwe.

– Widziała pani mojego męża? – zapytała, zamiast wdawać się w dyskusję.

Margarete nauczyła ją jednego – chłodna obojętność zawsze się sprawdzała, jeśli trzeba było ukryć swe prawdziwe uczucia. Signora Malandra wskazała jej głową niewielki stoliczek przy zamkniętym oknie balkonowym. Najwyraźniej nie zamierzała odpowiedzieć, dopóki Angelina nie usiądzie na swoim miejscu. Nie na darmo Angelina spędziła całe życie z silnymi kobietami – umiała udawać pokorną i łagodną, kiedy tego wymagała sytuacja. Usiadła więc posłusznie, ale w ramach buntu otworzyła drzwi balkonowe i wystawiła twarz na powiew morskiej bryzy.

– Kawy? – burknęła gospodyni wrogo.

Angelina uśmiechnęła się lodowato, dokładnie tak jak jej własna matka.

– Dziękuję. Mocną, czarną poproszę. Bez cukru. To mi wystarczy przed porannym spacerem.

– Spacerem? – Gosposia nalała kawę do filiżanki. – Czyżby zapomniała, że znajduje się na wyspie? Zamek zajmuje całą jej powierzchnię, oprócz wąskiego pasa skał.

Zapomniała? Ona? Jaka ona?! Angelina ugryzła się w język.

– Chociaż oczywiście jest jeszcze grobla – dodała nieco mniej protekcjonalnie gosposia. – Bardzo przyjemna przechadzka, nie wiem tylko, czy odważyłabym się tam spacerować, nie znając się na przypływach.

– Świetny pomysł! – Głos Angeliny ociekał fałszywą słodyczą. Przed zwymiotowaniem uratował ją łyk gorzkiej, mocnej kawy.

– Urodziłam się i dorastałam w tym zamku – oznajmiła signora Malandra ze złowrogim błyskiem w oku. – Może to śmieszne, że ostrzegam każdego gościa przed przypływem, skoro widać gołym okiem, że otacza nas morze. Mimo to ostrzegam panią. To żywioł, z którym trzeba się liczyć.

Angelinę zmroziło. Dobrze, że założyłam sweter, przemknęło jej przez myśl. Pod spodem miała na sobie jedynie letnią żółtą sukienkę, którą

wybrała ze względu na wesoły kolor. W tej chwili nie było jej do śmiechu. Nie życzyła sobie, by jakaś stara, zgorzkniała kobieta próbowała ją wystraszyć.

– Gdzie jest mój mąż? – zapytała ponownie, gdy signora Malandra znalazła się już przy drzwiach.

– Wyjechał. Nie znalazła pani tego, co dla pani zostawił?

– Zostawił? – powtórzyła automatycznie Angelina. Jak mógł wyjechać? Może pojechał do miasta, na chwilę, w interesach… – Wróci wieczorem? – próbowała ukryć zaskoczenie.

Tym razem na twarzy starszej kobiety zamiast tryumfu odmalowała się pogardliwa litość.

– Nie, proszę pani. Myślę, że najwcześniej za jakieś dwa miesiące.

Zanim do Angeliny dotarły jej słowa, signora Malandra wyszła z salonu. Dwa miesiące?! Coś jej zostawił? Angelina miała wrażenie, że śni. Pewnie jeszcze się nie obudziłam i przyśnił mi się jakiś koszmar, pomyślała. Mimo to pognała do sypialni.

Pod jej nieobecność ktoś pościelił łóżko, czuła wyraźnie złowrogą obecność, zrobiło jej się słabo. Zakryła usta dłońmi, by nie wyrwał się z nich szloch. Pamiętała wyraz twarzy Benedetta, gdy stali wczoraj na balkonie. Była pewna, że nie udawał. Wierzyła mu. Prawdziwe życie zawsze było bardziej skomplikowane niż historie wymyślone przez prasę bulwarową.

Podeszła do łóżka, obejrzała toaletkę, nie zauważyła tam niczego. Kątem oka dostrzegła kartkę na półce nad kominkiem. Z sercem w gardle podeszła bliżej. Mogłaby przysiąc, że kiedy wstała, nic nie leżało nad kominkiem, ale z drugiej strony, była w takiej euforii… Teraz czuła się otępiała, nogi miała ciężkie, jakby w jej żyłach krążył ołów.

Kartkę obciążono wielkim, ozdobnym kluczem na długim łańcuszku. Obracała go w palcach, pełna złych przeczuć. Na kartce widniały trzy zdania napisane przez Benedetta, co do tego nie miała wątpliwości. Właśnie tak wyobrażała sobie jego pismo: pewne siebie, mocno nakreślone, ostre litery układały się w wiadomość: „To klucz do drzwi, których nie wolno ci otwierać. Noś go na szyi, ale nigdy go nie użyj. Czy mogę ci zaufać, maleńka?”.

Przez całe dnie, tygodnie, a potem miesiące Angelina wahała się pomiędzy niedowierzaniem a furią. I tylko czasami udawało jej się przekonać samą siebie, że Benedetto sprawdzał ją, a ona, na szczęście, potrafiła stanąć na wysokości wyznaczonego jej zadania. Budziła się rano, przy kawie podnosiła sobie dodatkowo ciśnienie słowną potyczką z gosposią, potem szła na spacer. Przy dobrej pogodzie i niskim stanie wody udawała się na groblę. Na tym wąskim pasku lądu zawieszonym w próżni czuła się tak, jak grając na pianinie – była jednocześnie centrum wszechświata i nic nieznaczącym pyłkiem w kosmosie. Wokół szumiało morze, krzyczały mewy, a w oddali majaczył ląd.

Jej mąż nie zadzwonił ani razu, nie przysłał ani jednej wiadomości, ani jednego mejla. Wiedziała o nim tyle, ile znalazła w internecie – odbywał spotkania ze sławnymi i bogatymi, pojawiał się na balach charytatywnych w różnych miastach w Europie. Czasami wydawało jej się, że przesyłał jej zakodowane wiadomości, dając się fotografować paparazzim. Głupia, beształa się potem w myślach, nic tobie nie wysyła. Co ty w ogóle o nim wiesz? Problem polegał na tym, że czuła, że wie to, co najważniejsze. W głębi serca wiedziała o nim wszystko. Niezależnie od tego, co twierdzili inni. Tak myślała w dobre dni. W inne, użalała się nad sobą. Błądziła po cichych korytarzach zamku, poznając jego zawiłą topografię, oglądając obrazy, zwłaszcza portrety członków rodu Franceschich. Zaglądała

w ciemne, tajemnicze oczy, szukając tam odpowiedzi. Ilu z nich zostawiało swoje żony uwięzione samotnie w zamku, udając się na swoje krucjaty, robić interesy, czy cokolwiek robili mężczyźni przekonani, że ich życie jest gdzie indziej niż przy rodzinie? W takie dni zdjęcia w internecie zdawały się ją przedrzeźniać.

Niezależnie od tego, czy miała dobry, czy zły dzień, grała. Uciekała do swojej wieży, najbezpieczniejszego miejsca w zamku. Grała i grała, czasami tak długo, że wyczerpana padała na szezlong i zapadała w drzemkę, a gdy się budziła, znowu siadała do instrumentu. O obecności innych ludzi w zamku świadczyły jedynie pojawiające się regularnie posiłki. Gdy minął miesiąc, a potem kolejne tygodnie, w pewien szczególnie ciężki dzień zadzwoniła do domu.

– Mój Boże! – przywitała ją okrzykiem Petronella. – Byłam prawie pewna, że już cię zabił!

– Nie dramatyzuj. – Angelina od razu poczuła się lepiej. – Nic mi nie jest.

Przełączyli głośnik na tryb głośnomówiący, a ona uraczyła siostry i matkę opowieścią o królewskim zamku, której nauczyła się na pamięć, chodząc za turystami oprowadzanymi przez signorę Malandrę. Nie szczędziła barwnych szczegółów z dziejów wielkiego rodu, bo wiedziała, że dla jej rodziny bogactwo oznaczało szczęście.

– To naprawdę wspaniałe miejsce, wystawne, niczego tu nie brakuje – zapewniła matkę.

– Mam nadzieję – odpowiedziała lodowatym tonem Margarete. – Taka była umowa, czyż nie?

Gdy skończyły rozmowę, Angelina ze zdumieniem stwierdziła, że… tęskni. Tęskniła nawet za tymi bezcelowymi wieczorami, gdy siedziały wszystkie opatulone kocami w salonie podupadłego *château*, czekając, aż

matka ponownie je zbeszta. Nie spodziewała się, że to w ogóle możliwe, a jednak! Jeszcze dwa miesiące temu mogłaby przysiąc, że nigdy nie zatęskni za domem.

Z drugiej strony ostatnio z trudem opanowywała emocje. Ciekawe dlaczego, zastanawiała się, przechodząc z jednej biblioteki, do drugiej – w zamku znajdowały się trzy, wypełnione po sufit książkami, na przeczytanie których nie wystarczyłoby jej czasu, nawet gdyby żyła sto lat.

Następnego ranka Angelina obudziła się z płaczem, choć nie wiedziała dlaczego. Spała w małżeńskim łożu, choć nie musiała, ale z jakiegoś powodu uważała, że nie wolno jej okazać słabości. Niestety co noc nawiedzały ją mroczne sny, pełne krwawej czerwieni. Rano budziła się z dziwnym uczuciem w brzuchu. Cieszyła się, że nie pamiętała snu, który doprowadził ją do płaczu, choć, prawdę mówiąc, ostatnio prawie wszystko doprowadzało ją do łez. Nawet muzyka. Grała, aż rozbolały ją palce, potem zeszła na dół, gdzie czekała na nią zimna kolacja. Zjadła ją na balkonie, obserwując dramatyczny taniec wiatru i morza. W powietrzu czuć było nadchodzącą burzę. Gdy przewiało ją do szpiku kości, weszła z powrotem do środka.

Boso, z rozczochranymi włosami, ruszyła korytarzem, a na jej szyi kołysał się ciężko klucz. Stanęła przed drzwiami, do których pasował, i wpatrywała się w nie. Jak co noc. Czasami ich dotykała, czasami waliła w nie pięściami, raz nawet posunęła się do tego, że wsadziła klucz do dziurki, ale go nie przekręciła. Jeszcze nie.

– Nie jestem Pandorą – mruknęła do siebie.

Jak zawsze jej głos zabrzmiał za głośno w pustym korytarzu. Nie miała pojęcia, jak długo tam stała, choć zdawała sobie sprawę, że świat za oknami pogrążył się w ciemności. Mimo to nie włączyła światła. Gdy pierwszy

piorun nadciągającej burzy rozdarł niebo, wszystko wokół pojaśniało na chwilę, jakby zamek i ciało Angeliny stanęły w ogniu.

Minęły dwa miesiące i trzy dni. Zbliżał się wrzesień. Coraz częściej zdawało jej się, że oszalała. Choć nie zamknięto jej na strychu, zamek zaczynał jej się jawić jako luksusowe więzienie. Odklejała się od rzeczywistości, emocje zaczynały brać górę nad rozumem i obawiała się, że nie zdoła się dłużej oprzeć narastającej pokusie robienia rzeczy zakazanych.

Kolejna błyskawica przyniosła za sobą niski, złowrogi pomruk grzmotu, który wstrząsnął murami zamku i zadzwonił szybami w oknach. Angelina skuliła się w sobie, a potem opadła na kolana i zaczęła szlochać. Czekała już tak długo! Czy to w ten sposób Benedetto pozbywał się swoich żon? Grzebał je żywcem w zamku? Co gorszego mogło ją spotkać po otwarciu zakazanych drzwi? Rozumiała, że Benedetto poddaje ją jakiemuś testowi, ale ile jeszcze była w stanie wytrzymać? Przez miesiąc zabawiał się nią, potem spędził z nią jedną, niezapomnianą noc i znikł. Jej mąż – mężczyzna uznawany przez wszystkich za wcielenie diabła. Jej serce wzbraniało się przed taką oceną, ale czy to wystarczy, by wytrzymać dłużej samotność? Powoli stawała się częścią wystroju zamku, a z czasem zostanie po niej tylko legenda, którą gosposia opowiadać będzie kolejnym grupom turystów.

– Całe życie ktoś mnie więzi – załkała, zakrywając twarz dłońmi.

Gdy grała, czuła się wolna, ale to było tylko złudzenie. Tak naprawdę była zamkniętą w wieży dziewczyną, godzinami uderzającą z całej siły w klawisze, w nadziei, że ktoś ją wreszcie usłyszy.

Benedetto zwabił ją do złotej klatki, a potem, zadowolony, zapomniał o niej. Wiedziała, co powiedziałyby matka i siostry. „Sama w pięknym zamku? Na co więc narzekasz?”. Angelina zrozumiała nagle, że nie zda tego egzaminu. Już go oblała, ale usilnie udawała, że ma jeszcze szansę. Klucz na jej piersi zdawał się pulsować, a z nim całe jej ciało.

Wzięła klucz do ręki. Niebo znów rozbłysło, oświetlając złowrogo kawałek rzeźbionego metalu, który posiadał tajemną moc otwierania zakazanych drzwi. Co, jeśli przez cały ten czas Benedetto znajdował się za nimi? Jeśli coś mu się stało? A może znajdowało się tam coś o wiele straszniejszego? Na przykład wszystkie sześć żon, które zaginęły bez śladu? Oczywiście zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe, ale emocje ostatecznie wzięły górę nad rozumem.

Położyła dłoń na zimnym metalowym okuciu drzwi, wzięła głęboki wdech i włożyła klucz do zamka. Robiła to już wiele razy, ale nigdy wcześniej go nie przekręciła. Zdziwiło ją, jak łatwo zasuwa się przesunęła, bezgłośnie, gładko. Nie rozległ się żaden alarm, zamek nie zawalił się. Ośmielona, Angelina pchnęła ciężkie drzwi.

Za nimi ujrzała schody podobne do tych, którymi wspinała się codziennie do swojej wieży. Burza zbliżała się coraz bardziej, grzmoty rozbrzmiewały coraz częściej. Wsunęła ostrożnie dłoń w poszukiwaniu włącznika światła, znajdował się tam, gdzie się spodziewała, a klatka schodowa wyglądała dokładnie tak samo jak w jej wieży z pianinem. Zaczęła wspinać się po schodach, a jej serce biło coraz mocniej. Nie mogła się już jednak cofnąć. Doszła do kolejnych drzwi u szczytu schodów, pchnęła je, znalazła włącznik światła i weszła do środka. Nie wierzyła własnym oczom.

Znajdowała się w pustym pokoju, za oknami szumiało wzburzone morze, dokładnie tak jak w jej pokoju do gry. Na kamiennych ścianach i posadzce nie było żadnych ozdób, z sufitu zwisała jedna goła żarówka. Benedetto zakazał jej wchodzić do pustego pokoju. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Miała wrażenie, że coś usłyszała, podskoczyła, spodziewając się… nie miała pojęcia czego. Ale pokój był pusty, żadnych potworów, martwych żon, wskazówek wyrytych na ścianie.

Pustka. Taka sama jak ta, która wypełniała jej ostatnie dwa miesiące. Całe jej ciało pulsowało boleśnie pustką. Nie sądziła, by dzisiaj gra na pianinie przyniosła jej ulgę, ale jakie miała alternatywy? Odwróciła się do wyjścia i zamarła. W drzwiach stał Benedetto, z miną, przy której burza zdawała się być zaledwie wiosennym deszczykiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Benedetto trzymał się na dystans przez sześć tygodni. Nie było to skomplikowane, odwiedzał swe firmy, jak zwykł robić od czasu do czasu. Jednak tym razem nie potrafił się skupić na pracy. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Tylko przy Angelinie. Wyróżniała się, nawet gdy znajdowała się daleko.

Kiedy wrócił, ukrywał się przed nią, jak duch, który żył, ale którego serce było martwe. Kiedyś, jako dziecko, biegał korytarzami zamku, jego prywatnego magicznego placu zabaw. Teraz nic go już nie cieszyło. Angelina złamała się w końcu, tak jak przewidywał, choć w głębi serca żywił nikłą nadzieję, że także pod tym względem okaże się wyjątkowa, ale tak się nie stało. Żadnemu z nich się nie udało zmienić przebiegu gry. Skończyli w tym samym pustym pokoju zawieszonym nad morską tonią, ona przerażona, on rozczarowany. Jak żadna z jego poprzednich żon, poruszyła go. Pozostałe nie widziały w nim człowieka, tylko potwora, nie były zainteresowane tym, co miał do powiedzenia, nie kochały się z nim. Żadna nie grała dla niego na pianinie. Wyszły za niego dla pieniędzy, i choć im zakazał, wszystkie weszły, prędzej czy później, do tego pokoju, spodziewając się spotkać tam potwora. Czyli jego. Dawno już przestało mu przeszkadzać, że widząc go w drzwiach, otwierały szeroko oczy z przerażenia. Jednak tym razem, strach w oczach Angeliny go zabolał. Jak cios prosto w splot słoneczny.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, blada, ale piękna, z rozczochranymi włosami, dłonią przy gardle i paniką w oczach. Gdyby był lepszym człowiekiem, nie zastanawiałby się, dlaczego zaskoczona wygląda jeszcze piękniej… Tak jak wtedy, gdy drżała spełniona w jego ramionach, raz za razem…

Nic w niej nie było zwyczajne. Tym bardziej nie miał ochoty odgrywać reszty sceny. Nie spodziewał się, że spotka kogoś, kto sprawi, że cała szarada wyda mu się… chybiona.

– A gdzie twoim zdaniem miałbym być? – zapytał, udając, nawet przed samym sobą, że panuje nad przebiegiem wydarzeń. – Zapomniałaś, że jestem panem tego zamku?

– Faktycznie, wyglądasz znajomo… Coś sobie przypominam – rzuciła gniewnie, a w jej oczach nie było śladu po strachu. – Wyglądasz jak mężczyzna, którego poślubiłam. Porzucił mnie po jednej nocy.

– Nie porzuciłem cię. – Rozłożył otwarte dłonie. – Oto jestem, Angelino, wróciłem do ciebie. I co odkrywam? Że mnie zdradziłaś?

– Zakazałeś mi wchodzić do pustego pokoju – odpowiedziała z niedowierzaniem. Zrobiła krok w jego stronę, jej oczy były pochmurne jak niebo za oknem. – Dlaczego? Wiesz, czego się obawiałam?

– To pokój tortur, oczywiście – drażnił się z nią, ale z mniejszym przekonaniem niż z jej poprzedniczkami. – Przyjrzyj się uważnie, maleńka. Na pewno słyszysz krzyki mordowanych kobiet, a jeśli zmrużysz oczy, dostrzeżesz ich ciała, zaaranżowane w potwornych pozach.

Przyglądał się, jak przez jej twarz przelatuje burza emocji.

– Tego się spodziewałaś, czyż nie? – zapytał oskarżycielskim tonem.

– Chciałeś, żebym się tego spodziewała, czyż nie? – odpowiedziała gniewnie. – Zadowolony?

– Dawno już zrezygnowałem z własnego szczęścia – burknął. – Spełniam marzenia innych, odgrywam rolę. Wszyscy chcą wierzyć w potwora gorszego niż oni sami, prawda?

Angelina podeszła do niego, chwiejąc się. Była bosa, zauważył.

– Ja nie wierzę, Benedetto. Marzę o mężu, nie o potworze.

– Gdyby tak było, spałabyś teraz smacznie w naszym małżeńskim łóżku. Nie przyszłoby ci do głowy, by być nieposłuszną.

– Posłuszny może być pies, a nie żona – warknęła Angelina. – Nie obiecywałam ci posłuszeństwa.

– Nie musiałaś. Uznałem, że to oczywiste, skoro cię kupiłem – odparował.

Znowu miał wrażenie, że nie kontroluje się do tego stopnia, co zwykle. Odgrywał już tę scenę kilka razy, zazwyczaj z lodowatą obojętnością. Nie musiał nawet udawać, chłodny dystans stał się jego drugą naturą. Jednak przy Angelinie nic nie wyglądało tak jak zwykle. Nawet teraz miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka. I nigdy nie wypuścić jej z objęć.

– Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

Benedetto otrząsnął się z transu. Zauważył ślady po łzach na jej policzkach. Czuł się winny, jakby ją zdradził, choć to ona okazała mu nieposłuszeństwo… W pierwszej chwili nie rozumiał dlaczego, ale potem olśniło go. Pierwszy raz, odkąd się poznali, Angelina patrzyła na niego, jakby naprawdę mógł być potworem. Ze wszystkiego, co wycierpiał, z czego musiał zrezygnować, dokonawszy dawno temu wyboru, to wydało mu się najgorsze.

– Lubisz się tak zabawiać? – zapytała, gdy nie odpowiedział.

Potrząsnęła głową, jakby chciała coś powiedzieć, ale słowa utkwiły jej w gardle. Może nie słowa, może szloch? Albo, sądząc po jej gorejących oczach, krzyk.

– Mam szczerze dosyć bycia traktowaną przez wszystkich jak pionek w grze. Tak to właśnie robisz? Zastawiasz pułapkę, potem czekasz, aż kolejna żona w nią wpadnie, udowadniając, że nie zasługuje na twoje zaufanie. Pozbywasz się jej, choć to ty od początku ustawiasz grę tak, że nie da się jej wygrać.

Wiedział, że miała rację, że tak właśnie wszystko zorganizował, ale mimo to, ku jego zdumieniu, oskarżenie wymierzone w niego przez Angelinę ubodło go. W swym gniewie wyglądała olśniewająco, dokładnie tak jak wtedy, gdy grała na pianinie. W ostatnich tygodniach, gdy ukrywał się przed nią w zamku, nie potrafił odmówić sobie przyjemności słuchania jej gry. Chował się pod schodami i rozkoszował się każdą nutą wzlatującą w przestrzeń spod jej palców. Jakby nadal grała dla niego… Skup się, zbeształ się w myślach Benedetto.

– A może tylko mnie potraktowałeś w ten sposób? Co z tego masz? Może po prostu wyrzucasz nas z wieży przez okno, jedną po drugiej?

Benedetto roześmiał się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

– Poczułabyś się wtedy lepiej, żono? Jak prawdziwa męczennica?

Zesztywniała.

– Nie jestem męczennicą.

– Nie? Jak inaczej opisałabyś młodą kobietę, którą podarowano znanemu mordercy, a ona zamiast umierać z przerażenia, oddała mu się już pierwszej nocy? Piszesz też listy do morderców osadzonych w więzieniu, by zaoferować im miłość i wsparcie? Są takie kobiety…

Przyglądała mu się w milczeniu przez bardzo długi czas, jakby podejmowała jakąś decyzję.

– Nigdy nie wierzyłam, że jesteś mordercą. Nadal nie wierzę.

Coś w nim drgnęło.

– Przejrzałaś mnie na wylot już przy pierwszej kolacji? – parsknął. – Może zdobędziemy się w końcu na szczerość, skoro już tu się znaleźliśmy. Tak naprawdę marzyłaś o ucieczce. Udawanie cierpiętnicy to był bonus.

– Myślę, że to ty szukałeś cierpiętnicy – odpowiedziała spokojnie, ale z mocą, dokładnie tak, jak grała na pianinie. – W przeciwnym razie dlaczego przedstawiałbyś się jako wybawiciel, gotów ratować podupadającą rodzinę od ruiny, ale tylko za określoną cenę?

– Wiem dokładnie, dlaczego robię to, co robię – warknął złowrogo. – Lepiej zastanówmy się, dlaczego wydawało ci się, że nie skończysz tak, jak pozostałe? Wyobrażasz sobie, że jesteś wyjątkowa, Angelino?

– Nie wiem – odpowiedziała z wyrazem twarzy, który z jakiegoś powodu chwycił go za serce. – Czasami patrzyłeś na mnie w taki sposób, jakbym była.

Nie mogła go ugodzić trafniej, nawet gdyby wbiła mu nóż w serce po samą rękojeść, a potem go przekręciła. Roześmiał się, bo znowu go zaskoczyła, choć powinien się już tego po niej spodziewać. Jego anioł nie był potulny, był aniołem w płomieniach, z mieczem w dłoni, zstępującym na ziemię z wyżyn w glorii chwały. Powinien był to zrozumieć, gdy po raz pierwszy dla niego zagrała. Gdy posmakował jej ognia i przekroczył granicę, za którą nie było już odwrotu. Wniosła do jego życia muzykę. Wnikła w jego duszę, była z nim, gdziekolwiek by się nie udał. Nie miał pojęcia, jak przeżyje bez jej muzyki. I bez niej. Ostatnie dwa miesiące okazały się torturą. Jeśli tak miała wyglądać reszta jego życia, mógł równie dobrze zakuć się w kajdany, w ciemnym, zimnym lochu i w końcu ostatecznie oszaleć.

– Zabijesz mnie? – zapytała, prostując się dumnie. W jej oczach nie dostrzegł strachu. – Myliłam się co do ciebie?

Sam wybrał takie życie. Wiele lat temu złożył dziadkowi obietnicę i nigdy jej nie złamał. Odbywał pokutę i odgrywał swą rolę. Nie przejmował się swą reputacją, bawiło go nawet, że ludzie plotkują o nim, oskarżając go o najgorsze zbrodnie, ale jednocześnie zabiegają o jego względy, bo dysponuje majątkiem i wywodzi się ze starego, szlachetnego rodu. Stał się cynikiem. Wydawało mu się, że wie o ludziach i świecie wszystko i nic go już nie zaskoczy. Zbyt późno dotarło do niego, że wszystko prowadziło go do tej chwili, do Angeliny.

Możliwe, że dziadek przewidział pojawienie się w życiu Benedetta kogoś takiego, kobiety, przy której w końcu zrozumie, że nie chodziło o grę, pokutę czy przekleństwo. Przez cały czas chodziło o miłość. Miłość.

„Franceschi nie kochają” powiedziała kiedyś jego matka i roześmiała się piskliwie. „Oni niszczą”.

„Kochaj siebie” radził mu ojciec, spoglądając ze smutkiem na swego jedynego syna i spadkobiercę. „Nikt inny cię nie pokocha. Nie przez jakieś przesądy, po prostu twój majątek przesłoni im ciebie”.

„On mnie kocha” zwierzyła mu się w dniu ślubu Carlota. „Zna mnie, rozumie, że muszę spełnić swój obowiązek wobec rodziny”.

„Była światłem, radością i miłością” powiedział dziadek w dzień pogrzebu babci, wpatrując się w morską toń. „Nic z tego bez niej nie istnieje”.

„Kocham cię, Benedetto” szepnęła babcia, dawno temu, gdy znalazła go w kryjówce w jednym z korytarzy zamku. „Zawsze będę cię kochała”.

Zawsze nie potrwało jednak długo. Razem z babcią umarła miłość, tak jak twierdził dziadek. Do tej pory Benedetto nie miał o to większych pretensji do losu. Aż do teraz. Gdy było już za późno. Znał przecież na pamięć dalszy przebieg wydarzeń. I nawet lubił tę część gry. Do tej pory. W desperackim geście przeczesał włosy palcami, jego serce biło mocno.

Prawdę mówiąc, złościło go, że w ogóle ma serce, mimo wszystko. A już uwierzył, że się go pozbył.

– Nie zabiję cię – starał się, by jego głos zabrzmiał obojętnie, bez powodzenia. – Jednak pozwolę ci wybrać sposób, w jaki chcesz umrzeć. W tym pokoju odbywa się coś w rodzaju rytuału przejścia. Możesz sobie wyobrazić, że to most pomiędzy dotychczasowym życiem a życiem, w którym możesz zostać kimkolwiek zechcesz. Jeśli spełnisz pewne kryteria.

Angelina zachwiała się lekko.

– Kryteria?

Robił to już tyle razy. Powinno iść gładko, ale nie szło. Miał ściśnięte serce. I za wielkie. Przeklęte serce.

– Bardzo proste. Jeśli je spełnisz, dostaniesz nową tożsamość i szansę ucieczki. Będziesz mogła zamieszkać gdziekolwiek sobie zamarzysz bez martwienia się o utrzymanie. Do końca życia będziesz miała zapewnione komfortowe warunki życia.

– Poczekaj… – Angelina pokręciła głową. – Czy to znaczy, że…?

Skinął głową.

– Moja trzecia żona prowadzi szkołę nurkowania na wyspie u wybrzeża Wenezueli. Czwarta podróżuje po Europie samochodem z przyczepą, bardzo zresztą luksusową. Piąta żona osiedliła się w Hong Kongu, gdzie prowadzi spa. A Veronica, moja sławna żona, która nie mogła się ruszyć, by nie ciągnął się za nią wianuszek paparazzich, żyje na farmie w malowniczej dolinie na zachodnim wybrzeżu Ameryki, gdzie uprawia winorośl, hoduje kozy i produkuje ser. – Uśmiechnął się kwaśno. – Ty też możesz wybrać sobie dowolne życie, a ja pokryję wszystkie koszy. Wystarczy, że zgodzisz się zniknąć na zawsze.

– Ale jeśli one nie… Jeśli ty nie… – Wzięła głęboki oddech. – Są nadal twoimi żonami?

Roześmiał się szczerze.

– Nie takiego pytania się spodziewałem – przyznał. – Nie, nie jestem bigamistą, choć gratuluję wyobraźni. Morderca i bigamista! To byłoby coś! Szkoda, że wszystkie moje poprzednie małżeństwa, oprócz pierwszego, zostały potajemnie anulowane.

Angelina objęła się mocno ramionami, żeby się uspokoić.

– Nie rozumiem. Dlaczego podjąłeś się misji ratowania kobiet marzących o lepszym życiu? I pozwalasz, żeby cały świat uważał cię za potwora?

– Świetna przykrywka, czyż nie? – Benedetto wzruszył ramionami. – Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli cały świat. Pieniądze nie stanowią żadnego problemu, mogę jeszcze pomóc i setce kobiet, a nawet nie odczuję, że pieniądze znikły z mojego konta.

– Robisz to z pobudek altruistycznych? – Nie wyglądała na przekonaną, a nawet na nieco, cóż, urażoną? – Nie byłoby prościej wesprzeć jakąś organizację charytatywną? Na pewno można działać w szlachetnym celu bez narażania się na miano potwora.

– Nuda.

Zwykle w tym momencie kobiety, które poślubił, pomimo swej nieufności i strachu, zaczynały się wahać. W ich serca wkradała się nadzieja. Widział, jak dopuszczają do siebie możliwość, że mówił prawdę, że Benedetto faktycznie mógłby je uwolnić od dotychczasowego życia, i od siebie…

Jednak Angelina wpatrywała się w niego tak, jakby jego szlachetna propozycja była najgorszą z możliwych zdrad.

– Co muszę zrobić, by zasłużyć na tę niezwykłą śmierć? – zapytała.

Chciał do niej podejść, objąć, pocałować… Ale przecież cała gra służyła temu, by udowodnił, że niczego dla siebie nie pragnie. Do tej pory mu się udawało.

– Już wspominałem, że moim jedynym i najważniejszym obowiązkiem wobec rodziny jest dostarczenie dziedzica. Dlatego ożeniłem się z Carlotą, choć byliśmy sobie bliscy jak rodzeństwo.

– Pamiętam, co mówiłeś. Nie wydaje mi się, by sprowadzanie na świat kolejnego nieszczęśliwego dziecka w takich okolicznościach było rozsądne.

– Moje dzieciństwo nie było nieszczęśliwe – zagrzmiał, choć próbował się kontrolować. – Moja babcia… – zamilkł. Angelina i tak wiedziała o nim za dużo, otworzył się przed nią za bardzo. Zebrał się w sobie i kontynuował: – Normalnie, na tym etapie proponuję moim żonom postaranie się o dziedzica rodu Franceschich.

– Na to się przecież zgodziły, wychodząc za ciebie za mąż, prawda?

Zignorował jej uwagę, widział, że była wściekła.

– Jeśli się na to zdecydujesz, nic się nie zmienia, mieszkasz nadal w zamku, a jeśli do końca roku nie pojawi się dziecko, ponawiam propozycję zmiany tożsamości. Jeśli natomiast okaże się, że zaszłaś w ciążę, powinnaś zostać w zamku, dopóki dziecko nie skończy pięciu lat. Wtedy także otrzymasz propozycję nowego życia, ale pod jednym warunkiem – że zgodzisz się nie zabierać ze sobą dziecka. Jeśli mimo wszystko postanowisz zostać, podpiszemy umowę, która zwolni cię z konieczności angażowania się w życie małżeńskie – wygłaszał formułkę, którą ukuli z dziadkiem lata temu i która sprawdzała się do tej pory.

Jednak Angelina wpatrywała się w niego jak w ducha. Jej poprzedniczki w tym momencie rozpromieniały się na myśl o otwierających się przed nimi możliwościach.

– Oczywiście w twoim przypadku wszystko wygląda nieco inaczej. – Musiał improwizować, aczkolwiek niechętnie. – Zwykle wyjeżdżam zaraz po ślubie, gdy panna młoda chowa się w łazience, udając, że nie umiera ze strachu przed nocą poślubną. Potem czekam, aż otworzy zakazane drzwi, i odbywamy tę rozmowę.

Nie potrafił odcyfrować spojrzenia Angeliny. Odchrząknął nieco zbity z pantałyku.

– Twój wybór może niestety być nieco ograniczony, ponieważ istnieje prawdopodobieństwo, że już zaszłaś w ciążę. Przyznaję, że nigdy wcześniej się to nie zdarzyło.

Angelina otworzyła usta, zamknęła je, potem otworzyła ponownie.

– Chcesz powiedzieć, że… Nie spałeś ze swoimi żonami w noc poślubną? Z żadną?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział bez zastanowienia. – Żadnej z nich nawet nie tknąłem. Nigdy, ani przed, ani po ślubie. Może i mam reputację potwora, ale staram się nie zachowywać, jakby to była prawda.

Angelina roześmiała się gorzko.

– A ze mną?

Im dalej brnęli, tym gorzej się czuł. Benedetto potarł zafrasowane czoło. Normalnie na tym etapie już powinien mieć pewność co do wyboru, jakiego dokona jego kolejna żona. Nie wychodziły za mąż za niego, poślubiały jego pieniądze w nadziei, że wszystko się jakoś ułoży. A on spełniał ich marzenia.

– Szczerze mówiąc, z tobą od początku sprawy wyglądały inaczej – przyznał niechętnie. – Przy pozostałych żonach nie miałem problemu z trzymaniem rąk przy sobie. Wszystko odbywało się w o wiele bardziej cywilizowany sposób.

Podszedł do niej bliżej, choć wiedział, że nie powinien. Spodziewał się, że Angelina się wzdrygnie, ale nie zrobiła tego. Nawet nie drgnęła. Spojrzała mu śmiało w oczy, jakby dokładnie tego oczekiwała. Jakby chciała, by pogorszył jeszcze sytuację. Benedetto przesunął dłonią po jej policzku, miękkim i ciepłym, co oczywiście wcale nie okazało się pomocne w uspokojeniu jego kipiących emocji.

– Jednak ty dla mnie zagrałaś, Angelino, co kompletnie mnie rozbroiło. Do tej pory się nie pozbierałem.

Uśmiechnęła się smutno.

– Brzmiałoby to szalenie romantycznie, gdybyś nie groził mi śmiercią, w takiej czy innej formie.

Wzruszył ramionami.

– Mówię tylko, że jesteś jedyną z moich żon, z którą spędziłem noc poślubną.

Jej oczy rozbłysły niezwykłym odcieniem błękitu.

– A twoja druga żona? Była twoją kochanką…

– Upiła się do nieprzytomności – odparł.

Czuł, że coś w nim wzbiera, ciemna fala furii, elektryzującego podniecenia, czegoś nieznanego, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. Burza na zewnątrz wydawała się w porównaniu z tym zwykłym deszczem.

– Mój stan też pozostawiał wiele do życzenia. Obawiam się, Angelino, że jesteś wyjątkowa.

– Czuje się wyróżniona – mruknęła, ale nie odsunęła się. Nie odsunęła policzka. Mimo to Benedetto zabrał dłoń. Stali tak przez chwilę, patrząc sobie w oczy, szczerze, bez sekretów i kłamstw. Czuł, że zamek pochłania go żywcem, ponownie, na dobre. Postanowił, że gdy Angelina odejdzie, tak jak jej poprzedniczki, on podda się ostatecznie i zamknie w wieży, zostanie żywą rzeźbą, w nadziei, że jego serce ponownie skamienieje.

– Dlaczego? – zapytała cicho, a jej głos uświadomił mu boleśnie, że przy Angelinie żadna część jego ciała nie była z kamienia. – Dlaczego zadawałeś sobie tyle trudu?

– Odpowiem na wszystkie twoje pytania – obiecał, nieco zbyt oficjalnym tonem, szukając ratunku w emocjonalnym chłodzie, którego nie potrafił już przywołać – ale najpierw musisz dokonać wyboru.

– Jak słusznie zauważyłeś, istnieje prawdopodobieństwo, że już zaszłam w ciążę – odparła, krzyżując ramiona na piersi.

Jej rozczochrane włosy wyglądały jak srebrzysty płomień tańczący wokół jej głowy. Dlaczego tak rozpaczliwie pragnął zatracić się w niej – na zawsze? Jak do tego doszło?

– To prawda. Istnieje. Nie zabezpieczyłem się.

– Ja też nie. Nie widziałam potrzeby, skoro miałam pożyć najwyżej trzy miesiące. – Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Równie dobrze mogłaby mu zadać cios prosto w splot słoneczny.

– Co, jeśli jestem w ciąży, ale zdecyduję, że chcę dziś zniknąć? – zapytała po chwili, z irytującym spokojem. – Co wtedy? Zrezygnujesz z własnego dziecka? Czy może zmusisz mnie do pozostania wbrew mojej woli?

Zmroziło go takie postawienie sprawy. Potrząsnął przecząco głową.

– Mówiłem już, że jesteś wyjątkowa, coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło, co nie zmienia faktu, że twój wybór zostanie uszanowany, niezależnie od wszystkiego.

– Zrezygnowałbyś z własnego dziecka – mruknęła, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. – I to mnie nazywasz cierpiętnicą?

Benedetto zdał sobie sprawę, że zaciska dłonie w pięści. Sam nie wiedział, co wydawało mu się gorsze: perspektywa życia bez Angeliny czy utrata dziecka? Jednak zasady gry były nieubłagane i niezmienne. Sami

stworzyli je z dziadkiem, częściowo, by ukarać Benedetta, częściowo, by go chronić. Nigdy nie pomyślał, że powinien wziąć pod uwagę nieposłuszeństwo własnego serca. Był pewien, że umarło wraz ze śmiercią babci.

– Musisz wybrać – warknął przez zaciśnięte zęby.

Na moment uległ wrażeniu, że może faktycznie umarli obydwoje i jako duchy zamku odgrywali upiorny spektakl bez widowni. Angelina spojrzała na niego z taką rozpaczą, że usłyszał muzykę. Krew w jego żyłach tętniła w rytm wygrywanej przez Angelinę symfonii, a on płonął. Jego siódma żona i pierwsza kochanka, odkąd zaczął ten bezcelowy eksperyment patrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Poczuł dłonie, zaciskające się wokół jego gardła.

– A jeśli wybiorę trzecie wyjście? – zapytała cicho. Bardzo cicho i spokojnie.

Na zewnątrz szalał żywioł, niebo rozdzierały kolejne błyskawice, ale on nie dostrzegał niczego, oprócz stojącej przed nim kobiety o niewiarygodnie niebieskich oczach, które, był już pewien, potrafiły przejrzeć go na wylot.

– Nie istnieje trzecie wyjście – burknął.

– Oczywiście, że istnieje.

Uśmiechnęła się, dokładnie tak, jak wtedy, gdy się kochali. Nigdy nie zdołał zapomnieć tego uśmiechu. Coś w nim pękło, krew szumiała mu w uszach, serce waliło jak oszalałe.

– Mogłabym zostać, urodzić twoje dziecko, może nawet kilkoro, i być twoją żoną. Naprawdę, bez gierek, zakazanych drzwi i teatralnych rzeźbionych kluczy na łańcuchu. Tylko ty i ja, i nasze dzieci.

Benedetto zaniemówił. Świat oszalał, a on z nim. Tylko Angelina jaśniała, jak anioł, który przynosi nadzieję światu pogrążonemu w mroku burzy. Jej błękitne oczy lśniły nieziemskim światłem. Serce Benedetta

wypełniały emocje, których nie potrafił nazwać. Po brzegi. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Nie musimy prowadzić żadnych gier. Nie musimy tego kontynuować, cokolwiek to jest. Możemy zamiast tego zrobić to, na co mamy ochotę.

Nikt nigdy wcześniej nie patrzył na niego w ten sposób. Gdyby nie był ani zbawcą, ani potworem, ani bohaterem, ani czarnym charakterem, to potrafiłby to znieść. Ale Angelina patrzyła na niego, jakby był, gdyby tylko sobie na to pozwolił, jej mężczyzną. Nie miał pojęcia, jak udało mu się nie paść na kolana i nie zacząć błagać ją, by przestała. Albo, by nigdy nie przestawała. Chciał ją błagać, by się zastanowiła, co tutaj robi, co robi jemu.

– Angelino, nie wiesz nawet, o co prosisz – zdołał wydusić.

– Ależ wiem. – Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu niosącym nadzieję. – Benedetto, poprosiłeś mnie o rękę, a ja się zgodziłam. Teraz proszę cię o to samo.

– Angelino…

– Benedetto, czy zostaniesz moim mężem? Albo lepiej… – Uśmiechnęła się szeroko, tak promiennie, że jego serce stopniało. – Czy pozostaniesz moim mężem? Wydaje mi się, że możemy obiecać sobie, że będziemy ze sobą do końca życia, a może nawet dłużej?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Chyba oszalałaś – wykrztusił Benedetto.

Angelina nie była pewna, czy może zaprzeczyć. Może faktycznie za chwilę zacznie pisać płomienne listy do osadzonych w więzieniu seryjnych morderców, jak sugerował Benedetto? Choć jedyny skazaniec, który ją interesował, potępiony przez najbardziej surowy sąd świata – opinię publiczną – stał przed nią. I nikogo nie zabił.

– Nie ma trzeciego wyjścia – powtórzył ze śmiertelną powagą. Ale na jego twarzy malowało się zagubienie, na widok którego ścisnęło jej się serce. – Dawno temu złożyłem pewne obietnice. Ciąża lub jej brak nic w tej kwestii nie zmieni.

Ciąża. Wcześniej, mówiąc o dzieciach, rozważała to czysto teoretycznie, ale teraz nagle dziecko wydało jej się bardzo realną perspektywą. Ze zdumieniem położyła dłoń na brzuchu. Czy to możliwe? Miała wrażenie, że cały dzień, tak jak jej ulubiona muzyka, pełen był nagłych zwrotów akcji, wzlotów i upadków, burz i przejaśnień, i zmierzał do tej chwili. Kulminacji. Mężczyzny, który nie był potworem, choć zdawał się pragnąć, by wszyscy tak o nim myśleli. Jej serce od początku wiedziało, że to nieprawda.

– Mogłabym to zrobić po twojemu – powiedziała cicho. – Mogłabym wziąć udział w twoim programie ratowania zdesperowanych kobiet, udawać, że jesteś mordercą bez serca, jeśli tego pragniesz. Czy tego właśnie pragniesz? – Złamałoby jej to serce, ale jeśli tyle potrafił jej zaoferować,

przyjęłaby jego propozycję. Przyjęłaby każdą ofertę, która dawałaby jej choć minimalną szansę, by stać się częścią jego życia, w jakimkolwiek stopniu. Na jego twarzy malowało się zagubienie, jak nigdy wcześniej. – A może tobie się wydaje, że tylko na to zasługujesz?

Na chwilę z jego twarzy spadła maska, ukazując zranionego człowieka, którego jej serce rozpoznało w nim od razu.

– Nie musisz odpowiadać, Benedetto – uspokoiła go. Położyła obie dłonie na jego piersi. Od razu rozgrzały się od ciepła promieniującego z jego ciała. Zadarła głowę i zajrzała w tę piękną, posępną twarz. – Naprawdę nie musisz, jeśli nie jesteś w stanie. Ale powiedz mi, proszę, co doprowadziło cię do tego miejsca? Dlaczego to wszystko robisz?

Z jego gardła wyrwał się bolesny jęk, który tylko potwierdzał to, co już wiedziała – że nie był ani mordercą, ani potworem. Nie miała pojęcia, skąd wiedziała, czuła to w sercu od samego początku. Dlatego właśnie, mimo że obawiała się samotności i popadnięcia w szaleństwo w pustym zamku, nigdy nie uwierzyła, że grozi jej realne, fizyczne niebezpieczeństwo. Nigdy nie był Rzeźnikiem, zrozumiała to i wszystko wokół zaczęło się układać w logiczną całość.

Nie chciała się z nim rozstawać. Nie miała ochoty na nurkowanie ani podróże po świecie, nie marzyła o prowadzeniu spa ani uprawie winorośli czy produkcji sera koziego. Pragnęła tylko Benedetta. Marzyła, by dla niego grać, widzieć, jak się jej przygląda, jakby była zaklęciem, które tylko on potrafi wypowiedzieć. I rzeczywiście tylko on potrafił. Przy nim pragnęła rzeczy, o których wcześniej nie miała odwagi nawet marzyć, jako najmłodsza z córek, zawsze pomijana, do niczego się nie nadająca, sprzedana, gdy tylko nadarzyła się okazja. Teraz pragnęła wszystkiego.

– Benedetto – powiedziała ponownie. Wszystko zaczęło się od niego i jego chorej gry, w której brał udział, bo ewidentnie wierzył, że musi, że

nie ma innego wyjścia. Nie dlatego, że chciał. – Kto ci to zrobił?

Ze zdumieniem obserwowała, jak ten wielki, silny mężczyzna, potwór znany z okrucieństwa na całym świecie, wprawiający w popłoch największych twardzieli, pada przed nią na kolana.

– Sam sobie to zrobiłem – wykrztusił. – Sam, jestem swoim największym przekleństwem.

Angelina bez zastanowienia również opadła na kolana i chwyciła go za ręce. Wokół nich nadal szalała burza, ale Benedetto wydawał się o wiele bardziej wzburzony niż morze wokół wieży.

– Dlaczego? – szepnęła. – Powiedz mi.

– Po wypadku Sylvii, gdy morze zmyło ją z pokładu – zaczął cicho, powoli, bez wprawy, jakby nikomu wcześniej nigdy nie opowiadał tej historii. Podejrzewała, że właśnie tak było. – Musisz zrozumieć, że nasza relacja była chora, nigdy nie powinniśmy byli się pobrać. Dla jej dobra, ale i dla mojego. – Patrzył w dal ponad jej głową, a jego oczy pociemniały, jakby zobaczył zbyt wiele duchów przeszłości naraz, by ją dostrzec. Angelina walczyła jednak o całe swoje życie, nie zamierzała się poddać. Mogła tak klęczeć całą noc, dopóki nie dowie się o Benedetcie wszystkiego. Ścisnęła mocno jego dłonie, a on otrząsnął się i kontynuował: – Wyzwalaliśmy w sobie nawzajem najgorsze instynkty. Zawsze tak było, ale po śmierci Carloty jeszcze się pogorszyło. Zbyt wiele piliśmy, cały czas się kłóciliśmy i godziliśmy się z coraz większym trudem. A potem przytrafił się ten sztorm. – Mówił z trudem, miał pusty wzrok, a palce zacisnął tak mocno, że czułaby ból, gdyby nie była pochłonięta jego opowieścią. Cokolwiek zamierzał jej powiedzieć, chciała to usłyszeć.

– Morze ją zabrało. I wtedy zrozumiałem, jakim jestem człowiekiem, bo oprócz rozpaczy, poczułem także ulgę. Jakby ręka boska uratowała mnie po raz drugi – pierwszy raz przed małżeństwem z kobietą, której nigdy nie

mógłbym uszczęśliwić, bo kochała innego mężczyznę, a potem od kobiety, która tylko mnie niszczyła, tak jak ja ją. Przez resztę życia, patrząc w lustro, będę widział człowieka, który po śmierci dwóch kobiet poczuł ulgę. Jestem potworem.

– Moim zdaniem jesteś po prostu człowiekiem – zapewniła go z przekonaniem, żarliwie. – Gdyby rozliczano nas z myśli, zwłaszcza tych mrocznych, nikt z nas nie uniknąłby kary. I nie mógłby spokojnie spojrzeć w lustro.

Benedetto potrząsnął głową.

– Mój dziadek nie podzielał twojego pobłażliwego zrozumienia. Wezwał mnie tutaj, do zamku, i kazał mi się wytłumaczyć z mojego niemoralnego zachowania i braku empatii. Jego zdaniem stałem się draniem nie lepszym od mojego ojca. Dziadek nigdy nie pozbierał się po śmierci babci. Nie rozumiał, jak można nie kochać swojej żony bezwarunkowo i na zawsze. Strasznie mnie wtedy zranił, porównując mnie do ojca – przyznał. Spojrzał w końcu na nią, a ona ujrzała w jego oczach cierpienie.

– Twój ojciec był tak okropny? Mój też nie ma się czym pochwalić.

Benedetto wydał z siebie pusty dźwięk, który zapewne miał być śmiechem.

– Twój ojciec jest pazernym egoistą, ale nie może się równać z moim. Nie wiem, jak to wytłumaczyć – tę pustkę i zło czające się w miejscu, gdzie powinien był mieć serce. Gdy dziadek mnie z nim porównał, zabrzmiało to jak wyrok śmierci.

– Nie przyszło ci do głowy, że dziadek nie zrobił nic, żeby zapobiec tym katastrofom? – zapytała Angelina z irytacją. – Nie popisał się jako ojciec, a potem zawiódł jako dziadek. Przecież to on wychował twojego ojca! A ciebie mógł zwolnić z obowiązku dostarczenia dziedzica za wszelką cenę…

W oczach Benedetta zapłonęło wątłe światełko, jakby oderwał się od mrocznej przeszłości i dostrzegł światło. Jego twarz pojaśniała.

– Dlaczego mnie tak żarliwie bronisz? Nie zasługuję na to – powiedział szczerze, z pokorą.

– Wyrwałeś mnie ze szponów mężczyzny, który i tak by mnie sprzedał, jeśli nie tobie, to komu innemu – wyjaśniła, ściskając mocno jego dłonie. – Dałeś mi zamek, podarowałeś przepiękne pianino, a jeśli się nie mylę, także dziecko. Dałeś mi więcej, niż śmiałam zamarzyć, Benedetto.

Benedetto wypuścił głośno powietrze i położył dłoń na jej brzuchu, nadal całkowicie płaskim. Nagle emocjonalne huśtawki ostatnich tygodni nabrały sensu, tak jak dziwne uczucie w dole brzucha, które składała na karb stresu. Od kilku tygodni nie czuła się zbyt dobrze, ale tłumaczyła to swoją niecodzienną sytuacją. Dopiero teraz, klęcząc na kamiennej posadzce wieży przed Benedettem, którego szerokie barki przesłaniały jej cały świat, dokonała obliczeń. I już miała pewność. Po prostu wiedziała. Przez cały ten czas wcale nie była sama. Benedetto był z nią, przemykając w cieniu, ale także w jej ciele, głęboko pod sercem, gdzie nosiła owoc ich miłości. Zadrżała z przejęcia.

– Dziadek przypomniał mi, że mam daleką krewną, żyjącą w okropnych warunkach w Brukseli. Stwierdził, że może zawsze zapisać jej w spadku cały majątek, a mnie zostawić bez grosza przy duszy, skoro uparłem się, by się ożenić z najbardziej nieodpowiednią kobietą na świecie, a potem nie potrafiłem nawet jej uchronić przed losem, który wspólnie sobie zgotowaliśmy. By tego uniknąć, musiałem zdać egzamin, którego, jak mnie zapewnił, nie miałem szansy zdać, sądząc po moim wcześniejszym prowadzeniu się.

– A chciał, żeby ci się udało?

Benedetto zastanawiał się przez moment.

– Do tej pory sądziłem, że chciał, żebym zrozumiał, czym jest samotność. Teraz widzę, że miałem się nauczyć, czym jest miłość.

Benedetto przyciągnął ją bliżej do siebie. Miała wrażenie, że biorą udział w ceremonii o wiele bardziej znaczącej niż tak, która odbyła się w domu jej ojca. Nie mieli żadnych świadków, oprócz ciemnego nieba i wzburzonego morza. Żadnych członków rodziny z ich własnymi interesami i niecnymi planami. Byli tylko oni dwoje i pozostałości po sekretach, które ich dzieliły.

– Dziadek kazał mi znajdować kobiety, takie jak ty, z rodzin, które nie dbały o nie, kobiety chcące się uwolnić, uciec, zasługujące na o wiele więcej niż mąż z kilkoma martwymi żonami na koncie. Na takich żerował w swoim czasie mój ojciec. Miałem się z nimi żenić, sprowadzać do zamku i zostawić po nocy poślubnej same w zamku, jedynie z signorą Malandrą, chętnie odgrywającą rolę złowrogiej, surowej strażniczki.

– Trochę zbyt chętnie – mruknęła kąśliwie Angelina. – I szalenie wiarygodnie.

– Ona podzielała dezaprobatę dziadka i uważała, że powinienem być lepszym człowiekiem. – Benedetto potrząsnął głową. – Gdy w końcu otwierały zakazane drzwi, miałem się pojawić i zaproponować im ucieczkę w bezpieczne miejsce, gdzie niczego nie będzie im brakowało. Musiały jednak zniknąć, zmienić tożsamość, co umacniało moją reputację człowieka sprowadzającego nieszczęście na swoje kolejne żony. Może nawet mordercy. Rzeźnika. Dziadek zmusił mnie, bym przysiągł, że będę to kontynuował, aż któraś z żon obdaruje mnie synem. Nawet wtedy miałem pozwolić jej odejść, jeśli tak wybierze. Albo zostać, ale żyć bez żadnych zobowiązań wobec mnie. „Miałeś dwie okazje i obie zmarnowałeś” zawyrokował. „Nie dostaniesz kolejnej!”.

– A on, ile miał okazji? – zapytała gniewnie Angelina. Jej oczy rzucały błyskawice.

– Na tym polega problem. Dziadek był twardym, nieszczególnie miłym człowiekiem, ale kochał babcię do szaleństwa. Zawsze był jej wierny i nigdy się nie podniósł po jej śmierci. Była najlepszym człowiekiem na świecie. Dziadek twierdził, że serce by jej pękło, gdyby musiała oglądać moje wybryki. Skoro ich własny syn okazał się takim rozczarowaniem, wiele sobie po mnie obiecywali. A ja nie sprostałem ich oczekiwaniom.

Angelina nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego winili cię za wybór Carloty, którą sami zmusili do małżeństwa z tobą? I za wypadek, który na morzu mógł się przydarzyć każdemu?

– Chyba nie chodziło im o moją osobistą odpowiedzialność za ich śmierć, ale zawiniłem arogancją, egoizmem, nieczułością. Nie przyszło mi do głowy, by się zainteresować, jak Carlota się czuje. Nie dopilnowałem Sylvii, choć wiedziałem, że była w takim stanie, że przyzwoity mężczyzna nie spuściłby jej z oczu.

– Twój dziadek za to wykazał się wobec ciebie empatią i troską – parsknęła gniewnie nieprzejednana Angelina.

– Do niczego mnie nie zmuszał. Zasugerował tylko, że ciąży na mnie pewna odpowiedzialność, a ja zgodziłem się poddać testowi. Całe dzieciństwo spędziłem samotnie w zamku, w świecie wyobraźni, wśród potworów i zaklęć. Bez trudu uwierzyłem, że ciąży na mnie klątwa po tym, co przydarzyło się Carlotcie i Sylvii. Prawdę mówiąc, ja też nigdy nie pogodziłem się ze śmiercią babci. Wydawało mi się, że w jakiś przedziwny sposób uczczę jej pamięć.

Benedetto delikatnie pogłaskał ją szorstką dłonią po policzku.

– Obaj byliśmy niezdolni do miłości bez niej. Dlatego dziadek uznał, że potrzebuję od nowa się nauczyć, co to znaczy kogoś kochać. Gdyby nie ta gra, nigdy nie odnalazłbym drogi do ciebie.

Angelina nie zdawała sobie nawet sprawy, że wstrzymywała oddech. Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Nie ma znaczenia, jak mnie odnalazłeś, o ile przy mnie zostaniesz – odpowiedziała uroczyście, jakby składała przysięgę.

Na zewnątrz niebem wstrząsnął kolejny grzmot. Trwała walka żywiołów. Ale w wieży, wypełnionej teraz uczuciami, pojaśniało. Angelina poczuła, jak wzbiera w niej fala ciepłego światła. Z jej gardła wyrwał się szloch. Pod jej powiekami czaiły się łzy, ale nie smutku, lecz… szczęścia.

– Nie chcę od ciebie odchodzić – wyznała. – Nie chcę grać w tę bezsensowną grę. Nie jesteś potworem, a ja nie jestem pionkiem w grze. Obydwoje zasługujemy na coś więcej. Powinniśmy sami ustanowić zasady. Dlaczego nie?

– Angelino… – szepnął głosem, który, czuła to, wydobywał się prosto z jego serca. – Musisz wiedzieć, że zanim pojawiłem się w domu twoich rodziców, przeczytałem o was wszystko, co możliwe, i dokonałem wyboru, przynajmniej na papierze.

– Jeśli masz choć odrobinę rozumu, nigdy nie powiesz mi, którą wybrałeś – ostrzegła go sucho, po czym obydwoje się roześmiali. Tak po prostu. Zwyczajnie. Jakby wstało słońce, choć na zewnątrz nadal panował mrok.

– Wszedłem wtedy do jadalni i ujrzałem anioła. – Spojrzał na nią z nieskrywanym zachwytem. Dotykał jej twarzy, jakby nie mógł się nadziwić, że istnieje. – Wiedziałem, że koniec musi być taki sam: znajdziemy się w tej wieży, gdzie tłoczą się duchy moich poprzednich grzechów. Wiedziałem, że nie powinienem wybierać ciebie. Ale

promieniałaś takim światłem, nie potrafiłem się oprzeć. Choć wiedziałem, że na ciebie nie zasługuję i nie będę mógł cię zatrzymać.

– Benedetto… – szepnęła i zamilkła. Dławiły ją radość i nadzieja.

– Zamierzałem trzymać się zasad, ale nie potrafiłem ciebie nie dotknąć, chociaż raz, i ponownie… Zahipnotyzowałaś mnie swoją muzyką, aniele. I doprowadziłaś do upadku. Przez ostatnie dwa miesiące próbowałem jakoś pogodzić się z myślą, że mnie opuścisz. Nie udało mi się.

– Nie musisz, ja nie odejdę.

– Może to szaleństwo – kontynuował z wyrazem zdumienia na twarzy. – Może jestem głupcem, wyobrażając sobie, że w Castello Nero może się wydarzyć cokolwiek dobrego. Jednak kiedy na ciebie patrzę, Angelino, wszystko wydaje się możliwe. Nawet miłość, jeśli obydwoje jej zechcemy.

Angelina na moment zapomniała o całym świecie, przestała nawet oddychać. A potem zaczęła łkać. Po jej policzkach popłynęły gorące, słone jak morze łzy.

Tak wygląda szczęście, jeśli tylko sobie na nie pozwolimy, pomyślała. Jeśli uwierzymy w przyszłość, a nie wyświechtane historie z przeszłości. Jeśli zaufamy własnemu sercu, dłoniom. I uwierzymy.

– Nasze dzieci wypełnią te korytarze swoim śmiechem – obiecała mu. – A my będziemy się kochać w rubinowym łożu, aż stanie się ono miłosnym gniazdkiem, a nie łożem tortur. Miłość, Benedetto, to mogę ci obiecać.

– Maleńka, rzucę ci świat do stóp, oddam całego siebie – przysiągł.

Podłoga pod jej plecami była zimna i twarda, ale ciało Benedetta otulało ją miękko i ciepło. Patrzył na nią w taki sposób, że w końcu uwierzyła, że ma w sobie coś z anioła…

Objęła go mocno i przytuliła. Pusta komnata wcale nie była pusta – to tutaj Benedetto przez cały ten czas skrywał swoje serce. Wystarczyło go

pokochać, by opadła maska Rzeźnika z Czarnego Zamku. Wystarczyła jej miłość, by przeżyła, a wkrótce także została matką jego dziecka. Zamierzała kochać swego męża do końca świata, nawet wtedy, gdy stuletni zamek rozpadnie się już w pył. A zaczęła już teraz, na podłodze kamiennej komnaty. Usiadła na nim, a on wpatrywał się w nią jak w słońce, które fragment po fragmencie, jeszcze bez wprawy, ale z entuzjazmem rozgrzało każdą część jego ciała. Aż po zimnym kamieniu nie pozostał nawet ślad.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Siódma żona przerażającego Rzeźnika z Castello Nero zaskoczyła cały świat i nie zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Żyła i miała się dobrze. Pojawiała się w miejscach publicznych pod rękę z mężem, zawsze uśmiechnięta i zadowolona. Z upływem czasu okazało się, że oczekuje dziecka, co wstrząsnęło całą planetą. Brukowce wpadły w szał.

Po kilku latach bez nawet śladu krwi lub okrucieństwa, Benedetto, ku własnemu zdumieniu, odkrył, że stał się nudny, cudownie przewidywalny i nieciekawy dla świata zewnętrznego. Jego pierwszy syn, Amadeo, którego imię oddawało cześć muzyce, rósł zdrowo, a kiedy miał cztery lata, doczekał się brata. Dwa lata później dołączyła do nich siostrzyczka, a po roku kolejna. Całą wyspę i każdy zakątek zamku wypełniał teraz dziecięcy śmiech i rozkoszny rozgardiasz. Nikt nie musiał się przed nikim ukrywać w cieniu mrocznych korytarzy. Nie było nawet mowy o wysyłaniu dzieci do szkoły z internatem.

Minęło dziesięć lat od dnia, gdy Benedetto przywiózł do zamku swą ostatnią żonę. Wyglądał teraz przez okno i zastanawiał się, czy przygotowano już romantyczne gniazdko w pustej wieży, jedynym miejscu, do którego dzieci nie miały dostępu. To było ich miejsce, jego i Angeliny, która nadal nosiła na szyi duży zdobiony klucz, jak najcenniejszy medalion, zamiast smutnych pereł.

Kładli dzieci do łóżek, czytali im do snu, gasili światło i szli, trzymając się za ręce, do swojej wieży. Tam powtarzali niestrudzenie złożone sobie

obietnice, kochając się do utraty tchu, a płomień ich namiętności wcale nie przygasał, wręcz przeciwnie, palił się coraz jaśniej i mocniej.

Benedetto nie był potworem, teraz już to wiedział. Jego anioł, jego żona, kochanka i najlepsza przyjaciółka dostrzegła w nim coś wartego ocalenia, a on był jej za to dozgonnie wdzięczny. Przypomniała mu, kim był jako dziecko, i nauczyła na nowo wierzyć w ludzi, w siebie i w miłość. W dodatku grała dla niego na pianinie z niezrównaną maestrią. Spod jej palców wypływały melodie opowiadające o stracie, żałobie, odzyskaniu radości życia i miłości. Hipnotyzowała go nimi. Jej palce pieściły klawisze, a on nie mógł się doczekać, aż poczuje ich dotyk na sobie. Gdy muzyka zamilkła, Benedetto uśmiechnął się do siebie. Postanowił poczekać do wieczora, kiedy będą sami, i wtedy powiedzieć jej, że postanowił podzielić się jej talentem ze światem. Zakupił już firmę fonograficzną, by wydać jej płytę… Dzisiejszy wieczór należał jednak do nich. Słyszał jej lekkie kroki na kamiennej posadzce. Błękit jej oczu, jak zawsze zaparł mu dech w piersi.

– Wszystkiego najlepszego w naszą rocznicę, maleńka – szepnął i pocałował ją. – Kochałem cię każdego dnia przez ostatnie dziesięć lat i zamierzam kochać dalej, do końca świata.

– Mam taką nadzieję – odpowiedziała, uśmiechając się oczyma. Uwielbiał, gdy to robiła. – Ja też cię kocham. Okazuje się, że mam dla ciebie prezent niespodziankę. – Wzięła jego wielką dłoń i położyła na swoim brzuchu.

Benedetto poczuł ten sam nagły przypływ zdumienia i miłości, słodkiej nadziei, jak przy każdym dziecku, które razem udało im się sprowadzić na świat. Za każdym razem dziwił się, że można być aż tak szczęśliwym. I obiecywał sobie, że stanie się jeszcze lepszym rodzicem, bez względu na wszystko. Miał nadzieję, że gdyby babcia widziała go teraz, uśmiechnęłaby się z aprobatą. Może nawet dziadek nie skrytykowałby go bezlitośnie?

– Wspaniale! W tak wielkim zamku powinno być jak najwięcej dzieci – szepnął wzruszony.

Zamek dawno już przestał mu się wydawać pustelnią, w której uwięził się dobrowolnie. Wypełniony miłością stał się domem. Benedetto nie był naiwny, wiedział, że los przyniesie im także burze, ale dopóki byli razem, nic nie mogło ich złamać. Żaden sztorm, żaden potwór. Pocałował Angelinę namiętnie, gorąco, dodając kolejny wieczór do ich wspólnej wieczności, która zawsze zaczynała się od jednego, zmieniającego życie pocałunku.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY